

Frances West

Gwiazdy świecą dla wszystkich

ROZDZIAŁ I

Matthew Rutgers zatrzymał swoją furgonetkę przed niewielkim budynkiem. Przez zaparowaną szybę próbował odczytać tablicę.

– „Opaski – tresura i schronisko dla psów”. Tego szukaliśmy – powiedział w kierunku tylnego siedzenia. W odpowiedzi usłyszał jedno, niezbyt szczęśliwe szczeknięcie.

– Spokojnie, podobno to najlepsza szkoła tresury w Milwaukee. – Rozparł się wygodnie na siedzeniu i wyłączył silnik.

Na zewnątrz ciągle padał deszcz i wiał silny wiatr. Duże krople uderzały głucho o blachę samochodu.

Intensywny zapach mokrej psiej sierści wypełniał furgonetkę. Mężczyzna odniósł wrażenie, że panująca wokół cisza nie wróży nic dobrego. Poruszył się niespokojnie i zaczął uważnie przyglądać się budynkowi. Białe ściany były wykończone niewysoką boazerią. Po lewej stronie znajdowały się puste klatki dla psów, ponieważ zwierzęta schroniły się przed deszczem.

Matt dostrzegł drzwi prowadzące do biura. W oknie paliło się światło. Spojrzał w wewnętrzne lustro i odwrócił się. Na tylnym siedzeniu leżał duży stalowoniebieski bloodhound. Właściwie Rutgers nie wiedział dokładnie, jakiej rasy jest jego pies. Mógł o nim jedynie powiedzieć to, że jest duży, silny i nieposłuszny.

– Chodź, poznasz miejsce, w którym jeszcze nie byłeś. – Wsiadł i otworzył tylne drzwi. Założył psu obroź i przypiął do niej długą skórzaną smycz.

– No, chodź, nie znasz się na żartach? – Próbował nakłonić go do opuszczenia samochodu. Bloodhound nie zareagował. Nadal leżał rozciągnięty na siedzeniu.

– Wychodźże! – Matt był już cały mokry. Zdecydowanie pociągnął za smycz, jednak bez widocznego skutku.

– Wyłaż z samochodu, bo oddam cię hycłowi! – Rutgers był zdenerwowany. Jeszcze raz silnie szarpnął za smycz. Pies groźnie zawarczał, ale Matt wcale nie przestraszył się widoku odsłoniętych ostrych zębów. Oparł się kolanem o siedzenie i chwycił zwierzątko oburącz, próbując wyciągnąć go na zewnątrz. Niestety, nie dał rady, bo bloodhound ważył prawie czterdzieści kilogramów. Po krótkim odpoczynku Rutgers podjął kolejną próbę. Tym razem udało mu się. Na skórzanej tapicerce pozostały jednak głębokie bruzdy po śladach psich pazurów.

Matt usiadł zrezygnowany na mokrej jezdni i głęboko oddychał. Tymczasem bloodhound z powrotem wskoczył na tylne siedzenie i usadowił się jak najdalej od swego właściciela.

Mężczyzna był zmęczony. Patrzył spokojnie na psa i obmyślał plan wydostania go na zewnątrz.

– W porządku, mniej siły, więcej rozumu – powiedział głośno do siebie. Podniósł się z jezdni i podszedł do tylnych drzwi. Otworzył je i przez chwilę szukał czegoś w papierowej torbie z

zakupami, które zrobił przed południem. Wyciągnął kawałek mięsa kupionego z myślą o dzisiejszej kolacji.

Kilka minut później Rutgers i jego bloodhound stali już przed wejściem do biura. Matt w jednej ręce trzymał smycz, w drugiej zaś porcję mięsa. Weszli do środka.

Pomieszczenie było przestronne i jasne. Za kantorem siedziały dwie osoby, które ze zdziwieniem patrzyły na wchodzącego mężczyznę i jego psa.

Matt odniósł wrażenie, że stoi przed bliźniaczkami. Miały te same delikatne rysy twarzy, jednakowe niebieskie oczy i były ubrane w identyczne koszulki.

Bloodhound wykorzystał moment nieuwagi swojego właściciela i próbował dosięgnąć mięsa, opierając się przednimi łapami na klatce piersiowej Matta.

Mężczyzna stracił na chwilę równowagę. Zrobił dwa kroki do tyłu i odtrącił psa ręką.

– Spokojnie! Leżeć!

Osoby, które siedziały za kantorem, uważnie przyglądały się swoim gościom. Matt, który podszedł bliżej, mógł je dokładnie ocenić. Mylił się, przypuszczając, że są identyczne. Jedna z dziewczyn miała około siedemnastu lat, druga zaś była od niej o kilka lat starsza. Nieśmiało się do nich uśmiechnął. Niestety, nadal tylko patrzyły na niego i nie odzywały się, a ich twarze wyrażały dezaprobatę.

„Mają mniejsze poczucie humoru niż mój pies” – pomyślał.

Bloodhound jeszcze raz spróbował zdobyć mięso. Rutgers pociągnął go silnie w dół za obrozę. Pies usiadł, z mordy zaczęła kapać mu ślina. Dziewczyny zza kantora w dalszym ciągu w milczeniu obserwowały swoich gości.

Matt przestał zwracać uwagę na swojego podopiecznego i po chwili nie miał już kolacji.

– Czym mogę panu służyć? – odezwała się w końcu starsza.

Mężczyzna spojrzał na nią bacznie. „Ma około dwudziestu lat” – pomyślał.

Dziewczyna zachowywała się, jakby dopiero co wszedł. Bawiła się beztrząsowo ołówkiem, natomiast młodsza uśmiechała się ironicznie. Matt był zdziwiony ich zachowaniem.

– Czy szuka pan szkoły tresury? – zapytała ponownie starsza, odrzucając blond włosy z czoła. Jej głos brzmiał bardzo oficjalnie.

– Tak – odpowiedział niepewnie, onieśmielony powitaniem oraz swoim wyglądem.

Włożył rękę do kieszeni i dyskretnie odkleił mokre dzinsy, które lepiły się do jego ciała. Wyglądał strasznie. Ubranie miał zabrudzone błotem, a na kurtce znajdowały się odciski psich łap.

– Zostałem właściciela? – spytał.

– Ja jestem właścicielką szkoły i schroniska. Nazywam się Marjo Opaski.

– Tak? – Matt nie potrafił ukryć zaskoczenia. „Musi być o wiele lat starsza, niż myślałem”.

– Bardzo mi miło. Nazywam się Matt Rutgers. Chciałbym zapisać się do szkoły tresury.

– Oczywiście – przerwała mu – zaraz możemy załatwić wszystkie formalności. – Sięgnęła z gracją po skórzany notes i skoroszyt. – Jak wabi się pies? – spytała rzeczowo.

Matt zawahał się.

– Flash – odpowiedział po chwili.

Młodsza dziewczyna spojrzała na niego z niedowierzaniem. Marjo zauważyła to i dyskretnie przywołała ją do porządku.

– To nie jest szczeniak, prawda? – ponownie zwróciła się do Rutgersa.

– Tak przypuszczam. – Uśmiechnął się do niej i zerknął na leżącego spokojnie bloodhouna.

– Mam go zaledwie parę tygodni. Mój syn, który mieszka razem z matką w Chicago, zabrał go z jakiejś farmy i przywiózł do mnie, ponieważ tam, gdzie przebywa, nie ma warunków do trzymania zwierząt.

– Tak, rozumiem. – Marjo próbowała się uśmiechnąć.

Matt coraz śmiej przyglądał się dziewczynie. Podobała mu się jej twarz. Niebieskie oczy bez makijażu, pięknie ukształtowane usta sprawiły, że Marjo wyglądała bardzo młodo i kobieco. Czowała się zakłopotana jego spojrzeniem. Jej policzki zarumieniły się i zawstydzona spuściła oczy.

Rutgers beczelnie wpatrywał się teraz w biust dziewczyny. Luźna koszulka nie mogła ukryć jego kształtów.

– Duży rozmiar – powiedziała śmiało. Matt był zaskoczony tym stwierdzeniem i przez chwilę żałował, że znalazł się tutaj.

– Nie... To znaczy tak... – jękał się zakłopotany. Obie dziewczyny znów patrzyły na niego, jednak spojrzenie każdej z nich wyrażało coś innego.

– Zajęcia dla starszych psów prowadzimy w poniedziałki i czwartki wieczorem o godzinie siódmej. Jeżeli te terminy nie odpowiadają panu, to można przyjść w środę wieczorem i w sobotę po południu.

Rutgers nie odzywał się.

Marjo chrząknęła porozumiewawczo.

– Czy któryś z terminów odpowiada panu?

– Obawiam się, że nie będę mógł przyjść w te dni, które pani wymieniła. Jestem trenerem i w poniedziałki, środy oraz soboty mam zajęcia.

Marjo spojrzała do swego notatnika.

– W takim razie w niedzielę? – spytała niezdecydowanie.

– Niestety, w niedzielne popołudnia rozgrywamy mecze.

Dziewczyna nie była zaskoczona tą odpowiedzią.

– Rozumiem więc, że w grę wchodzi tylko zajęcia we wtorki, czwartki lub piątki.

– Tak. Aktualnie mogę mu poświęcić jedynie te dni. – Wskazał ręką na Flasha. – Miałem nadzieję, że na czas kursu będę mógł zostawić go tutaj...

– To nie jest nauka gry na pianinie. – Marjo była poirytowana. – Nasze zajęcia przebiegają inaczej, panie Rutgers. Uważamy, że najważniejsza jest współpraca między właścicielem a jego psem. Dlatego pana obecność jest konieczna.

– Tak, rozumiem. – Matt poczuł się jak skarczone małe dziecko.

Tymczasem Flash zachowywał się tak, jakby omawiane sprawy w ogóle jego nie dotyczyły. Porozrywał całe opakowanie po mięsie i porozrzucał je po podłodze. W zębach trzymał reszkę styropianu.

– Zostaw to! – Rutgers przykucnął i próbował wyrwać mu resztkę opakowania, której pies nie zdążył jeszcze rozkruszyć. Flash jednak mocno zacisnął szczęki i nie zamierzał się poddać.

– Cholera, puść to, Flash! – Matt był już zdenerwowany.

Bloodhound natomiast świetnie się bawił. Odskoczył na bok i pochwycił inny kawałek, leżący na podłodze.

– Zostaw to – błagał mężczyzna.

Marjo wstała z krzesła i wyszła zza kantoru. Podeszła do psa i zaklaskała głośno dwa razy przed jego nosem. Flash wypuścił styropian i usiadł posłusznie; był wyraźnie zdezorientowany.

Matt otworzył usta ze zdziwienia. Nie mógł pojąć, jak to się stało, że olbrzym posłuchał zupełnie obcej kobiety.

Marjo pochyliła się i zaczęła zbierać z podłogi porozrzucone śmieci. Rutgers stał za nią i patrzył na jej kształtne pośladki. Nie mógł powstrzymać się od głośnego wyrażenia swego podziwu.

Dziewczyna wyprostowała się i odwróciła twarzą do niego.

– Wydaje mi się, że w wypadku pańskiego psa jedynym wyjściem będą zajęcia indywidualne. – Wręczyła mu kawałki styropianu, które pozbierała z podłogi. Matt wykorzystał ten moment i przytrzymał jej rękę dłużej, niż to było konieczne. Marjo gwałtownie odsunęła się od niego zarumieniona. Podeszła do kantoru, a wzrok mężczyzny podążył za nią.

– Zajęcia indywidualne? – powtórzył.

– Możemy zorganizować je we wtorki i piątki o piątej po południu. Oczywiście, jeżeli pański harmonogram na to pozwoli.

– Postaram się, żeby mój plan nie kolidował z zajęciami tutaj. – Uśmiechnął się do niej.

Dziewczyna zapisała coś w swoim notatniku i po chwili zwróciła się do Rutgersa:

– Będzie pan potrzebował kolczatki i przynajmniej dwumetrowej smyczy. Proszę je kupić, gdyż są niezbędne podczas kursu.

– Dobrze – odpowiedział, wpatrując się bez przerwy w jej usta.

Młodsza dziewczyna zmarszczyła brwi i spoglądała z uwagą na mężczyznę i stojącą obok Marjo. Rutgers uśmiechnął się.

– Czy jesteście siostrami? – zapytał śmiało.

– Siostrami? – Właścicielka schroniska była zaskoczona. – To jest moja córka, Opie.

Wręczyła mu wizytówkę z zapisanymi terminami zajęć. Matt przez chwilę stał nieruchomo, jak gdyby coś rozważał.

– Dziękuję, miło mi było poznać panią i ciebie również, Opie. Do widzenia, do wtorku.

Uklonił się szarmancko, pociągnął Flasha za obrozę i opuścił biuro.

Kiedy drzwi się zamknęły, Opie odetchnęła z ulgą.

– Niektórzy ludzie potrzebują natychmiastowej pomocy – powiedziała do matki, wskazując palcem miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał Rutgers. Marjo w odpowiedzi kiwnęła głową. Usiadła na krześle i zamyślona patrzyła w dal.

– Ale dzięki nim możemy prowadzić nasz interes – kontynuowała rzeczowo Opie. – Mamo, jak będzie wyglądała pierwsza lekcja?

Dziewczyna stuknęła ołówkiem w blat kantoru i spoglądała w notes, w którym zapisała termin pierwszego spotkania z Mattem i jego psem.

– Myślę, że pan Rutgers powinien nabrać pewności siebie. – Uśmiechnęła się do córki.

Parę dni później, we wtorek, tuż przed spotkaniem z Mattem, Marjo zdecydowała, że nie wprowadzi w życie swojego planu. Przeanalizowała wszystkie okoliczności, jakie towarzyszyły ich rozmowie w biurze, i postanowiła zmienić strategię. Nie chciała narzucać się mu od samego początku. Musi tak pokierować zajęciami, aby Rutgers skoncentrował się wyłącznie na szkoleniu Flasha. Wiedziała, że potrafi tego dokonać, choć nie będzie to proste. Zauważyła bowiem, iż Matt jest równie niedyscyplinowany jak jego... pies.

Dochodziła piąta. Marjo znajdowała się jeszcze w łazience, gdy na schodach usłyszała kroki. Po chwili stała przed nią córka.

– Mamo, pies Beckmanów znowu wybrudził sobie uszy podczas jedzenia.

– Kochanie, to jest normalne w przypadku cocker spaniela. Wyczyść je, proszę, ponieważ za chwilę mam zajęcia.

Opie nie była zbytnio zadowolona.

– On potrzebuje fryzjera, a nie naszego szkolenia – powiedziała ze złością.

– Przecież ty jesteś doskonałą fryzjerką. Tylko nie zapomnij użyć odżywki i szamponu koloryzującego – roześmiała się Marjo.

– A ty pamiętaj o pomalowaniu sobie paznokci – odpowiedziała dziewczynka.

„Wspaniałe dziecko – pomyślała Marjo, patrząc na córkę. – Jest zupełnie inna niż jej ojciec. Ma dopiero dziesięć lat, a jest już bardzo rezolutna i zaradna. „

Po chwili wyszły razem z łazienki ubrane w dżinsy i bawełniane koszulki. Przeszły do drugiej części domu.

– Z kim masz zajęcia o piątej?

– Z Mattem Rutgersem i jego niesfornym Flashem.

– Ach, z tym... – powiedziała Opie ze współczuciem w głosie.

– Myślę, że sobie poradzę z tym psem.

– Na pewno, mamo. Ale lepiej powinnaś zacząć od pana Rutgersa. – Dziewczynka zrobiła niewinną minę.

– Jeśli będzie interesował się tresurą, to niedługo Flash stanie się potulny jak baranek.

Marjo nie miała jednak tej pewności. Matt mógł sprawić o wiele więcej trudności niż pies.

– On jest beznadziejny, sama widziałas...

– Drogie dziecko, tym razem chyba przesadziłaś.

Zostawiła Opie samą, kończąc w ten sposób dyskusję.

Weszła do biura, gdzie już czekali jej „uczniowie”: Rutgers oparty o kantor i pies siedzący w pobliżu stolika, na którym leżały stosy czasopism. Mężczyzna odwrócił się, gdy usłyszał kroki dziewczyny. Uśmiechnął się do niej:

– Dzień dobry, pani Opaski.

Marjo była trochę zaskoczona. Matt prezentował się dzisiaj zupełnie odmiennie niż ostatnim razem. Dopiero teraz zauważyła, że jest wspaniale zbudowany i całkiem przystojny.

– Dzień dobry panu – odpowiedziała chłodno.

– Proszę mówić do mnie Matt. Dziewczyna była zdziwiona tą propozycją.

W końcu nie znali się zbyt długo, a poza tym Rutgers to tylko jej klient. Postanowiła, że nie będzie zwracać się do niego w ten sposób, ale stało się inaczej.

– Niech tak będzie. Proszę nazywać mnie Marjo.

– Z przyjemnością. – Matt był uradowany jak małe dziecko, które dostało lizaka.

Dziewczyna spojrzała na psa. Flash właśnie w tym momencie zrzucił stertę gazet ze stolika i usiadł na nich, merdając ogonem. Rutgers krzyknął na niego, lecz to nie poskutkowało. Podeszedł więc do psa, wyciągnął spod niego czasopisma i odłożył na miejsce.

– Przepraszam.

– Dobrze. Zaczniemy nasze zajęcia, – Nie potrafiła ukryć poirytowania. – Przede wszystkim powinien pan, przepraszam, powinieneś wybrać imię dla psa. Najlepiej, żeby było krótkie i dźwięczne.

– Flash – podoba mi się i tak już zostanie.

Bloodhound zareagował na swoje imię. Podbiegł do Rutgersa i skoczył łapami na piersi. Matt stracił równowagę, ale na szczęście nie upadł. Ze złością odepchnął psa i wyczyścił koszulkę.

Marjo obserwowała całe wydarzenie ze spokojem. Mężczyzna podobał się jej coraz bardziej. Odkrywała jego nowe zalety. Zastanawiała się, czy mogłaby spędzić z nim noc...

– Panie Rutgers, wydaje mi się, że on sobie za dużo pozwala.

– Matt. Prosiłem, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

– Tak, pamiętam, ale to nie jest teraz najważniejsze. Spotkaliśmy się w określonym celu. – Przerwała na chwilę i odetchnęła głęboko. – Musisz zdać sobie sprawę z tego, że każdy pies dąży do zapanowania nad stadem, tak jak wilk. On ma to zakodowane w genach. Taka jest jego natura. Jeśli przyjąć, że razem z Flashem należycie do jednej grupy, to ty powinieneś w niej dominować. Masz być przewodnikiem, inaczej on zajmie twoje miejsce, a wtedy moje szkolenie nie ma sensu.

– Czy to znaczy, że mam być wilkiem? – Roześmiał się.

Przez chwilę patrzyli na siebie. „Wstrętny zarozumialec” – pomyślała dziewczyna, a głośno powiedziała:

– Wróćmy do sedna sprawy. Chcesz dalej kontynuować zajęcia? Jeśli tak, to musisz pokazać Flashowi swoją przewagę nad nim.

– Mam opowiedzieć mu o jego dawnych przodkach?

– Nie! Powinieneś nauczyć go słuchania poleceń. Każdą komendę poprzyj jakimś gestem, na przykład silnym pociągnięciem jego smyczy. Kupiłeś kolczatkę i smycz?

Matt spojrział na psa.

– Czy kupiliśmy smycz i kolczatkę? – Sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął kolczatkę. – No, Flash, zobacz, co cię czeka!

Bloodhound głośno szczekał.

– Panie Rut... Matt, kolczatka jest niezbędna. Jeżeli używa się jej we właściwy sposób, to psu nie stanie się nic złego. Popatrz uważnie.

Wzięła od niego obrożę i podeszła do Flasha.

– Zobacz, na końcach są dwa kółka, jedno większe, drugie mniejsze. Przekładasz łańcuch przez większy pierścień tak, aby powstała pętla.

Bloodhound schował się za swego pana.

– Wszystko rozumiem. Wiem, że on ma wiele wad, ale żeby od razu go wieszać!

– Nic nie rozumiesz! Obroża służy do tego, aby wprowadzić element zaskoczenia. Tylko wtedy pies zrobi to, czego od niego wymagasz. Gwałtowne szarpnięcie zapewni ci nad nim kontrolę.

Mężczyzna ponownie spojrział na swojego czworonoga.

– Współczuję ci, piesku...

– Panie Rutgers. – Marjo była zdenerwowana. – Pański pies nie jest pierwszym, którego to dotyczy. Poza tym nasz kurs, opracowany przez najlepszych szkoleniowców, oparty jest na współpracy i zaufaniu.

– Ja też jestem nauczycielem i znam się na metodyce – odparł spokojnie Matt.

„Dobry Boże – pomyślała – jeżeli uczniowie zachowują się na jego zajęciach tak jak Flash, to chyba powinien zmienić zawód”.

– Jeśli... Matt, nie wiem, jak prowadzisz lekcje, ale wiem, jak wygląda ten kurs.

– Możesz być pewna, że jeszcze nikogo nie powiesiłem. – Poczł się urażony.

Marjo nie wiedziała, co ma powiedzieć, dlatego postanowiła prowadzić dalej zajęcia.

– Zacznijmy – powiedziała spokojnie.

– Jestem gotów. – Wzruszył ramionami. Zgodnie z instrukcją Rutgers miał założyć psu obrożę, przypiąć smycz i wyprowadzić go na zewnątrz. Wszystko przebiegało zgodnie z planem do momentu powrotu do biura. Flash znowu nie chciał wejść do budynku.

– Zaczekaj! – krzyknęła dziewczyna. – Spróbuj inaczej. Nie ciągnij jednostajnie. To ma być jedno ostre szarpnięcie.

Sytuacja nie uległa jednak zmianie. Matt stał nadal w progu, a pies zapierał się łapami na zwirowej alejce.

– Nie, nie tak. – Podeszła do nich. – On nie może tego traktować jako zabawy. Nie o to chodzi.

– Wcale nie mam ochoty się z nim bawić. On jest tak silny jak ja. To nie ma sensu.

- Spróbuj jeszcze raz. Nauka chodzenia na smyczy jest podstawowym elementem szkolenia.
- Być może, z tym że ta pętla to twój pomysł.
- Oczywiście – odpowiedziała – ale potrzeba jeszcze twojej współpracy i zaangażowania.
- Traktuję ten kurs bardzo swobodnie.
- Panie Rutgers! Pan marnuje swój czas.
- Przepraszam. Chciałem powiedzieć, że... że powinna się pani częściej uśmiechać. – Matt próbował załagodzić całą sytuację.

– Uśmiecham się tylko wtedy, gdy mam na to ochotę i kiedy są ku temu sprzyjające okoliczności – zaczęła się z nim droczyć.

– To znaczy kiedy? – Rutgers dobrze się bawił. – Czy traktujesz uśmiech jak francuski pocałunek?

Marjo obląła się rumieńcem.

– Panie Rutgers – odparła wzburzona – nie sądzę, abyśmy mogli dalej prowadzić tę rozmowę. Chyba powinien pan poszukać innego instruktora.

Dziewczyna była cała roztrzęsiona, nie nawykła do takich impertynencji.

– Dam panu adres innej szkoły dla psów. Może tam pan znajdzie to, czego szuka.

Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła skórzany portfel. Odszukała wizytówkę instruktora i trzęsącą się ręką podała ją mężczyźnie.

– Posłuchaj, czy nie moglibyśmy... – zaczął nieśmiało Matt.

– Proszę, zrobiłam już wystarczająco dużo. Mam nadzieję, że instruktorzy w tamtej szkole będą się częściej uśmiechać.

Schowała portfel do kieszeni i odsunęła się, aby przepuścić Rutgersa w drzwiach.

– Pani Opaski, jest mi naprawdę przykro... – próbował załagodzić sprzeczkę. – Proszę nie wyrzucać mnie z kursu, poprawię się. Nie będę już tego traktował jak zabawy. Niech pani da nam jeszcze jedną szansę.

Marjo nie zaprotestowała, kiedy Matt ujął jej dłoń.

– Jesteśmy tacy samotni i nieporadni. Nie mamy dokąd pójść.

Dziewczyna powoli podniosła głowę i spojrzała na niego.

Rutgers uwolnił jej rękę z uścisku i cofnął się parę kroków. Naprawdę był smutny.

– Nawet jeśli tak jest, nic z tego nie wynika. Marjo nie wiedziała, jak się zachować. Przez chwilę ten obcy mężczyzna stał się jej bardzo bliski.

– Czy miałabyś sumienie wyrzucić mnie albo tego małego pieska na bruk?

Flash siedział spokojnie i nasłuchiwał, potwierdzając słowa swego pana.

– Musiałabym zrezygnować z prowadzenia tej *szkoły, gdybym nie potrafiła poradzić sobie z twoim pupilkiem.

Dziewczyna podeszła do psa.

– Jeszcze raz zademonstruję, jak masz chodzić z nim na smyczy. Flash! Do nogi!

Bloodhound wykonał polecenie ku zdziwieniu Matta. Przeszedł kilka kroków z Marjo i

zatrzymał się w tym samym miejscu co ona.

– Chodź! – Ponownie szarpnęła smyczą. Pies znowu jej posłuchał. Całą czynność powtórzyli jeszcze kilka razy i Flash zawsze wykonywał karnie jej polecenia.

Rutgers stał koło drzwi i patrzył na nich z zachwytem. Podziwiał profesjonalizm dziewczyny.

– Jak ty to robisz? – Nie mógł ukryć zdziwienia.

– Proszę, teraz ty spróbuj. – Oddała mu smycz.

Po kilkunastu minutach Matt spacerował z psem równie sprawnie jak Marjo, która przyglądała się im w milczeniu. Odłożyła portfel na stół z gazetami i podeszła do kantoru, żeby zapisać coś w swoim notesie.

Matt zatrzymał się przy niej i obserwował jej sylwetkę.

– Muszę przyznać, że potrafisz nauczyć moresu – powiedział z podziwem w głosie.

– Dziękuję, ale dużo w tym twojej zasługi.

– Jednak tobie, głównie, należą się pochwały i chyba Flash zaakceptował cię jako przywódcę grupy. Jesteś kobietą...

– Nie rozumiem. – Była zaskoczona.

Rutgers zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

– Chyba pamiętasz, co mówiłaś mi o wilkach.

– Ach, o to ci chodzi. – Uspokoili się. – Znam wielu mężczyzn, którzy są dobrymi treserami psów.

– Naprawdę? A ilu w ogóle ich znasz?

Marjo postanowiła nie odpowiadać na to pytanie. Wyrwała kartkę z notesu i wręczyła ją Mattowi.

– To wszystko na dzisiaj. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony z zajęć.

Dziewczyna była już zmęczona. Chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim mieszkaniu i położyć się spać.

Rutgers jednak nie odchodził. Zastanawiał się, dlaczego nie otrzymał odpowiedzi na postawione pytanie.

Tymczasem Flash, znudzony bezczynnością podbiegł do stolika, na którym znajdował się portfel Marjo.

– Pani Opaski, czy mogę zaprosić panią dzisiaj na kolację? – Matt zwrócił się do niej bardzo oficjalnie.

Dziewczyna z trudem ukryła zadowolenie. W pierwszym odruchu chciała zgodzić się na jego propozycję. Nagle jednak przypomniała sobie, że obiecała córce wspólną kolację.

– Przykro mi, ale dzisiejszy wieczór mam już zajęty – odpowiedziała ze smutkiem w głosie. – Umówiłam się z córką.

– Proszę zabrać ją ze sobą – nalegał. – Zjemy w trójkę.

Marjo szybko szukała jakiejś wymówki.

– Ja... Opie nie jest przyzwyczajona do towarzystwa nieznanym osobom – odpowiedziala szczerze. Pamietala, w jaki sposob jej corka wyrazala sie o Rutgersie.

Przez chwile oboje milczeli.

– Trudno... Moze innym razem. – Usmiechnal sie.

– Tak, do zobaczenia w piatek o piatej.

– Bede na pewno. – Matt opuszczal biuro w glubokim zamysleniu.

Dziewczyna stala przy oknie i patrzyla na Matta i jego psa, ktorzy wlasnie wsiadali do samochodu zaparkowanego przed domem. Gdy odjechali, jeszcze dlugo rozwalala w samotnosci slowa wypowiedziane przez Opie tuz przed zajeciami. Nie mogla zgodzic sie z corka. Uwalala, ze Rutgers jest wspanialym mezczyzna, zupeinie innym niz jej byly maz...

Ta mysl nie byla w stanie rozproszyc obaw Marjo. Martwila sie, ze Opie bardzo nieufnie traktuje obcych ludzi. Zreszta ona sama zachowywala sie w podobny sposob przez trzy lata, od czasu rozwodu. Wtedy obie mocno cierpialy, czuly sie porzucone i oszukane. Jednak Marjo szybciej odzyskala rownowage psychiczna, zrozumiala bowiem, ze takie sa ludzkie losy od wiekow.

Opie natomiast wciaz tesknila za ojcem. Nie akceptowala zadnego nieznanomego mezczyzny, do wszystkich odnosila sie z dystansem. Byla w stosunku do nich bardzo wymagajaca. Matt Rutgers nie mogl spelnic jej wymagań. To wlasnie utwierdzilo Marjo w przekonaniu, ze postapila wlasnie, nie przyjmujac zaproszenia na kolacje.

Odlozyla olowek na miejsce. Gdy miala juz opuścić biuro, zorientowala sie, ze skorzany portfel, ktory zostawila na stoliku, zniknal. Pomyslala, ze moze polozyla go gdzie indziej lub Matt zabral go przez pomylke.

Przeszla do czesci mieszkalnej domu, pozostawiajac za soba wszystkie zmartwienia.

ROZDZIAŁ II

Wracał do domu zadowolony. Jechał szeroką autostradą wzdłuż jeziora Michigan do dzielnicy West Allis, ekskluzywnej części Milwaukee. Posiadał tam niewielką posiadłość. Prowadził samochód pewnie. Od czasu do czasu spoglądał na tylne siedzenie, na którym leżał Flash.

– No co, chyba nie było tak źle – powiedział do psa.

Bloodhound nie zareagował. Rutgers nieco zwolnił. Nie spodobała mu się ta cisza. Poza tym z tylnej części furgonetki dochodziły jakieś niewyraźne odgłosy mlaskania i oblizywania się. Matt ostro zahamował i zjechał na pobocze.

– Co tam masz?!

Wysiadł z samochodu i otworzył tylne drzwi.

– Nie, to niemożliwe.

Przeraził się, gdy zobaczył wszędzie porzucane kawałki skóry, pozostałość po portfelu Marjo. Wszystkie wizytówki klinik weterynaryjnych i szkół tresury leżały porwane na podłodze. W ostatniej chwili Matt zdołał wyrwać psu z pyska kartę kredytową. Niestety, była również w nie najlepszym stanie.

Rutgers poczuł narastający w sobie gniew, jednak nie mógł uczynić nic poza odkupieniem portfela.

Przypomniał sobie dzień, w którym Flash znalazł się w jego domu. Timmy, syn Matta, powiedział wtedy: „Tato, wyjeżdżam z mamą, a ty, mając psa, nie będziesz się czuł samotny”.

Samotność dokuczała Rutgersowi jeszcze przed rozwodem. Tim zaczął chodzić do szkoły, a jego żona Anna, która była prawnikiem, znalazła pracę w innym mieście. Często zostawała tam po godzinach, tłumacząc się nawałem spraw.

W rzeczywistości miała wynajęty apartament, a noce spędzała z drugim mężczyzną. Rozwód, o który wystąpił Matt, był tylko formalnością. Właściwie od początku ich małżeństwo nie rokowało powodzenia. Anna miała duże ambicje i lubiła towarzystwo, on z kolei przedkładał domowe zacisze nad uroki przyjęć czy spotkań.

W momencie, gdy dostał Flasha, musiał zmienić przyzwyczajenia. Dopiero wtedy uświadomił sobie, jak bardzo był samotny.

Na skutek wspomnień jego gniew na psa nieco zelżał.

Wsiadł więc do samochodu i przez chwilę zastanawiał się, gdzie o tej porze mógłby kupić skórzany portfel. Postanowił, że jeśli mu się to uda, to zwróci go jeszcze dzisiaj właścicielce.

Dwie godziny później Matt zaparkował furgonetkę przed budynkiem szkoły. Flash z powodu złego zachowania został tym razem w domu.

Biuro było zamknięte, ale w górnym oknie paliło się światło.

Obszedł dom dookoła i stanął przed frontowym wejściem. Na drzwiach znajdowała się

napisana odręcznie różowym flamastrem wizytówka: „Opaski”. Matt uśmiechnął się i zadzwonił.

Po chwili usłyszał czyjeś kroki na schodach i drzwi się otworzyły. Przed nim stała Opie.

– Przywiózł pan pewnie portfel. – Przywitała go w zwykły dla siebie sposób.

Matt spojrział na dużą torbę, którą miał ze sobą.

– Nie zgadłaś, ale byłaś blisko. Dziewczynka nie wykonała żadnego ruchu, aby zaprosić go do środka. Dość długo stali w milczeniu.

– Czy mogę wejść? – spytał. Opie cofnęła się i zrobiła dla niego miejsce.

– Mamo, to pan Rutgers! – krzyknęła.

– Dobrze, wpuść go – usłyszeli głos Marjo. Weszli do obszernego i komfortowo urządzonego pokoju.

Marjo stanęła w drzwiach kuchni z ręcznikiem w dłoniach.

Rutgers zauważył, że jest zadowolona z jego przybycia.

– Przyjechałem oddać ci portfel.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego znacząco.

– Tak, w ostatniej chwili udało mi się go uratować – skłamał. – Niestety, wszystkie dokumenty i twoja karta kredytowa zostały zniszczone przez Flasha.

Marjo przyjrzała się portfelowi i odłożyła go na półkę.

– Dzięki za starania. Nie powinnam była zostawiać go na stoliku. – Uśmiechnęła się do niego. – Cóż, to jest właśnie ryzyko zawodowe.

Matt był zdezorientowany.

– I dziękuję na nowy portfel dodała uprzejmie.

Opie wzięła do ręki kartę kredytową i obejrzała ją pod światło. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– O rany, co za pies. Tyle dziur.

Marjo spojrzała na nią karcąco, dając do zrozumienia, iż komentarze są zbyteczne w tym momencie.

Rutgers stał z rękoma w kieszeni i przyglądał się pokojowi.

– Ładne mieszkanko – zaczął nieśmiało. – Macie bardzo dużo książek. – Wskazał na regały.

– Tak, lubimy czytać. – Rozmowa wyraźnie się nie kleiła.

– Jaki dział literatury interesuje was najbardziej?

– Większość jest o psach.

– Tak? Może powinienem przeczytać którąś z nich. – Podeszedł do półek. – Słuchaj, przepraszam za Flasha.

– W porządku, nie gniewam się.

– Powiedziałem mu, że będę obcinał kieszonkowe za każdą rzecz, którą zniszczy – zażartował.

Marjo roześmiała się szczerze.

– Jesteś niepoprawny, Matt.

– Ten pies bardzo mnie zmienił. Dzięki niemu życie odkryło przede mną całkiem nowe oblicze – powiedział z przejęciem.

– Świetnie! Powinieneś się tego trzymać.

Kiedy Flash będzie już umiał chodzić przy nodze, nauczymy go, żeby nie gryzł skórzanych portfeli.

– Będę ci wdzięczny.

Marjo dobrze się czuła w towarzystwie Matta. Uznała go za niepowtarzalnego, pełnego humoru i szczerego mężczyznę.

Zastanawiała się, czy Opie byłaby w stanie zaakceptować Rutgersa, gdyby zaczęła się z nim spotykać.

– Masz ochotę na filiżankę kawy? – To była odważna decyzja.

– Z przyjemnością – odpowiedział zadowolony.

Opie była zaskoczona takim przebiegiem wydarzeń. Nie potrafiła ukryć swej dezaprobaty.

– Mamo, idę oglądać telewizję. Ostentacyjnie położyła przed Mattem kartę kredytową, pogryzioną przez Flasha, i wyszła do drugiego pokoju.

Marjo, która krzątała się w kuchni, wyjrzała na chwilę przez drzwi. Chciała powiedzieć coś córce, ale zrezygnowała z tego zamiaru. Postawiła czajnik z wodą na gazie i nasypała kawy do filiżanek.

Rutgers siedział w fotelu przy stoliku, na którym paliła się świeca.

– Pewnie przeszkodziłem wam w kolacji – odezwał się.

– Nie, kiedy przyszedłeś, kończyłam właśnie zmywać naczynia.

– Zawsze jadacie przy blasku świec?

– Przeważnie. Bardzo lubimy miły nastrój – odpowiedziała.

Rutgers dopiero teraz zauważył, że pokój jest wypełniony licznymi rysunkami i kamionkowymi figurkami. Przypuszczał, że ich autorką jest Opie.

– Czy twoja córka jest jedyną artystką w tym domu? – zapytał, chcąc się upewnić.

– Tak, ja nie mam czasu. Szkoła i schronisko pochłaniają całą moją energię.

– Ale chyba masz chwilę dla siebie? – Był trochę rozczarowany.

– Niewiele. Czasem gramy z Opie w warcaby i wtedy zwykle przegrywam.

Marjo przyniosła filiżanki z kawą i postawiła je na stoliku. Przez chwilę milczeli, patrząc na siebie.

– Czy imię „Opie” ma coś wspólnego z waszym nazwiskiem?

– Skąd ci to przyszło do głowy, Matt? Opie jest zdrobnieniem od Ophelia, a Opaski to moje panińskie nazwisko. Mój mąż nazywał się Wozniak.

Wstała na chwilę i wyszła do kuchni po cukier, – Chcesz śmietanki?

– Nie, dziękuję. Poproszę tylko o cukier.

Przyjemny aromat kawy wypełnił pokój. Marjo usiadła naprzeciw Matta i obserwowała, jak miesza cukier w filiżance. Ta prosta czynność wywołała w niej wspomnienie.

Jej były mąż, Stan, też sładził kawę i pił ją bez śmietanki. Niechętnie o nim myślała, ponieważ całkowicie zdominował jej życie. Był egoistą i narzucał wszystkim swoją wolę. Niestety, jego wady poznała dopiero po ślubie...

Dom jej rodziców wyglądał podobnie. Kiedy w młodzieńczych latach myślała o małżeństwie, poprzysięgła sobie, że jej rodzina będzie inna.

Minęło kilka lat od rozvodu ze Stanem. Siedziała obok mężczyzny, który podobał się jej coraz bardziej, przewyższał bowiem jej byłego męża pod każdym względem.

Marjo upiła trochę kawy.

– Jesteś właścicielką najlepszej szkoły dla psów w Milwaukeee.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– To nie jest tak, jak myślisz. Ten budynek był ruiną, kiedy go kupiłam. Musiałam zaciągnąć pożyczkę, żeby przebudować parter i wyremontować górę, toteż bank jest współwłaścicielem tej nieruchomości. Jeżeli mi się powiedzie i spłacę wszystkie raty, to stanę się jedynym zarządcą tego interesu.

– Podziwiam cię. W obecnych czasach trudno jest rozkręcić jakiś dobry biznes, a ty zdecydowałaś się i, co najważniejsze, radzisz sobie z tym.

– Ciężko pracujemy...

Matt uniósł brwi ze zdumienia.

– Kto taki? Ty i Opie?

– Tak. Bardzo lubię pracować ze zwierzętami i mam nadzieję, że w ciągu dwudziestu lat uda mi się spłacić dług. Opie również lubi psy i pracę z nimi. – Marjo wyraźnie podkreślała współpracę z córką.

– To będziesz miała wtedy czterdzieści sześć lat?

– Czterdzieści osiem – poprawiła go nieśmiało.

Nie lubiła, gdy ktoś liczył jej lata. Wstydziła się, że w wieku dwudziestu ośmiu lat ma już dziesięcioletnią córkę.

Matt postawił filiżankę na spodek. Patrzył na dziewczynę z podziwem.

Marjo nie była zadowolona ze zwierzeń na swój temat. Postanowiła dowiedzieć się teraz czegoś o nim.

– A co ty będziesz robił za dwadzieścia lat?

– Ja? Będę nadal uczył fizyki. Marzę o kupnie nowej, sześciometrowej łodzi i wyprawie na ryby. A jeśli istnieje sprawiedliwość na tym świecie, to moja drużyna powinna wygrać w końcu ligę międzyuczelnianą, bo obecnie zajmuje jedenastą pozycję.

– Nie przejmuj się. Na pewno się uda – pocieszała go Marjo.

– Zobaczmy. – Uśmiechnął się do niej. – Mam nadzieję, że do tego czasu Flash nauczy się wszystkiego, a ja znów będę mógł prowadzić spokojny żywot.

– Jeżeli chodzi o twojego psa, to kurs kończy się za sześć miesięcy, a nie za dwadzieścia lat.

Matt udawał zdziwienie.

– Czyli za sześć miesięcy w moim domu zapanuje spokój. Co za ulga!

– Nie mogę ci tego zagwarantować. Zrobię, co będę mogła.

Wstała i przeszła do kuchni.

– Masz ochotę na kawałek ciasta? Opie upiekła je dziś po południu.

– Z przyjemnością.

Ciasto wyglądało smacowicie. Miało kilka warstw, każda o innym smaku, i oblane było czekoladą.

Rutgers wziął kawałek.

– To jest najlepszy torcik cytrynowo-czekoladowy, jaki kiedykolwiek jadłem – powiedział po chwili.

– Dużo ich jadłeś w swoim życiu?

– Naturalnie, często wraz z synem przygotowujemy takie dziwne desery. On je uwielbia. W ogóle bardzo lubi wymyślne potrawy, na przykład na śniadanie często jada jajecznicę na szynce z dodatkiem różnych warzyw.

– Z warzywami? – Marjo była przekonana, że Matt żartuje.

– To jest bardzo smaczne. Radzę spróbować.

– Ile lat ma twój syn?

– Dziesięć. – Matt był trochę zdziwiony tym pytaniem.

– Mieszka w Chicago?

– Tak, z matką. Przyjeżdża do mnie prawie na każdy weekend i wakacje.

– Na całe lato? – Marjo nie mogła sobie tego wyobrazić.

– Tak – odparł zniecierpliwiony. Dziewczyna poczuła się zakłopotana swoją śmiałością. Zadawała tyle pytań, ponieważ nie potrafiła wyobrazić sobie Matta jako ojca. Ona sama nie odczuła nigdy ojcowskiej miłości.

Mąż Marjo, Stan, również nie wtrącał się do wychowania Opie. Ograniczał się tylko do przynoszenia pieniędzy i nic więcej go nie obchodziło. Jej córka nie miała nikogo bliskiego poza nią, więc musiały trzymać się razem.

Marjo wstała i nałożyła Rutgersowi jeszcze jeden kawałek torcika.

– Gdzie Opie spędza wakacje?

– Jest tu przez cały czas. – Starła ręką jakiś niewidzialny pyłek ze stolika.

Matt spojrzał na nią ze współczuciem. Jej reakcja nie zaskoczyła go. Wiedział, że czuła się winna wobec Opie. Nie znał jedynie przyczyny takiej postawy.

Marjo wyszła za Staną, ponieważ zaszła z nim w ciążę. Jeśli nawet kochała go na początku małżeństwa, to i tak nie było to dojrzałe uczucie. Później, gdy zaczęły się kłopoty, nie chciała, a przede wszystkim nie potrafiła uratować swojego małżeństwa.

Rutgers wciąż siedział rozparty w fotelu.

– Opie wygląda na miłą dziewczynkę. – Chciał kontynuować dalej rozmowę. – A ty jesteś świetną matką.

Marjo była zaskoczona. Wstała i przeszła do kuchni. Znowu wróciła myślami do dzisiejszego popołudnia w biurze. Więż, jaka wytworzyła się między nią a córką od rozvodu, została poddana próbie. Przez wiele lat starała się zapewnić Opie poczucie bezpieczeństwa i komfort psychiczny. Pojawienie się Matta mogło stanowić dla dziewczynki zagrożenie.

– Nie miej mi za złe, ale mam jeszcze trochę pracy. Muszę zajrzeć do schroniska, zanim się ściemni.

Matt zerwał się z fotela i podszedł do niej.

– Rozumiem i bardzo cię przepraszam – powiedział spokojnie.

– Za portfel? Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Nie, przepraszam, że poruszyłem temat, na który nie chciałaś rozmawiać.

Dziewczyna zmieszana się.

– To nie twoja wina. Potrzebowaliśmy tego oboje, wiesz, co mam na myśli?

– Nie musisz mi niczego tłumaczyć. – Rutgers wiedział, jak trudno było jej zdecydować się na szczerość podczas rozmowy.

– To świetnie. – Marjo była zadowolona. Rozumieli się doskonale.

– Czy mógłbym towarzyszyć ci podczas obchodu schroniska? Chętnie poznam twoich podopiecznych.

– Dobrze. Jeśli masz ochotę...

Spodobał się jej ten pomysł, ale nie chciała pokazać tego po sobie.

Kiedy wychodzili z domu, słońce już zaszło, lecz niebo było jeszcze różowe. Łagodny wiatr owiewał ich świeżym powietrzem z pobliskiego lasu, w którym ptaki głośno przekomarzały się między sobą.

Marjo bardzo lubiła wiosenne wieczory, ale nieczęsto miała okazję, aby podziwiać ich uroki. Patrzyła w niebo i próbowała odszukać pierwszą gwiazdę.

Zatrzymali się przed niewielkim budynkiem.

– To jest pomieszczenie do tresury, w którym mogę prowadzić zajęcia przez cały rok. Wybudowaliśmy go przed rokiem.

– Zimą też masz klientów? – Matt był zaskoczony.

– Oczywiście. Czemu się dziwisz? – Uśmiechnęła się do niego.

– Zastanawiam się, czy śnieg wpływa w jakiś sposób na psy.

– Nie bądź naiwny. – Otworzyła drzwi wejściowe i weszli do środka. Pomieszczenie było świetnie wyposażone w sprzęty niezbędne do szkolenia psów.

Matt gwizdnął z podziwem.

– Niezłe urządzenia – rzekł głosem znawcy.

– Znasz się na tym? – Spojrzała na niego z ciekawością. – Tu są drzwi do schroniska. – Wskazała drogę.

Weszli w wąski korytarz, wzdłuż którego rozmieszczone były klatki. Każda z nich miała połączenie z wybiegiem na zewnątrz budynku. Psy warczały i czekały zajadle. W końcu

korytarza Matt zobaczył rudego spaniela.

– To jest Dicey. – Dziewczyna otworzyła bramkę i weszła do środka. – Opie nazywa ją „Księżniczką”, ponieważ bardzo lubi zwracać na siebie uwagę.

Matt również wszedł do klatki. Marjo przykucnęła i zaczęła sprawdzać uszy suki, wybrudzone podczas jedzenia. Opie jednak posłuchała matki i wyczyściła je.

Kiedy wychodzili, Rutgers zapytał:

– Chciałabyś być właścicielką schroniska i szkoły dla psów?

– W ogóle o tym nie myślałam. Podczas nauki w szkole średniej marzyłam, żeby zostać cheerteaderką* [cheerieader – w Stanach Zjednoczonych osoba, która zachęca publiczność zgromadzoną na trybunach do dopingowania zawodników. Najczęściej jest to grupa dziewcząt, przebrana w stroje danej drużyny, występująca podczas przerw w grach zespołowych (koszykówka, futbol amerykański)] w naszej drużynie futbolowej. Ale jak widzisz, jestem zadowolona z tego, co robię.

– Jeżeli praca ze zwierzętami sprawia ci przyjemność, to powinnaś się tego trzymać.

– Nie mam wyboru. Muszę spłacić pożyczkę. – Rozłożyła bezradnie ręce.

Zanim wyszli z budynku, Marjo zajrzała jeszcze do jednej klatki, w której znajdował się owczarek niemiecki. Przez chwilę stała przy nim i obserwowała go. Matt chciał pogłaskać psa, ale ten groźnie zawarczał.

– Spokojnie, chłopczyku. – Odsunął się na bezpieczną odległość.

Dziewczyna roześmiała się.

– To jest „ona”.

Rutgers nie miał zbytnej ochoty pozostawać dłużej w tym pomieszczeniu.

– Dobrze, że Flash został w domu, bo gdyby to wszystko obejrzał, na pewno nigdy więcej nie chciałby przyjechać do ciebie.

Na dworze było już ciemno, gdy opuszczali budynek schroniska. Udali się w kierunku domu Marjo.

– Jak długo masz psa? – spytała.

– Od dwóch i pół tygodnia. Timmy zrobił mi niespodziankę. Był tym faktem tak podekscytowany, że nawet moja była żona nie mogła mu odmówić.

Dziewczyna spojrzała dyskretnie na Matta.

– Co robi twoja żona na co dzień?

– Jest adwokatem. Prowadzi własną kancelarię w Chicago. Ma tam szersze pole działania niż tutaj, w Millwaukee – odpowiedział bezbarwnym głosem.

Przez chwilę stali w zamyśleniu i wpatrywali się w ciemne niebo, na którym pojawiły się już gwiazdy. Spędzili ze sobą dzisiaj kilka godzin i nadszedł czas na pożegnanie.

– Dziękuję za pokazanie mi szkoły i przepraszam, że zająłem ci tyle czasu.

– To ja powinnam podziękować tobie... za nowy portfel. Naprawdę nie musiałeś tego robić.

– Niech ci długo służy i uważaj na psy!

Dziewczyna stała przed nim z rękoma w kieszeni. Rutgers wpatrywał się w nią i nie

odchodził. W panującej wokół ciszy słyhać było tylko ich oddechy.

– Słuchaj, ja wiem, że może wydam ci się nieco śmiały. Chciałem jednak powiedzieć... Cholera. To jest to, co chciałem zrobić...

Objął ją silnie, uniósł głowę dziewczyny i czule pocałował w usta. Marjo przytuliła się do niego i zamknęła oczy. Nad nimi błyszczały gwiazdy.

– Do zobaczenia w piątek – szepnął jej po chwili do ucha, obrócił się na pięcie i odszedł w stronę zaparkowanego samochodu.

Marjo została sama i patrzyła, jak odjeżdżał. Głęboko odetchnęła i weszła do domu.

ROZDZIAŁ III

– Mamo! Mamo! Przyjechali!

Marjo spojrzała na córkę ze zdumieniem.

– Kto?

– Oni. No wiesz, Flash i pan, pan... Zapomniałam, jak on się nazywa. – Opie była bardzo podekscytowana.

– Dobrze. – Marjo wróciła do karmienia Dicey. Po chwili zamknęła klatkę i umyła ręce. Minęły trzy dni, odkąd Matt był tutaj.

– Lepiej schowaj swój portfel – dodała z przejęciem dziewczynka.

– Kochanie, nic mu nie grozi – uspokajała ją Marjo.

– Jest z nim jakieś dziecko w okularach. Wygląda jak głupek.

– Nie powinnaś tak mówić. To nieładnie.

– Przyjechał z nim jakiś chłopiec o blond włosach, zadartym nosie i w okularach – poprawiła się.

– Tak lepiej. – Spojrzała na nią wymownie. – To pewnie syn pana Rutgersa, Opie nie była zadowolona. Wydeła znacząco usta i wyszła.

Marjo zastanawiała się, dlaczego jej córka nie lubi Matta. Odkąd rozwiodła się, wielokrotnie umawiała się z mężczyznami. Żaden z nich jednak nie wywołał w Opie tyle niechęci co Rutgers. Każdy z nich był odpowiedzialny, ustatkowany. Wszyscy prowadzili własne interesy, ale żadnego z nich Marjo nie traktowała poważnie. Dostrzegali w niej tylko właścicielkę szkoły i schroniska dla psów, a nie kobietę.

„Matt jest tylko kolejnym klientem – wmawiała sobie. – Nie mogę o tym zapominać. On na pewno już nie pamięta, co wydarzyło się we wtorek wieczorem. „

Marjo długo musiała organizować sobie życie po rozstaniu ze Stanem. Zaplanowała wszystko bardzo dokładnie i nie było tam miejsca za związek z Rutgersem. Osądziła go zatem krytycznie, jako nieodpowiedzialnego i roztrzepanego mężczyznę. Nie pasował do jej planów na przyszłość, a na flirt nie miała ochoty. Co z tego, że jest przystojny i wspaniale całuje. Znała wielu mężczyzn i ceniła w nich inne zalety. Otworzyła drzwi schroniska i wyszła przed budynek. Widok, który zobaczyła, wprowadził ją w zły nastrój. Flash szarpał się do przodu, natomiast Matt pociągał za smycz i wydawał mu polecenia. Pies na nie w ogóle nie reagował. Po chwili zatrzymali się przed nią. Nagle pies szarpnął kolejny raz i rzucił się na Marjo, jednak dziewczyna nie dała się zaskoczyć. Odsunęła się na bok i jednocześnie chwyciła smycz, pociągając ją silnie w dół.

– Siad! – krzyknęła, a bloodhound posłuchał jej. Rutgers zagwizdał z podziwem.

– Dzień dobry, paru Opaski – odezwał się.

– Dzień dobry – odpowiedziała chłodno. Marjo zlekceważyła obecność Matta i zwróciła wzrok w kierunku chłopca, o którym mówiła Opie.

– Ty jesteś Timmy, tak?

– Przywitaj się. – Rutgers pchnął go do przodu. Chłopiec nieśmiało wyciągnął przed siebie rękę. Marjo uścisnęła ją.

– Zabrałem go ze sobą, żeby wszystko zobaczyć. Może będzie mógł później sam szkolić Flasha. Chyba nie masz nic przeciw temu?

– Jasne, że nie. Dobrze zrobiłeś.

– Opowiadałem mu, jak uczyłaś Flasha na ostatnich zajęciach.

Dziewczyna przyglądała się chłopcu w milczeniu. Naturalnie Opie nazmyślała, opisując go.

– Dobrze. Zacznijmy od powtórki poprzedniej lekcji. Przespaceruj się z psem, na przykład wzdłuż budynku. Tylko pamiętaj – mocne szarpnięcie.

Matt krzyknął na Flasha i przeszedł z nim kilka metrów. Zawrócili i wtedy zaczęły się kłopoty. Bloodhound wyrwał się i zapierał łapami. Rutgers nie mógł sobie z nim poradzić, dopóki Marjo nie podeszła do nich i nie pomogła mu.

– Tato, ty się z nim bawisz – stwierdził Timmy. Mężczyzna spojrzął na właścicielkę szkoły, bowiem od niej usłyszał to po raz pierwszy. Dziewczyna uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Spróbuj jeszcze raz – zachęcała. Niestety, wszystko przebiegło tak samo jak poprzednio.

Matt rozłożył ręce w geście oznaczającym całkowitą bezradność.

– To nie jest tak, jak myślisz, Tim. On nie chce chodzić przy nodze i chyba nie można go do tego zmusić. – Pokręcił bezradnie głową.

Spojrzał na dziewczynę, aby potwierdziła jego słowa. Ona jednak milczała.

– Tato, pozwól mi spróbować.

– Nie wiem, Tim. Ten pies jest bardzo silny. – Matt poczuł się trochę niepewnie.

Marjo podniosła wzrok na chłopca, potem na Flasha.

– Nie sądzę, żeby twojemu synowi mogło się coś stać – powiedziała po chwili.

Rutgers wciąż nie był zdecydowany. Timmy niespodziewanie wziął smycz i wydał psu polecenie.

– Chodź!

Flash posłuchał go, przeszli kilka metrów, po czym bloodhound zobaczył coś i wyrwał się do przodu. W przeciwieństwie do swojego ojca chłopiec potrafił przywołać psa do posłuszeństwa. Użył wszystkich sił, aby utrzymać smycz w rękach.

Matt był zdumiony. Z podziwem przyglądał się synowi, który nieźle radził sobie z Flashem.

Marjo również patrzyła na całe zdarzenie z zaciekawieniem.

Tim był zadowolony i z uśmiechem paradował przed budynkiem. Wykonał kilka okrążeń wokół placu i podeszedł do nich.

– Jestem z ciebie dumny. Świetnie sobie radziłeś – Matt pochwalił syna.

– Masz duży talent – dodała dziewczyna.

Rutgers wyraźnie cieszył się z osiągnięć syna, a jego entuzjazm udzielał się pozostałym.

Jak różne było zachowanie Matta w porównaniu ze Stanem, który nigdy nie okazywał

jakichkolwiek uczuć wobec Opie. Na pewno nie ścierpiałby, gdyby jego córka zrobiła cokolwiek lepiej niż on. Był bardzo zadufany w sobie, łasy na pochwały własnych zalet i talentów. Na głosy krytyki reagował złością i wybuchami gniewu.

Uczucia, jakie Matt okazywał synowi, nie pomniejszały jego męskiej godności. Wręcz przeciwnie, podkreślały ją, i Marjo to dostrzegła. W ogóle ten mężczyzna zaczął znów budzić jej zainteresowanie.

Pod koniec zajęć Timmy wykonywał całkiem poprawnie czynności pokazywane mu przez dziewczynę. Chłopiec nauczył psa siadania:

– Siad! – nakazywał Flashowi bardzo zdecydowanym ruchem ręki.

Przed domem pojawiła się również Opie, która z uznaniem obserwowała poczynania Tima.

– Nieźle sobie radziłeś – powiedziała Opie. Ton tej krótkiej wypowiedzi nie wskazywał na komplement. Timmy jednak nie zauważył tego.

– Dziękuję – odpowiedział, drapiąc Flasha za uchem.

– Opie, to jest mój syn Timmy.

Dziewczynka stała nieruchomo i nie zamierzała zawrzeć bliższej znajomości. Przez moment zapanowała nieprzyjemna cisza.

Matt postanowił wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

– Opie zrobiła wspaniały torcik. Miał cztery warstwy i był pyszny. Zjadłem kilka kawałków – zwrócił się do syna.

Timmy spojrzał na dziewczynkę z podziwem.

– Naprawdę? Ja też upiekłem ciasto na urodziny mojego taty, lecz na brzegach przypaliło się trochę.

– Pewnie miałeś za bardzo nagrany piekarnik – odparła tonem znawcy.

– Możliwe, – Nie był przekonany do końca.

– Któregoś dnia Opie pokaże nam, jak robi się ciasto – zaproponowała Marjo.

Dziewczyna uśmiechnęła się grzecznie.

– Z przyjemnością. Teraz mogę wam dać przepis. Nie wymaga on specjalnych umiejętności.

Matt poprosił również o kilka porad dotyczących samego pieczenia.

Marjo patrzyła na córkę z uwagą. Wydawało się jej, że odnosi się do Rutgersa i jego syna w inny sposób niż dotychczas.

– No, na nas już pora. I tak zajęliśmy wam dużo czasu. – Matt spojrzał wymownie na dziewczynę.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że mogłam wam pomóc – odpowiedziała uśmiechając się.

Matt przez chwilę nad czymś się zastanawiał.

– Przez nas prawdopodobnie zjecie dziś obiad z opóźnieniem. Mam pewien pomysł. Może pojedziecie z nami na pizzę? Znam bar, w którym podają najlepszą w Milwaukee. Lubisz pizzę?

– zwrócił się do Opie.

– Nie zwracajcie sobie nami głowy. Nic się nie stanie, jeśli zjemy dziś obiad trochę później

– wtrąciła się Marjo.

– Timmy uwielbia to miejsce, ponieważ tam są świetne gry wideo. Opie, lubisz grać?

Dziewczynka nie wykazywała dotąd żadnego zainteresowania propozycją wspólnego posiłku. Gdy jednak usłyszała ostatnie słowa Matta, ożywiła się.

– Mamo, jedźmy z panem Rutgersem.

– Córeczko, miałyśmy inne plany.

– Jutro to zrobimy. Mamo, proszę cię... Marjo jeszcze się wahała.

– A więc jedziemy – zdecydował Matt – Pojedziemy moją furgonetką, wtedy wszyscy się zmieszczą. Flash będzie siedział z tyłu.

– Tylko się przebiorę. Nie mogę pokazać się w tym stroju.

Rutgers spojrzał na nią i ocenił jej ubiór. Uznał, że dziewczyna prezentuje się całkiem nieźle, ale ubiór to największy problem każdej kobiety.

Pół godziny później Matt starał się zaparkować swojego forda na zatłoczonym parkingu przed barem. Kiedy wysiadali, poczuli smakowity zapach czosnku i sosu pomidorowego.

– Zostań, Flash! – polecił zdecydowanym głosem Timmy.

Gdy oddalili się kilkanaście metrów od samochodu, posłyszeli głośnie szczekanie, a po chwili przejmujące wycie.

– O Boże... – Marjo zatrzymała się i obróciła w stronę furgonetki.

Rutgers ujął delikatnie jej ramię i poprowadził dalej w kierunku baru.

– Udawaj, że go nie słyszysz.

– Jak mam to zrobić? Przecież on zachowuje się jak pies Baskerville'ów...

Bloodhound znowu zaczął wyć.

– Wyje, jakby ktoś wrywał mu paznokcie – skrzywiła się Opie.

– Znam go lepiej niż wy. – Matt otworzył drzwi pizzerii. – Muszę wysłuchiwać tego codziennie, lecz za piętnaście minut mu się znudzi i przestanie.

Dziewczyna spojrzała na niego i weszła do środka. Kiedy drzwi zamknęły się, nadal słyszeli szczekanie Flasha.

– Może powinniśmy jednak uspokoić go? – zaproponowała nieśmiało Marjo.

– Jak? – Matt rozłożył bezradnie ręce.

– Może... – Rozejrzała się nerwowo po sali. Uśmiechnęła się i poszła za Mattem do lady.

– Dzieciaki, co chcecie?

– Ja chcę pizzę z kielbasą i papryką – odpowiedział Timmy.

– I z pieczarkami – dodała Opie.

Flash ciągle wył. Matt zachowywał się bardzo spokojnie.

– Dwie duże pizze z kielbasą, pieczarkami i papryką oraz dwie cole. Marjo, co będziesz piła?

– Może być piwo – odpowiedziała zamyślona.

– I jeszcze dwa piwa dokończył zamówienie.

Kelnerka była zdenerwowana hałasem, który dochodził z zewnątrz i stawał się trudny do

zniesienia.

– To wilki – powiedział poważnie. – Podobno wrócili w okolice Milwaukee.

Kobieta patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Myślę, że to wilczyca – dodał i spojrzał znacząco na Marjo.

– Nie masz racji – odpowiedziała z uśmiechem dziewczyna.

Kelnerka nie wiedział, o czym mówią.

– Dwa piwa, tak? – chciała upewnić się jeszcze przed zsumowaniem rachunku.

– Zgadza się.

Po chwili Rutgers zabrał wszystkich do stolika stojącego w pobliżu automatów do gier wideo. Odgłosy, które wydawały, dość skutecznie zagłuszały wycie Flasha. Opie i Tim otrzymali po pięćdziesiąt centów i oddalili się. Marjo siedziała obok Matta i piła piwo, przyglądając się odchodzącym dzieciom.

– Mam przecucie, że przypadły sobie do gustu. – Rutgers wskazał głową w kierunku Opie i Tima.

Marjo nie miała jednak ochoty rozmawiać z nim na ten temat. Była pogrążona we własnych myślach. Starła się przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz jadła poza domem. Minęło już wiele lat... Nawet gdy Stan był z nimi, nigdy nie mogli pozwolić sobie na wyjście do restauracji. Zawsze brakowało jej tego...

Matt wypił swoje piwo i odstawił szklanekę. Obserwując Marjo przez dłuższą chwilę, zauważył jej zamyślenie.

– Pewnie wolisz colę? – zapytał cicho. Dziewczyna ocknęła się i spojrzała na niego.

Zorientowała się że zapomniała o swoim piwie.

– Nie, piwo jest całkiem niezłe. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Jeśli ktoś dorastał w Milwaukee, musiał nauczyć się je pić.

– Pochodzisz z tego miasta? – Ucieszył się Rutgers.

– Tak, urodziłam się tutaj.

– Twój rodzice też mieszkają w Milwaukee?

– Nie, są już na emeryturze i mieszkają nad jeziorem Koshkonong.

Marjo poszukała wzrokiem dzieci wśród grających na automatach. Dostrzegła je w tłumie innych, kolorowo ubranych i rozentuzjasmowanych zabawą.

Matt również spojrzał w tamtym kierunku.

– Prawdopodobnie rozgrywają partię hokeja. Dziewczyna nie odpowiedziała.

– Posłuchaj, nie mogę patrzeć, jak ciągle zamartwiasz się o Opie. To już duża dziewczynka i świetnie sama sobie radzi. Jeśli chodzi o mnie, to też nie musisz rozpaczać. Jestem dużym chłopcem i nawet pracuję. – Próbował ją rozweselić.

Marjo była zaskoczona. „On rzeczywiście zna moje myśli” – pomyślała.

– Ją... Nie, to nie to. Po prostu nigdy nie byłam tutaj i dlatego wszystko mnie interesuje.

Wiedziała, że to kłamstewko nie przekona go. Jej policzki zarumieniły się.

– A ty często tu bywasz? – spytała po chwili, próbując odwrócić jego uwagę od poprzedniego tematu.

– Raczej nie. Kiedyś przychodziłem do tego baru z moimi uczniami. – Uśmiechnął się. – Zapraszali mnie na pizzę, ale główny powód był inny. Chcieli wygrać ze mną na automatach.

– I jaki był efekt?

– No cóż, byli lepsi ode mnie. Większość z nich nie uczyła się zbyt dobrze. Musiałem ich przekonać do fizyki, a do tego każdy sposób był dobry. Przychodziliśmy tutaj prawie przez cały rok szkolny.

– Nie wiedziałam, że nauczyciele chodzą na pizzę ze swoimi uczniami.

– Czasem, to co zrobisz dla nich poza szkołą, może okazać się cenniejsze i ważniejsze od tego, czego nauczysz ich z książek na lekcjach.

– Lubisz swoją pracę?

– Nie zawsze, ale generalnie jestem zadowolony z tego, co robię obecnie. Właściwie jestem z zawodu inżynierem. Projektowałem kiedyś urządzenia hydrauliczne.

– I co? Musiałeś zmienić profesję?

– Nie musiałem, ale chciałem to zrobić. – Przerwał na chwilę i zastanowił się, jak jej to wytłumaczyć. – Anna wyszła za mnie, ponieważ byłem zdolnym inżynierem. Uważała, że inżynier cieszy się większym szacunkiem społecznym niż nauczyciel. Nie mogła zrozumieć mojej decyzji.

Ja się w tym wszystkim nie liczyłem. Nieważne było dla niej, że praca w szkole dawała mi więcej satysfakcji. W jej pojęciu stałem się zerem.

– Na pewno było ci bardzo ciężko pogodzić się z tym.

– Nikomu nie jest przyjemnie, gdy jego małżeństwo się rozpada, a marzenie o wspaniałej karierze rozplywa się w jednej chwili. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

– Ja? Nigdy nie miałam szansy zrealizowania swoich marzeń, ani nie myślałam o zrobieniu kariery. Kiedy kończyłam szkołę średnią, byłam w szóstym miesiącu ciąży.

Matt spojrział na nią ze współczuciem.

– Zdaje się, że twoje życie przebiegało podobnie do mojego. Ukończenie szkoły wymagało od ciebie wielu wyrzeczeń, jednak udało ci się bardzo dużo osiągnąć.

– Musiałam sobie radzić, to wszystko – zakończyła krótko.

Nie chcąc wydać się nachalnym, zaproponował grę. Zaczął szukać po kieszeniach drobnych pieniędzy.

– Chodź, sprawdzimy, kto z nas jest lepszym kierowcą rajdowym.

– Aleja nie potrafię...

– Wszystko ci wytłumaczę. To świetna zabawa. Marjo przez chwilę wahała się, lecz Rutgers wziął ją za rękę i podeszli do jednego z automatów. Na ekranie pokazał się kolorowy napis: „Wyścig samochodowy”. Matt wrzucił dwie dwudziestopięciocentówki i włączył grę. Pojawiły się instrukcje, co należy wykonać.

– Chcesz jechać pierwsza? – spytał.

– Nie wiem, co mam robić...

– To proste. Tu jest kierownica, a na dole pedał przyspieszenia. Musisz starać się utrzymać na torze. – Odsunął się na bok i Marjo zaczęła grać.

– Wyobraź sobie, że siedzisz w srebrnym porsche, w czarnym skórzanym fotelu i jedziesz trójpasem autostradą.

– Nigdy nie chciałam mieć porsche.

– W takim razie, niech to będzie ferrari.

– Ja nie wiem, co mam dalej robić. Za chwilę skończy się czas i stracisz swoje pieniądze.

– Nie szkodzi, pieniądze nie są ważne. Ważniejsze jest, abyś mogła zrealizować swoje marzenia.

– Jeśli chodzi o marzenia, to zawsze chciałam mieć błękitną corvette.

Matt stał za dziewczyną i pomagał jej, mówiąc, co ma robić. W tej chwili wyglądała bardzo młodo i zachowywała się jak nastolatka. Rutgers zastanawiał się, czy jak była nastolatką, to chodziła na dyskoteki, do kina bądź na koncerty rockowe. Przecież bardzo wczesnie weszła w dorosłe życie i poniosła tego konsekwencje. Gdy urodziła Opie, przyszły nowe obowiązki i problemy, toteż nie mogła wykonać tego, co zaplanowała.

Dopiero teraz, jako właścicielka szkoły dla psów, nieśmiało pozwalała sobie na realizację swoich marzeń.

Marjo naciskała silnie pedał przyspieszenia i kręciła nerwowo kierownicą. Prowadziła samochód dość wprawnie, omijając przeszkody, kiedy nagle wykonała zbyt gwałtowny ruch i rozbiła się. Na ekranie rozbłysły kolorowe efekty świetlne. Pojawił się napis: „Koniec gry – 17 pkt. „

– Przestrzegałam cię, że nie mam pojęcia o wyścigach samochodowych – skomentowała swoje niepowodzenie.

– Spróbuj jeszcze raz – odpowiedział Matt i wrzucił kolejne pięćdziesiąt centów.

– Nie, Matt, teraz twoja kolej.

– Dobrze, wobec tego spróbujemy razem. Zbliżył się do dziewczyny i położył jej ręce na kierownicy.

– Naciskaj pedał, a kierować będziemy razem.

Zaczęli grać. Na ekranie pojawił się ich samochód. Marjo powoli zwiększała prędkość. Rutgers obejmował ją od tyłu ramionami i przyciskał jej drobne palce do kierownicy. Kiedy dziewczyna próbowała wykonać ostry skręt, Matt przytrzymał jej dłonie nieco silniej, zapobiegając w ten sposób katastrofie samochodu na ekranie.

– Musimy trochę przyspieszyć – szepnął jej do ucha.

Marjo uśmiechnęła się do siebie. Zrozumiała aluzję.

– W porządku, przyspieszamy.

– Dobrze... Teraz w lewo... Uważaj!

Niestety, było już za późno. Samochód zderzył się z nadjeżdżającym z przeciwka autem. Spojrzeli na siebie. Dziewczyna odgarnęła włosy z czoła i rozłożyła bezradnie ręce.

– Spróbuj jeszcze raz i pamiętaj, że ruchy mają być delikatne. – Ponownie zbliżył się do niej. Jego policzek muskał skroń dziewczyny. Przeszedł go dreszcz podniecenia, gdy ich ciała przywarły do siebie.

– No, pani Opaski, zaczynamy.

– Zachowujemy się jak dzieci. – Uśmiechnęła się.

– Zgadza się. Czy widzisz w tym coś złego? Marjo nie odpowiedziała. Bardzo ostrożnie naciskała pedał gazu, mimo to efekt końcowy nie różnił się od poprzednich.

– Powinniśmy dać sobie z tym spokój – skomentował Matt.

Nagle usłyszeli głos kelnerki:

– Numer pięćdziesiąt sześć!

– Matt, to chyba nasz numer.

– Tak sądzisz?

– Uhm – odpowiedziała z nadzieją w głosie. Jej przytaknięcie brzmiało jak zapowiedź obietnicy, której spełnienie w najbliższej przyszłości zależało tylko od nich.

– Wobec tego to nasz szczęśliwy numer. – Ucisnął mocno jej dłoń.

ROZDZIAŁ IV

Matt odebrał pizzę i poszedł poszukać Opie i Tima. Kiedy ich odnalazł, wrócili razem do stolika, przy którym czekała Marjo. Posadził dzieciaki obok siebie, a sam zajął miejsce przy dziewczynie.

– No, jedzcie, bo ostygnie. – Podsunął im talerze.

Dzieci nie dały się prosić i od razu zabrały się do jedzenia.

– Tato, jak ci poszło w wyścigach? – zapytał z pełnymi ustami Timmy.

– Sześćdziesiąt osiem – odpowiedział Matt, dyskretnie dotykając pod stołem uda dziewczyny.

– To kiepsko. – Chłopiec wykrzywił twarz w grymasie, który wydawał się Marjo dziwnie znajomy. Dopiero teraz zauważyła ogromne podobieństwo w zachowaniu ojca i syna.

– Ale za to spędziliśmy miło czas. – Spojrzał porozumiewawczo w stronę swojej partnerki.

Opie przyglądała się matce i Rutgersowi z pochmurną miną i przez cały posiłek nie odezwała się ani słowem.

Marjo wyczuła, że jej córka nie jest zadowolona z towarzystwa, w jakim się znalazła.

Nieznacznie odsunęła się od Matta. Jego obecność sprawiała, że czuła się trochę skrępowana. Starła się jednak zachowywać w sposób naturalny. Rozmawiała z dziećmi, śmiała się i piła piwo.

Po skończonym posiłku postanowili jak najszybciej opuścić bar. Matt zapłacił rachunek i udali się w kierunku samochodu stojącego na zatłoczonym parkingu.

Flash od kilkunastu minut zachowywał się spokojnie, ale na ich widok znowu zaczął wyć i szczekać. Opie i Tim zajęli miejsca na tylnym siedzeniu, więc bloodhound okazywał im swoją radość: skakał i lizał ich po twarzach i rękach. W zamian dzieci drapały go po głowie i głaskały.

Rutgers otworzył przednie drzwi i szarmanckim gestem poprosił Marjo, aby usiadł obok niego. Dziewczyna była zaskoczona tą uprzejmością. Prawie całą powrotną drogę do domu spędzili na rozmowie. Zupełnie nie zwracali uwagi na to, co działo się na tylnym siedzeniu samochodu.

Gdy przejechali połowę drogi, Marjo nagle zamilkła i przestała reagować na żarty Matta. Zdała sobie nagle sprawę, że uczucie, które rozwijało się między nią a siedzącym obok mężczyzną, stawało się głębsze i dojrzsze, natomiast Opie miała do tego jednoznaczny stosunek. Marjo była zła na córkę za jej nietaktowne zachowanie. Nie mogła jednak nic na to poradzić. Na dodatek spodziewała się długiej rozmowy po powrocie do domu.

Kiedy w szkole średniej Marjo zaszła w ciążę z mężczyzną, którego prawie nie знаła, musiała dokonać trudnego wyboru. Ze względu na dziecko, które miało przyjść na świat, wyszła za Staną, rezygnując w ten sposób ze swoich marzeń.

„Czy teraz ma być podobnie?” – pomyślała.

Dyskretnie spojrzała na Matta. Prowadził samochód bardzo swobodnie, gwizdząc pod nosem

jakaś melodię. Dopiero po chwili dziewczyna rozpoznała piosenkę z lat „ich” młodości. Przypomniała sobie jej słowa i uśmiechnęła się. Matt znalazł sposób na nawiązanie z nią kontaktu. Tylko oni wiedzieli, o czym jest ta piosenka, Opie i Tim nie mogli znać tekstu.

Marjo wpatrywała się w okno furgonetki, udając zainteresowanie mijaną okolicą. Nie mogła pokazać po sobie tego, co czuła.

Gdy dojechali do schroniska, zrobiło się jej bardzo smutno.

Wszyscy wysiedli z samochodu i przeszli zwirową alejką w stronę budynku. Dziewczyna nie protestowała, gdy Matt położył rękę na jej ramieniu. Dzieci szły przed nimi i Opie nie mogła tego widzieć. Kiedy zbliżyli się do drzwi frontowych, Rutgers niespodziewanie zaproponował:

– Timmy, jeśli chcesz, Opie na pewno pokaże ci schronisko i szkołę.

Dziewczynka spojrzała podejrzliwie na matkę.

– Czy to znaczy, że chcecie być sami? – zapytała wprost.

– Waśnie tak – odparł zdecydowanym tonem mężczyzna.

– Cóż, ja zawsze wiem, kiedy nie jestem potrzebna – dodała po chwili namysłu dramatycznym głosem. Obróciła się i poszła w kierunku ciemnych zabudowań szkoły. Timmy przez moment wahał się, ale wkrótce podążył za nią.

– Opie! – krzyknęła Marjo, lecz dziewczynka nie zareagowała. Była już za rogiem budynku.

– Ach, te dzieciaki! – odezwał się Matt, patrząc przed siebie.

Kiedy zostali sami, dziewczyna nie wytrzymała i wybuchnęła złością.

– Posłuchaj! Nie chcę, żebyś odnosił się do mojej córki w ten sposób. Ona jest...

– Przecież nic się nie stało – przerwał jej. – Ja nie mam zamiaru z nią rywalizować. Jest jeszcze dzieckiem... – Uśmiechnął się.

– Opie jest moją córką, a nie jakimś dzieckiem!

– To miła dziewczynka i któregoś dnia stanie się wspaniałą kobietą – dokończył.

Marjo uspokoiła się nieco, odwróciła głowę i patrzyła na swój dom.

– Myślę, że czas spędzony razem, nie został zmarnowany. Dzieciaki poznały się i według mnie zaakceptowały siebie nawzajem. Nie możemy więcej od nich oczekiwać po pierwszym wspólnym wieczorze. – Spojrzał na nią wyczekująco.

– Tak, ale ty nie wiesz o wszystkim, nie rozumiesz, dlaczego ona się tak zachowała. – Marjo opuściła głowę.

– Wytłumaczysz mi, jeśli zechcesz – powiedział po chwili.

– To długa historia – zaczęła po krótkim wahaniu. – Opie nie miała wspaniałego dzieciństwa. Stan – jej ojciec – nie potrafił zapewnić rodzinie niczego oprócz pieniędzy, a i to nie zawsze.

W dziwny sposób pojmował małżeństwo i obowiązki z tym związane. Przebywał z nimi kilka miesięcy, po czym na jakiś czas odchodził. Zostawiał nas, nie interesując się, czy są zapłacone rachunki i czy mamy środki do życia. Na początku nie pracowałam, jednak gdy po raz pierwszy nas opuścił, musiałam znaleźć sobie jakieś zajęcie. Kiedy jako tako stanęłyśmy na nogach, nagle się pojawił. Przepraszał, zabierał do swojego mieszkania, w fałszywej trosce nie

pozwaliał mi pracować. Nie trwało to długo. Po jakimś czasie stwierdzał, że ma nas dość i znowu odchodził. Ta karuzela trwała przez wiele lat.

Matt słuchał z zainteresowaniem.

– Opie niczego jeszcze wtedy nie rozumiała. Była zadowolona, bo za każdym razem, kiedy wracał, przynosił jej prezenty i obiecywał, że tym razem zostanie już na zawsze. Ona była zbyt mała, żeby odróżnić prawdę od kłamstwa. Jednak z czasem każde rozstanie przeżywała coraz bardziej... Przez siedem długich lat bałam się podjąć decyzję. W końcu musiałam to zrobić. Chciałam jak najlepiej dla mojej córki... – zawiesiła głos.

– Czy twój były mąż nadal ingeruje w wasze życie?

– Nie! Broń Boże! Nie zniosłabym jego obecności w moim domu – odpowiedziała drżącym głosem.

– Ty i Opie jesteście same przeciw całemu światu i nie zamierzacie dopuścić do siebie nikogo. Nie wiem, czy warto – skomentował jej zwierzenia.

Marjo spojrzała na niego uważnie, ale nic nie odpowiedziała. Nadal nie wiedziała, czy może do końca zaufać Rutgersowi. Instynkt podpowiadał jej, że jest odpowiednim człowiekiem. Z drugiej jednak strony czuła się winna wobec Opie. W tej sytuacji szczęście córki było dla niej najważniejsze, zwłaszcza że jest jeszcze dzieckiem.

Matt obrócił się i stanął naprzeciwko Marjo. Z wyczuciem, delikatnie odgarnął włosy z czoła dziewczyny.

– Z tego, co powiedziałaś, zrozumiałem wszystko – odezwał się cicho. – Chcesz ją chronić przed dalszymi rozczarowaniami, ale nasza znajomość też się liczy – przekonywał ją.

Przysunął się bliżej i zaczął gładzić jej szyję. Nie protestowała, gdy pocałował ją w usta.

Po chwili Matt odsunął się i spojrzał w jej oczy.

– Jeszcze się zobaczymy, pani Opaski. Marjo nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Jego zachowanie wydało się jej bardzo dziwne. Po raz kolejny to on zadecydował, czy będą się dalej spotykać.

Rutgers obrócił się i odszedł w kierunku samochodu. Nie wiadomo kiedy pojawiły się dzieci. Timmy podążył za ojcem, natomiast Opie stała z Marjo i razem patrzyły na odjeżdżającą furgonetkę. Po kilku minutach weszły do domu.

Marjo zamyślona sprzątała pokój gościnny. Wszędzie leżały porzucane rzeczy, pozostawione tam, kiedy przebierała się do wyjścia na pizzę. Opie stała w drzwiach i w milczeniu przyglądała się matce.

– Mogłabyś zabrać stąd swój sweter? – powiedziała ze złością do córki.

Dziewczynka podniosła sweter, lecz nie wyszła z pokoju. Wciąż patrzyła na matkę i nie odzywała się. Po chwili jednak zdecydowała zmienić swój sposób postępowania.

– I co? Mielicie wystarczająco czasu dla siebie? Marjo zamarła z wrażenia. Jej twarz oblała się rumieńcem.

– Chcieliśmy tylko porozmawiać na osobności. Nic więcej...

– Ciekawe o czym?

– Choćby podziękować za...

– Czy pocałowałaś go na pożegnanie? – Kolejny raz przerwała matce.

Marjo spojrzała na nią z oburzeniem. Opie jednak odważnie patrzyła przed siebie.

Dziewczyna poczuła się winna wobec córki. Nie potrafiła wytłumaczyć dziesięcioletniej dziewczynce, co łączy ją z Mattem Rutgersem.

– Posłuchaj, kochanie, ja i pan Rutgers nie... My nie spotykamy się dla przyjemności. Łączą nas tylko interesy.

– Kłamiesz... Widziałam, jak zachowywałaś się w trakcie gry na tym głupim automacie.

Marjo usiadła i ukryła twarz w dłoniach.

– To przecież nic strasznego – odpowiedziała po chwili. – Kochanie, myślałam, że chciałaś wyjść gdzieś na kolację. Nieczęsto mamy taką okazję. Inni ludzie chodzą do restauracji nawet kilka razy w tygodniu. To sprawia im wielką przyjemność. Sądziłam, że będziesz zadowolona.

– Tak, masz rację – powiedziała Opie ze smutkiem.

Marjo nie wiedziała, czy zdołała przekonać córkę i uspokoić ją, ponieważ nie mogła pozbyć się wrażenia, że Opie czuje się oszukana i zdradzona. Nagle wstała i przeszła do kuchni.

– Wcale nie musisz znaleźć mi ojca. – Dziewczynka miała łzy w oczach.

– Kochanie, to... – Marjo zatrzymała się w progu.

– Nie widuję się z nim co tydzień jak Timmy, ale to nie znaczy, że go nie ma.

– Opie, kochanie – zaczęła Marjo ostrożnie – ja i twój ojciec jesteśmy rozwiedzeni i już nigdy nie będziemy razem. On nie należy do naszej rodziny.

– Ale wciąż jest moim ojcem i nie potrzebuję innego. – Zacisnęła dłonie w pięści. Wybiegła z pokoju i zatrasnęła za sobą drzwi.

Marjo pozostała sama. Zastanawiała się, dlaczego jej córka czeka na powrót swego ojca. Minęły już trzy lata, odkąd był z nimi po raz ostatni. Teraz byli po rozwodzie i nie miał prawa ingerować w ich życie. Nawet gdyby przywiózł Opie prezenty, obiecał poprawę, użył najcięższego argumentu w rodzaju: „Dobro dziecka jest najważniejsze”, nie mógł spodziewać się, że Marjo pozwoli na jego powrót.

Dziewczyna pamiętała, jak Stan przychodził po kilku miesiącach nieobecności i kolejny raz przysięgał poprawę, opiekę nad nimi i dozoną miłość. W składaniu fałszywych obietnic i przysięg nie miał sobie równych. Marjo początkowo mu wierzyła, ale później rozszyfrowała prowadzoną przez niego grę.

Każde odejście Staną było ogromnym przeżyciem dla Opie. Winiła za to matkę, że nie potrafi zatrzymać mężczyzny, który przecież chciał dla nich jak najlepiej.

„Cholerny Stan Wozniak. Jak długo będzie ranił Opie? Czy musi nas prześladować?” – myślała.

– Nigdy! – powiedziała do siebie.

Musi temu zaradzić – nie ma innego wyjścia.

Przez najbliższe dni Opie chodziła bardzo smutna.

Marjo martwiła się, ponieważ powróciły chwile, które chciała na zawsze wymazać z pamięci. Przypominały bowiem o tych wszystkich doznanych przykrościach, gdy Stan był z nimi.

Przez cały tydzień miały bardzo dużo zajęć w schronisku i w szkole. W sobotnie popołudnie postanowiły posprzątać przed domem. Marjo zamiatała chodnik, a Opie grabiła podjazd i trawnik wokół budynku. Kiedy skończyły, przeszły do ogrodu i tam porządkowały krzewy i drzewa. W pewnej chwili usłyszały samochód zatrzymujący się przed domem.

– Kto to może być? – spytała Opie.

– Nie wiem – odpowiedziała dziewczyna, przerywając na moment zbieranie obłamanych gałęzi.

W chwilę potem usłyszały znajome szczekanie Flasha.

– Nie! Tylko nie on.

Marjo spojrzała na córkę, jednak nic nie powiedziała. Zostawiły narzędzia i poszły na spotkanie z Mattem i jego psem.

Rutgers z synem stali już przed drzwiami szkoły.

– Dzień dobry paniom. – Ukłonił się grzecznie zbliżającym.

– Dzień dobry – odpowiedziały.

– Wracacie z zajęć?

– Nie, właśnie sprzątałyśmy w ogrodzie. Rutgers patrzył na Marjo z nie skrywanym zainteresowaniem. Dziewczyna ubrana była w obcisłe dżinsy i bawełnianą koszulkę z rysunkiem wielorybów.

– Ratujmy wieloryby. – Uśmiechnął się do niej. – A może to jest Moby Dick? – zażartował.

– Ach, o to chodzi. – Spojrzała w dół na swoją koszulkę. – Nie wiem, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Założyłam ją, ponieważ to jest najlepszy i najwygodniejszy strój do pracy.

Przez chwilę wszyscy stali w milczeniu, które przerwał Flash, przypominając o swojej obecności. Zawył głośno i przeciągle, a następnie zaczął szczekać.

– To chyba wilki – powiedział Rutgers.

– Właśnie. Dla niektórych ludzi mieszkających w okolicy Milwaukee stają się poważnym problemem – odpowiedziała z uśmiechem.

– Może spróbujemy nauczyć się żyć między nimi? – kontynuował Matt.

Marjo nie zdecydowała się na odpowiedź. Żywe wspomnienia sprzed kilku dni nie pozwoliły na to.

– Przyjechaliśmy do was z prośbą, czy można przełożyć zajęcia z wtorku na dzisiaj. Timmy chciałby w nich uczestniczyć, a nie może w innym terminie.

– Nie będzie z tym kłopotu. Wprawdzie mam zajęcia, ale o wpół do piątej jestem wolna. Chcecie zacząć już dzisiaj? – Chciała się upewnić.

- Dopiero w przyszłym tygodniu.
- Czyli wszystko uzgodnione. W przyszłym tygodniu.
- Dziękuję pani – wtrącił się Timmy. – Cieszę się, że będę mógł szkolić Flasha.

Pies znowu dał znać o sobie. Chłopiec spojrzał na ojca:

- Tato, pójdę i uspokoję go.
- Timmy i Opie poszli w kierunku samochodu. Dorośli obserwowali ich w milczeniu.
- Mam coś dla ciebie – powiedział Matt i wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko.
- Ależ ja... – nie mogę wykrztusić z siebie słowa.
- Otwórz.

Przez moment wahała się, czy przyjąć ten prezent. Jednak po chwili otworzyła je, uważając, aby nic z niego nie wypadło. Wewnątrz na bordowym aksamicie znajdowała się miniaturka – błękitna corvetta z czerwonymi siedzeniami. Oglądała ją, obracając delikatnie w palcach.

- Matt, ja...
- Nic nie mów. – Matt uśmiechnął się i odszedł bez pożegnania w stronę swojego forda.

Marjo została sama, lecz po chwili pojawiła się Opie.

- Co tam masz? – spytała z zaciekawioną, gdyż matka nie zdążyła schować prezentu.
- To taki żart. Pamiętasz tę grę wideo? Mówiłam panu Rutgersowi, jaki chciałabym mieć samochód. I oto...

Opie nic nie odpowiedziała. Po kilkunastu minutach znalazły się w domu. Jeszcze przez długi czas nie odzywały się do siebie.

Dwa dni później Matt zadzwonił do Marjo, żeby podziękować za zmianę planu ich zajęć. Oczywiście to był tylko pretekst.

- Co robisz w tej chwili? – zapytał po namyśle.
- Właśnie gramy w warcaby i Opie jak zwykle wygrywa. – Śmiała się.
- Tak mi przykro, że wam przerwałem.
- W porządku, nic się nie stało. Cieszę się, że zadzwoniłeś. Masz do mnie jakąś sprawę?
- Właściwie tak. Chodzi o psa. Zabrałem go wczoraj na mecz, żeby nie siedział samotnie w domu, lecz on przez cały czas czekał.

– Może nie lubi softballu? * [Gra podobna do baseballu, rozgrywana na mniejszym boisku i większą piłką.] – zażartowała.

- To niemożliwe. Wszyscy Amerykanie kochają ten sport. A ty lubisz baseball?
- Baseball? Masz na myśli tę grę, w której dorośli mężczyźni, poprzebierani w śmieszne koszulki, próbują trafić kijem w małą piłeczkę, a kiedy im się to uda, wtedy biegają w kółko i tarzają się w piasku?

– No, chyba będę musiał złożyć na ciebie donos, że nie jesteś Amerykanką.

– Nie boję się. Powiem przed sądem, na którym miejscu w lidze jest twoja drużyna, i na pewno ci nie uwierzą.

- Chwileczkę...

– Wtedy sąd wsadzi cię do więzienia za znęcanie się nad amerykańskimi psami, a także za składanie fałszywych zeznań. Flash czekał, bo chciał zdopingować twoją drużynę do walki.

– Chyba masz rację. On jest wzorem amerykańskiego psa. Wygraliśmy ten mecz.

– Ach, ty wstrętny...

Śmiali się razem przez chwilę.

– Słuchaj, dziękuję za corvette.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zapanowała cisza. Matt czekał, aż dziewczyna odezwie się ponownie. Jednak ona bez przerwy milczała.

– Taak... – chciał jeszcze kontynuować rozmowę.

– To co? Zobaczymy się w piątek, odpowiada ci? – Marjo niecierpliwiła się, gdyż Opie przyglądała się jej dziwnym wzrokiem.

– Do piątku. Do widzenia – odpowiedział smutno Matt i odłożył słuchawkę. Marjo odwróciła się w stronę córki, która siedziała sama przed planszą, bawiąc się pionkiem.

– Mój ruch?

– Uhm. – Dziewczynka postawiła pionek na swoje miejsce.

– To był pan Rutgers – rzekła obojętnie. – Kazał cię pozdrowić.

Opie wzruszyła nerwowo ramionami.

– Dzwonił, żeby podziękować za przełożenie zajęć. Dzięki temu Tim będzie mógł w nich uczestniczyć.

Dziewczynka spojrzała na nią, lecz nic nie odpowiedziała. Po chwili zaczęły grać. Po kilku ruchach sytuacja Marjo na planszy stała się krytyczna.

– Chyba znowu wygrasz, córeczko.

Opie w skupieniu zastanawiała się nad kolejnym ruchem. Nie przerywając swojego zajęcia, zwróciła się do matki:

– Mamo, wiesz, tak sobie myślę...

– O czym, kochanie?

– Już dawno nie widziałam dziadka i babci. Marjo odetchnęła z ulgą, ponieważ spodziewała się komentarza na temat Matta.

– Przecież odwiedziłaś ich dwa tygodnie temu.

– Tak, ale ja myślę o dziadkach ze strony taty. Marjo była ogromnie zaskoczona. Opie nie spotkała się z rodzicami Staną od czasu rozwodu, mimo że mieszkali w Milwaukee. Utrzymywały z nimi tylko kontakt telefoniczny.

– Mogę do nich zadzwonić?

– Spróbuj – odpowiedziała w zamyśleniu.

– Świetnie, najlepiej jak zrobię to zaraz. Dziewczynka wstała i poszła do kuchni. Za chwilę rozmawiała już przez telefon.

– Mamo, mogę zostać u dziadków na noc w czwartek? – spytała z kuchni.

– A co ze szkołą w piątek?

– Odwiozą mnie rano.

Marjo zastanawiała się, skąd to nagłe zainteresowanie się jej córki dziadkami. „Co ona chce mi udowodnić? Że ma rodzinę? – myślała. – Czy ja jej już nie wystarczam?”

– Dobrze, ale tylko pod tym warunkiem – odpowiedziała po chwili, starając się ukryć irytację.

Opie ustaliła wszystkie szczegóły i potem powróciła do pokoju.

– No, więc załatwione. – Spojrzała na matkę zadowolona.

Marjo zignorowała ją, pogrążona we własnych myślach.

– Mamo, czy wszystko w porządku? – Dziewczynka była zaniepokojona.

– Tak, kochanie. Nic się nie stało. Możesz widywać się z dziadkami, kiedy tylko zechcesz – zapewniła ją.

Opie stała przez chwilę w drzwiach, po czym obróciła się i wyszła do swojego pokoju. Po kilku minutach jednak wróciła z zapisaną kartką w ręku.

– To jest przepis dla pana Rutgersa. Obiecałam mu, a przecież w czwartek mnie nie będzie.

Marjo patrzyła na nią zażawionymi oczami.

– Z pewnością będzie zadowolony, że pamiętałaś o nim.

ROZDZIAŁ V

W czwartkowy wieczór Marjo była sama w domu. Cisza w mieszkaniu nie wpływała na nią kojąco. Nastawiła pranie, sprawdziła psy w schronisku, a następnie uzupełniła księgi podatkowe. Gdy skończyła, zasiadła przed telewizorem i zaczęła oglądać wieczorny dziennik. Po chwili jednak stwierdziła, że dzisiejsze wiadomości są mało interesujące, i wyłączyła fonię. Kilka minut wpatrywała się bezmyślnie w ekran, gdy nagle zadzwonił telefon. Dziewczyna zerwała się i pobiegła do kuchni. Podniosła słuchawkę.

– Pani Opaski? Tu mówi bardzo zdesperowany mężczyzna.

– Matt? Cieszę się, że dzwonisz. Co słychać?

– Mam problem. – W tle słychać było głośne szczekanie.

– Znowu chodzi o psa? – Flash zagłuszał wyciem całą rozmowę.

– Właśnie. – Rutgers potwierdził jej przypuszczenia. – Musiałem zamknąć go w łazience, żeby zadzwonić do ciebie. Nie jest z tego zadowolony.

– Też tak sądzę. Jego głos brzmi, jakby przeżywał kryzys nerwowy.

– Kto? On? To ja jestem załamany nerwowo! On zachowuje się tak od pięciu dni. Nie mogę zostawić go na noc na dworze, , bo sąsiedzi się skarżą i zaraz zaczynają się telefony z upomnieniami. Z kolei, gdy zamknę go w łazience, wtedy ja mam noc z głowy. Muszę zamykać Flasha, ponieważ obgryza nogi od sofy.

– Rozumiem, to rzeczywiście kłopot – powiedziała ze współczuciem.

– Słuchaj, wiem, że jest bardzo późno, ale... Chciałbym przywieźć go do ciebie do schroniska i zostawić na kilka dni.

Marjo czuła w tym jakiś podstęp. Postanowiła jednak nie odmawiać Rutgersowi.

– W nagłych przypadkach zawsze przyjmujemy psy. Chyba można to uznać za nagły przypadek. – Roześmiała się.

Matt odetchnął z ulgą.

– Chociaż sama sprawa wydaje mi się błaha, a w takich wypadkach udzielamy tylko porad. – Postanowiła podroczyć się z nim.

– Ty to nazywasz błahą sprawą?

– Jeśli teraz wsadzisz Flasha do samochodu, pomyśli, że zabierasz go na przejażdżkę z powodu szczekania – tłumaczyła, starając się zachować powagę.

– To może opowiedzieć mu o jego wilczym pochodzeniu? – Matt w końcu pojął, że rozmowa jest żartem.

– Nie, on dobrze wie, kim jest. Ponadto uważa, że wszystko wolno mu robić w twoim domu. Musisz mu to wyperswadować – doradzała.

– Zgoda, ale w jaki sposób? On mnie zupełnie nie słucha. – Rutgers był zrezygnowany.

– Spróbuj użyć słowa zaklęcia: spokój. Tylko wypowiedz je zdecydowanym głosem.

– Spokój? – powtórzył zdziwiony. – Nie, nic z tego nie będzie.

– Skoro wiesz lepiej...

Tak naprawdę to Marjo zdawała sobie sprawę, iż Matt nie jest w stanie zapanować nad swoim psem. Rady, których udzielała, były częścią większego, wprowadzonego w życie bez żadnych przeszkód, planu.

– Spróbuj użyć kagańca – zaproponowała.

– Już sam nie wiem. Zrobiłem wszystko, co należy. Gdzie o tej porze kupię kaganiec?

Marjo bębniła nerwowo palcami po stole. Zbyt długo czekała na to pytanie.

– Nie wiem, czy w pobliżu ciebie jest otwarty jakiś sklep dla psów. W ostateczności mogę pożyczyć ci na kilka dni jeden...

– Świetnie. – Ucieszył się. – Ale jest pewien problem – dodał mniej entuzjastycznie.

– Mianowicie?

– Nie mogę zostawić go w domu samego, a tym bardziej zabrać ze sobą do ciebie. Przecież mówiłaś...

– Dobrze, dobrze. Ja przyjadę do ciebie.

– Nie, nie pozwolę na to. I tak nadużywam twojej uprzejmości – pospiesznie zaprotestował, jednak nie na tyle zdecydowanie, żeby odstraszyć Marjo.

– Co zdecydowałaś? – spytała zniecierpliwiona.

– Dobra. Już nastawiam ekspres do kawy. Matt podał dziewczynie adres i wskazówki, jak ma do niego dojechać.

Marjo zeszła na dół do podręcznego magazynku, żeby odszukać kaganiec. Potem wróciła jeszcze na górę, ponieważ chciała się przebrać. Otworzyła szafę i przez kilka minut zastanawiała się, co ubrać. Jak każda kobieta uważała, że ma za mało strojów. W końcu zdecydowała się na spodnie i białą bawełnianą koszulkę. W łazience umalowała sobie usta szminką, której używała tylko na specjalne okazje.

„Czy ja trochę nie przesadzam? Co on sobie pomyśli? – Spojrzała w lustro. – To nie ma znaczenia, jak wyglądam”.

Kiedy wychodziła, jeszcze raz przyjrzała się sobie w lustrze.

Rutgers mieszkał w dzielnicy oddalonej od jej domu o pół godziny drogi. Zaparkowała samochód przy krawężniku. Było już późno i na ulicach spacerowało niewielu przechodniów. Dziewczyna zamknęła drzwi wozu i przez chwilę podziwiała okolicę. Z zachwytem przyglądała się osiedlu, na którym piękne i duże ogrody ukrywały pośród drzew i krzewów niskie zabudowania.

Otworzyła bramkę i dobrze utrzymaną alejką doszła do drzwi oświetlonych stylowym kinkietem. Zapukała i po chwili Rutgers stanął na progu, witając ją uśmiechem. Marjo zlustrowała go wzrokiem. Była zła na siebie, że się przebierała, bowiem Rutgers ubrany był w zbyt obszerną koszulkę i dresowe spodnie. Na nogach miał przygniezione kapcie.

Matt dość długo przyglądał się jej, a zwłaszcza starannie wymalowanym ustom.

– Jak się masz? – odezwał się w końcu.

– Przywiozłam kaganiec. – Próbowała nim zająć jego uwagę.

Mężczyzna przeniósł wzrok na przedmiot, który trzymała w ręce.

– Ach, tak. Proszę, wejdz.

Kiedy wchodziła do domu, Flash rzucił się naprzód, chcąc się przywitać. Marjo jednak nie dała się zaskoczyć. Zdecydowanym i wprawnym ruchem ręki silnie go odepchnęła.

– Flash! Chodź tu! – krzyknął na niego Rutgers. – Przepraszam cię. Musiałem wypuścić go z łazienki.

– Domyślam się.

Podrapała psa za uszami i poklepała po grzbiecie. Bloodhound wpatrywał się w kaganiec, który dziewczyna wciąż trzymała w ręku.

– Dziękuję, że przyjechałaś.

– Nie ma sprawy. I tak nie miałam nic do roboty. Nawet nie chciało mi się oglądać dziennika. – Weszła dalej do holu i uważnie się rozglądała. Wnętrza były przestronne i gustownie urządzone.

– Za każdym razem, gdy chcę oglądać telewizję, Flash skutecznie mi przeszkadza.

– To powinno go uspokoić. – Potrząsnęła kagańcem.

Matt wydawał się mało zainteresowany poskromieniem psa. Bez przerwy wpatrywał się w dziewczynę.

– Musisz tylko umiejętnie mu to założyć. Rutgers nic nie odpowiedział. Marjo zmieszała się. Nie mogła się skupić, gdy patrzył na nią w ten sposób. Chciała jeszcze coś dodać, ale zrezygnowała. Po chwili wręczyła mu kaganiec.

– Jeśli przyłapiesz go, gdy będzie coś gryzł, wystarczy krzyknąć na niego. Jeżeli nie posłucha cię, to załóż mu kaganiec.

– Rozumiem.

– Najważniejsze jest twoje zdecydowanie. Matt nadal milczał. Nagle otrząsnął się z zamyślenia.

– Może napijesz się kawy? – zaproponował.

Dziewczyna pokręciła przecząco głową. Obróciła się w stronę drzwi wejściowych. Jej wzrok padł na wieszak w kącie. Znajdowało się na nim wiele rzeczy: kurtki, strój do softballu. Na podłodze stało w nieładzie kilka par butów.

– Niestety, muszę już iść – powiedziała po chwili.

– Nie wygłupiaj się – nalegał. – Nie pozwolę, żebyś odjechała i nie wypita ze mną chociaż kawy. Muszę odwdziżyć ci, się za ten kaganiec.

Marjo nie była w stanie mu odmówić, kiedy ujął jej dłonie i zaprowadził do kuchni. Jego ciepłe ręce sprawiły, że wyzbyła się resztek wątpliwości.

Flash pobiegł za nimi. Obwąchał swoją pustą miskę i rozczarowany spojrzał na Rutgersa.

Matt tymczasem przygotował dwie niewielkie filiżanki i włączył ekspres. Kilka minut

później nalewał kawę ze szklanego dzbanka.

– Chcesz śmietanki? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, sięgnął do lodówki i wyciągnął kartonik.

Marjo stała w drzwiach i obserwowała go.

– Chodź, pokażę ci moją słynną sofę na trzech nogach. – Zabrał filiżanki i poprowadził dziewczynę do pokoju.

– Chyba nie każesz mi na niej usiąść. – Uśmiechnęła się.

– Na razie jest jeszcze bezpieczna, ponieważ ma trzy i pół nogi.

Kiedy weszli do pokoju, Marjo zatrzymała się i cicho zagwizdała z zachwytu. Kanapa stała naprzeciwko dużego kamiennego kominka, na którym palił się ogień. Na ścianach znajdowały się półki pełne książek, czasopism i modeli samolotów. Za sofą stała egzotyczna roślina w kształcie parasola i o grubym pniu. Niestety, większość liści była poobgryzana.

– Miło tu u ciebie – powiedziała po chwili. Matt ustawił na stoliku filiżanki i usiadł na fotelu.

– Proszę, kawa podana. – Wskazał jej miejsce na sofie.

Marjo ostrożnie sprawdziła, czy mebel jest stabilny, po czym usiadła na nim. Rutgers wyciągnął swobodnie nogi w kierunku kominka.

– Opie została w domu? – zapytał, patrząc w ogień.

– Nie. Pojechała do dziadków, rodziców mojego byłego męża. Zostanie tam na noc. Uparła się i musiałam jej pozwolić. Jutro rano odwożą ją do szkoły.

– Często widuje się z nimi.

– Rzadko. Czekaj, przypomniałam sobie coś.

Mam dla ciebie przepis, o który prosiłeś Opie. – Zaczęła szukać go po kieszeniach.

Matt był trochę zaskoczony, bo dawno o nim zapomniał. Marjo wręczyła mu kartkę.

– Spróbuję zrobić to ciasto z Timem. Również w sprawach kulinarnych on ma większy talent ode mnie. – Uśmiechnął się szeroko.

Przez chwilę siedzieli i nie odzywali się do siebie. Rutgers wciąż myślał o Opie i jej zachowaniu podczas ostatniego spotkania. Przypuszczał, że coś musiało wywołać tak nieoczekiwaną chęć natychmiastowego spotkania z dziadkami.

– Powiedz, skąd u Opie to nagłe zainteresowanie rodziną ojca?

Marjo spojrzała na niego z zakłopotaniem. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Prawda mogłaby być dla niego zbyt przykra. Spuściła oczy i utkwiała wzrok w filiżance.

– Nie wiem, jak to nazwać. Nie dawała mi spokoju tego wieczora, musiałam jej pozwolić tam pojechać.

– Czy chodzi o dzień, w którym byliśmy na pizzy?

Dziewczyna skinęła głową. Nie miała ochoty na kontynuowanie tego tematu. Po chwili jednak dodała:

– Powiedziała mi, że nie powinnam szukać jej nowego ojca, bo jednego już ma.

– Tak, to prawda – skomentował. Marjo aż zatrzęsała się ze złości.

– Nie denerwuj mnie! Przecież wiesz, że Stan nie zasługuje, żeby nazywać go ojcem!

Ogień z kominka rzucał przytulne cienie na cały pokój. Matt widział twarz dziewczyny z profilu, zauważył jej zaczerwienione policzki.

– Twój syn lubi gotować? – spróbowała zmienić temat rozmowy.

– Chyba tak – odpowiedział zaskoczony.

– Często piekł ciasta ze swoją matką?

– Nie. Anna nigdy nie lubiła zajmować się kuchnią. Była zbyt zajęta, zawsze tłumaczyła się brakiem czasu, a poza tym ambicja jej na to nie pozwalała. Ciągle miała do mnie pretensje, że próbuję zrobić z niej kurę domową.

– Rozumiem. Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

– Nie musisz przeproszać. – Matt wstał i podszedł do Marjo z filiżanką w ręku. – Po prostu chcesz zmienić temat – dodał.

– Ja... To Opie... – Była zaskoczona i nie mogła znaleźć wytłumaczenia.

– Opowiadasz o Opie i jednocześnie próbujesz unikać rozmowy na temat twojego byłego męża i przeszłości.

– To nie jest tak, jak myślisz! – powiedziała prawie krzyżąc.

– Nieee? Za każdym razem, gdy zaczynamy rozmawiać na jego temat, mówisz o swojej córce. Odniosłem wrażenie, że Opie nie jest jedyną osobą skrzywdzoną przez los.

– Jestem od trzech lat rozwiedziona – powiedziała spokojnie.

– To nie jest żadne usprawiedliwienie. Ja też jestem po rozwodzie.

Marjo ukryła twarz w dłoniach.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz mówić o nim. – Wzruszyła ramionami.

– Może chcę go porównać ze sobą.

– Ale ja tego nie chcę. To nie jest dla mnie ważne.

Rutgers usiadł na sofie i zaczął gładzić szyję dziewczyny. Jego ciepłe palce sprawiły, że Marjo rozluźniła się trochę. Mężczyzna był bardzo delikatny, dotykał jej włosów tak, jak nikt nigdy tego nie robił. Zastanawiała się nad tym, co przed chwilą powiedział. Był bliski prawdy i nic nie mogła na to poradzić.

„Co będzie teraz?” – pomyślała. Nie chciała utracić tego wszystkiego, co udało się jej osiągnąć przez ostatnie trzy lata. Stała na rozdrożu: z jednej strony Matt stwarzał zagrożenie dla jej samodzielności, z drugiej – chciała spotykać się z nim, nawet za cenę niepokoju, który wzbudził, pojawiając się w schronisku.

Sięgnęła po filiżankę, upiła trochę kawy i wstała z sofy.

– Podziękuj Opie za przepis.

– Dobrze.

– Wiesz, dzieci są bardziej wytrzymałe, niż nam się wydaje – powiedział niespodziewanie. – Wkrótce Opie będzie taka jak zawsze.

– Obyś się nie pomylił. A tak na marginesie – wykorzystaj przepis, ale nie przypal ciasta. No

i oczywiście nie zapomnij przystroić go zieleniną. – Roześmiała się.

– Zawsze jadam ciasto z zieleniną – odpowiedział z uśmiechem.

– Mógłbyś napisać nową książkę kucharską z samymi wymyślnymi potrawami – dodała pogodnie.

– Przecenisz mnie pod tym względem – odparł. – Natomiast naprawdę mógłbym opracować przewodnik po najlepszych barach szybkiej obsługi z Milwaukee.

– Oczywiście z gramami wideo. – Ponownie się roześmiała.

– Jasne, na ten temat też mógłbym coś powiedzieć. – Matt zrobił tajemniczą minę.

Marjo zorientowała się, co miał na myśli. Przypomniała sobie popołudnie, które spędzili razem w barze na zabawie przy automatach. Czuła wtedy bliskość jego silnych ramion, którymi otoczył ją podczas gry. Przeszył ją dreszcz podniecenia. Stojąc obok sofy, usłyszała nagle jakiś dziwny odgłos, który dochodził spod egzotycznej rośliny. Spojrzała w tamtą stronę.

– Matt? Flash znowu obgryza liście.

– Flash! Cholera! Chodź tu! – Rutgers próbował wyciągnąć go spod kwiatu. Chodź, zostaw to! – Po chwili próba zakończyła się powodzeniem, lecz Matt niezadowolony pokręcił głową.

– Przed twoim przyjściem nakarmiłem go. Nie powinien być głodny.

Bloodhound stał koło niego i żuł jeszcze fragment mięsistego liścia.

– On wcale nie wygląda na głodnego. – Zaśmiała się filuternie.

– Co ja mam z nim zrobić?

– Musisz postępować zdecydowanie – doradziła.

– Zaraz spróbuję. Flash, nie wolno! – Pogroził mu ręką.

Pies zamerdał ogonem.

– Może... – zaczęła nieśmiało. – Może kaganiec?

– Racja, przecież mamy kaganiec. – Matt włożył ręce do kieszeni spodni i poszedł do kuchni. Bloodhound podążył za nim, zostawiając fragment liścia na podłodze w pokoju. Po chwili wrócili razem. Rutgers stanął koło Marjo z kagańcem w dłoni. Pies usiadł przed nimi; z mordy ciekła mu ślina. Nagle zerwał się i skulony pobiegł z powrotem do kuchni.

– Wyraźnie tego nie lubi. – Matt potrząsnął drucianym kagańcem.

– Na to wygląda – potwierdziła Marjo poważnym głosem.

– Może istnieje jakiś inny sposób, żeby go uspokoić?

Dziewczyna powstrzymywała się od śmiechu.

– Na szczęście nie poobgryzał wszystkich liści – dodał, oglądając kwiat. – Prawdę mówiąc, z rośliny pozostało już niewiele.

Flash położył się przed kominkiem zadowolony, że nie założono mu kagańca.

Dziewczyna usiadła ponownie na sofie.

– Chyba jestem zbyt miękki dla niego. – Rutgers wskazał na leżącego psa.

– Cóż... – Szukała właściwych słów. – Każdy właściciel sam ustala reguły postępowania ze zwierzęciem według własnych wymagań.

– On nie jest zły. On jest... – Matt próbował usprawiedliwić niewłaściwe zachowanie Flasha.

– Słabo wytrenowany. To chyba najlepiej pasuje – dokończyła za niego, nie mogąc powstrzymać się od komentarza.

– Sama widzisz, że próbuję, ale nie mam do tego zdolności – powiedział zrezygnowany.

Marjo spojrzała na leżącego psa, a potem przeniosła wzrok na Matta.

– Jesteś najgorszym moim uczniem. Nikt nie szkolił dotąd swojego psa w taki sposób jak ty.

Rutgers poczuł się urażony. Spuścił głowę, lecz po chwili uniósł ją i uśmiechnął się.

– Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak. Przyznaj się, może robisz to tylko dlatego, że chcesz się ze mną częściej spotykać?

Matt nie był zadowolony z przebiegu rozmowy. Postanowił zmienić temat.

– Napijesz się jeszcze kawy? – zaproponował, siadając przy niej. Jego sylwetka, oświetlona przez ogień kominka, rzucała olbrzymi cień na całą ścianę. Przysunął się bliżej do Marjo. Objął ją i na nowo zaczął gładzić po włosach.

Dziewczyna nie wiedziała, jak się zachować. Była sparaliżowana podnieceniem, które nieoczekiwanie dla niej samej ogarnęło jej ciało. Zastawiła na Rutgersa pułapkę, tymczasem sama w nią wpadła. Teraz rozpaczliwie szukała sposobu, aby się z niej wyplątać. Powinna wstać, podziękować za kawę i uciec od niego jak najdalej. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

– Nalej mi trochę kawy – poprosiła nieśmiało. Matt wstał i podniósł jej filiżankę. Była prawie pełna. Odstawił ją i z powrotem usiadł na sofie, nic nie mówiąc. Bez przerwy wpatrywał się w jej oczy. Marjo udawała, że nie widzi tych spojrzeń. Ignorowała go, lecz nie była pewna, czy długo jeszcze będzie w stanie postępować w ten sposób.

– Powinam już iść – zdecydowała w końcu. – Jak to mówią: za późno, żeby spać, i za wcześnie, żeby wstać – powiedziała w nadziei, że będzie próbował ją zatrzymać.

Rutgers uśmiechnął się do niej.

– Czy to jest powiedzenie wędkarzy, którzy wybierają się kopać robaki? – zapytał ironicznie.

– Nie miałam na myśli żadnych wędkarzy – odparła ze złością.

– Nie? – Przysunął się jeszcze bliżej i objął ramieniem. – W porządku, nie będziemy rozmawiać o dżdżownicach. – Masował delikatnie jej kark.

– Matt... Nie wiem...

– Nic nie mów. Domyślam się, o co ci chodzi. Marjo siedziała nieruchomo. Matt ostrożnie obrócił ją w swoją stronę tak, że czuła jego oddech na swojej skroni. Zamknęła oczy i czekała, co będzie dalej. Rutgers całował jej czoło, a następnie zaczął czule muskać ustami powieki.

Marjo wtuliła się w niego i objęła jego plecy. Rozchyliła wargi i jej wilgotny język zaczął szukać jego ust. Pocałunek był długi i namiętny, jeden z tych, w których można się zatracić.

Matt pociągnął ją silnie w dół i oboje leżeli teraz na sofie. Ich ciała napierały na siebie.

Nagle Rutgers przerwał pocałunek i wargami przesunął po szyi w dół w kierunku piersi. Marjo wydała z siebie jęk rozkoszy. Odgłos ten przywrócił mężczyznę do rzeczywistości.

Położył czoło na jej policzku i głęboko oddychał. Dziewczyna leżała spokojnie i delikatnie gładziła go po głowie.

– Nie myślałem... – zaczął chrapliwie. – Nie myślałem, że stanie się to tak szybko – dokończył po chwili.

– Ja też... – powiedziała nieśmiało. Wargi miała suche i obolałe. Odchrząknęła i poprawiła koszulkę. Przestraszyła się tego, co powiedziała. Nie chciała, aby pomyślał, że oczekiwała takiego przebiegu wydarzeń. Patrzyła z zaniepokojeniem na jego reakcję.

Matt uniósł się na rękach i spojrzał na nią z uśmiechem. Usiadł i przyciągnął ją do siebie, tuląc w swych mocnych ramionach.

Marjo czuła bicie jego serca i niespokojny oddech.

– Co wsypałeś do mojej kawy?

– Czarodziejski proszek, przekazywany w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie – odpowiedział całkiem poważnie.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak usilnie namawiałeś mnie na dolewkę – zażartowała. – Bałeś się, że nie zadziała.

Dziewczyna usiadła i wyprostowała się. Wpatrywała się w filiżankę, jak gdyby uwierzyła jego słowom.

– Jeszcze kawy? – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Marjo wpadła w panikę.

– Dzisiejszego wieczoru wypiałam wystarczająco dużo kawy – powiedziała stanowczym i trochę niegrzecznym tonem. Uśmiech znikł z ust Matta.

– Marjo, ja...

– Muszę już iść – przerwała mu.

Była zdenerwowana i co chwilę spoglądała na zegarek.

Rutgers zrozumiał jej zachowanie. Ledwo dostrzegalny uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– Dobrze, nie zatrzymuję cię.

Kiedy Marjo wstała z sofy, nie protestował i nie próbował jej zatrzymać. Stał przed nią i włożył ręce do kieszeni.

– Cóż... – Nachyliła się, żeby podrapać Flasha za uchem. – Dobranoc – powiedziała oficjalnym tonem.

– Dobranoc – powtórzył Rutgers. – Lepiej niech pani idzie, pani Opaski, bo inaczej nie dotrze pani dzisiaj do domu.

Marjo obróciła się i zdecydowanie przemierzyła hol. Otworzyła drzwi i wyszła, nie zamykając ich za sobą.

Matt stał nieruchomo w progu kuchni i patrzył przed siebie.

ROZDZIAŁ VI

Następnego dnia padał deszcz. Marjo od samego rana miała sporo zajęć w schronisku. Co jakiś czas spoglądała nerwowo na zegarek, albowiem o piątej miał przyjść Matt ze swoim psem na lekcję.

Opie przed południem była w szkole. Kiedy przyszła, zaczęła pomagać matce w jej codziennych zajęciach.

Minęło południe, a potem następne godziny. Marjo nie mogła się skoncentrować na pracy. Dochodziła piąta. Sprzątała główne pomieszczenie i biuro, gdy w drzwiach stanął Matt z Timem i Flashem. Przeszli przez hol, pozostawiając za sobą ślady błota.

– Dzień dobry pani – przywitał się z uśmiechem na twarzy Rutgers.

Przez cały dzień dziewczyna zachowywała się jak nastolatka zakochana w kimś o wiele starszym od siebie. Teraz nie potrafiła wykrztusić ani jednego słowa. Jego wzrok i uśmiech sparaliżowały jej ruchy.

– Tato? – odezwał się Tim. – Flash gryzie smycz.

– Flash? Hej! Zostaw to! Pies nie zareagował.

– Tato? Ja spróbuję go uspokoić. Rutgers spojrział na Marjo, a następnie na syna.

– Dobrze, spróbuj.

Timmy chciał pochwalić się swoimi umiejętnościami, zwłaszcza przed Opie. Ona jednak nie wykazywała żadnego zainteresowania. Patrzyła na niego obojętnym wzrokiem, a potem odwróciła się i zaczęła układać coś na półkach.

Lekcja przebiegała dość sprawnie. Chłopiec niezłe radził sobie z Flashem. Marjo udzielała mu tylko drobnych wskazówek.

Rutgers stał obok i przyglądał się zajęciom. Przez cały czas gwizdał pod nosem jakąś rockową balladę. Marjo znała dość dobrze jej słowa, jednak w tych warunkach trudno jej było skoncentrować się na lekcji. Matt rozpraszał jej uwagę.

Czas przeznaczony na zajęcia dobiegał końca.

– Dobrze sobie dzisiaj radziłeś. – Matt pochwalił syna, po czym wyciągnął z kieszeni plik biletów i uderzył nimi w drugą dłoń.

– Mam darmowe wejściówki na jutrzejszy mecz – powiedział oficjalnym tonem. – Proponuję wspólny wypad i niezłą zabawę.

– Świetnie, tato, wspaniały pomysł! – krzyknął entuzjastycznie Timmy.

Opie i Marjo stały i patrzyły na siebie. Dziewczyna czekała na reakcję córki, ale w jej zachowaniu nie znalazła żadnej wskazówki ani aprobaty.

Matt również czekał na odpowiedź, uśmiechając się bez przerwy.

– Skąd wiesz, że mamy ochotę pójść na mecz? – zapytała Marjo.

– Wiem, co prawda, że nie lubisz baseballu... – zaczął niepewnie.

Tim był zaskoczony tym, co usłyszał przed chwilą.

– Twoja mama nie lubi baseballu? – zwróci się z niedowierzaniem do Opie.
– ... ale zaryzykuj. Dorośli mężczyźni tarzają się w błocie... Tłum na trybunach faluje i krzyczy... Hot dogi, piwo... Jednym słowem – świetna zabawa. – Rutgers starał się je nakłonić.
– Moja mama lubi baseball – wykrzyczała dziewczynka.
– Mattja... Mężczyzna zbliżył się do niej i spojrzał prosto w oczy. Marjo spuściła wzrok i zarumieniła się. Wciąż pamiętała ostatnie spotkanie.
– Nie lubię baseballu, to chcesz powiedzieć – dokończył za nią.
– Słyszysz, powiedziała, że nie lubi – rzucił oskarżycielsko Timmy do swojej rówieśniczki.
– Wcale nie. Nie powiedziała tego – zaprzeczyła Opie.
– Matt, to nie jest miejsce i czas... Rutgers spojrzał na nią ze złością.
– Dlaczego? – zapytał zaczepnie.
– Mamo, powiedz Timowi, że lubisz baseball. – Dzieci kontynuowały swój spór.
Marjo nie wytrzymała napięcia. Spojrzała na córkę, a później na Matta. Potrząsnęła z niezadowoleniem głową.
– W porządku. Lubię baseball. Lubię patrzeć, jak dorośli mężczyźni tarzają się w błocie. Uwielbiam to!

Rutgers by usatysfakcjonowany.

– Świetnie, wobec tego przyjadę po was o czwartej, dobrze?
– Dobrze – odpowiedziała spokojnie. Matt spojrzał na Opie.
– Lubisz hot dogi?
– Uwielbiam – odparła niegrzecznie.
– A więc wszystko ustalone. Do jutra. – Matt schował bilety do kieszeni. Położył rękę na ramieniu Tima i razem wyszli z biura. Rutgers gwizdał starą melodię: „Zabierz mnie na mecz. „

O czwartej Matt zatrzymał samochód przed schroniskiem. Marjo i jej córka czekały już na niego przed domem. Dziewczyna ubrana była w czerwono-białą bluzę i niebieskie spodnie od dresu.

Mężczyzna przywitał je uśmiechem.

– No, no, prawdziwa Amerykanka z ciebie – skomentowała jej kolorowy ubiór.

– Mówiłam ci, że lubię baseball – odpowiedziała.

Ruch na ulicach był duży, toteż sporo czasu zajęło im dotarcie do stadionu. Matt musiał zostawić samochód z dala od zatłoczonego parkingu. Do rozpoczęcia meczu zostało jeszcze dwadzieścia minut, mimo to trybuny były wypełnione po brzegi.

Wokół stadionu sprzedawano wszystko: od serowych bułeczek, poprzez piwo i inne napoje, aż do pieczonych kiełbasek.

Jednak najwięcej było sprzedawców hot dogów, które są najpopularniejszym pożywieniem mieszkańców Milwaukee.

Pod pretekstem pomocy w przedostaniu się przez tłum kibiców, Matt objął ramieniem Marjo.

Przed bramą główną dzieci zatrzymały się i czekały na swoich rodziców, którzy mieli bilety. Opie zauważyła, że Rutgers otoczył ramieniem jej matkę. Jednak nie zareagowała, gdyż prowadziła zażartą dyskusję z Timem i nie chciała jej przerywać.

Matt obserwował ją przez krótką chwilę. Dziewczynka wydawała mu się inna niż zwykle, bardziej przygnębiona.

– Opie nie bardzo chciała iść na mecz, prawda? – zapytał.

– Dlaczego? Ona lubi oglądać mecze – odpowiedziała Marjo.

– To dobrze. Nie chcę, aby czuła się zmuszaną do tego – uspokoił się.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

– Zdaje mi się, że wczoraj to ja zostałam zmuszona.

– Ty? Przecież sama chciałaś iść. – Przytulił ją mocniej. – Ładnie dziś wyglądasz – dodał szeptem.

Zwolnili, gdyż tłum gęstniał z każdym metrem. Kiedy zatrzymali się przed wejściem na trybuny, Matt spostrzegł rumieńce na policzkach dziewczyny. Postanowił poznać ich przyczynę.

Przez chwilę czekali na dzieci.

– Tim wciąż stoi przy wejściu głównym – powiedział zniecierpliwiony.

Marjo wspięła się na palce, aby ponad głowami przechodzących ludzi poszukać dzieci.

– Co się z tobą dzieje? – spytał niespodziewanie Rutgers.

– Ze mną? Ja... – Była zaskoczona.

– Martwisz się, jak Opie zareaguje, gdy się dowie o nas? – Położył ręce na jej ramionach.

– Tak, masz rację. – Spuściła głowę.

– Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

– Nie... – Przestraszyła się. – Nie sądzę, aby chciała rozmawiać z tobą na ten temat. Jak już, to porozmawia tylko ze mną. Tak jest od rozwodu.

Matt patrzył na nią z podziwem.

– Jak ty sobie dajesz radę z tym wszystkim?

– Po prostu nie mam wyboru. – Uśmiechnęła się gorzko.

– To dlaczego nie chcesz przyjąć od nikogo pomocy?

– Nic takiego nie mówiłam. Chciałam tylko podziękować ci za zainteresowanie się nią.

– Dobrze – rzucił pojednawczo. – Spójrzmy na to z innej strony. – Matt nabrał głęboko powietrza do płuc. – Ona jest taka sama jak ty: niezależna, samodzielna, twarda dla otoczenia, miękka w środku...

Zbliżył się do Marjo i pocałował ją delikatnie w usta.

– Chodź, zaraz rozpocznie się mecz. – Silnie ścisnął jej ramiona. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Nagle przed nimi stanął Tim.

– Tato, chodźmy już. – Niecierpliwił się.

– To jest pierwszy od trzech tygodni mecz na własnym boisku. Poza tym, kiedy ostatni raz

graliśmy z Red Sox, przegraliśmy dosłownie w ostatnim rzucie. Dzisiaj wszyscy oczekują rewanżu.

– Tak, na pewno nam się uda – dodał rozentuzjasmowany Tim. – Mamy dwóch nowych zawodników.

Opie patrzyła na niego ze zdumieniem. Na schodach chłopiec jeszcze raz zwrócił się do ojca:

– Tato, tym razem my będziemy lepsi.

– Jesteś tego pewny? – spytał zaczepnie Matt.

– Tak, założymy się? Kto przegra, zmywa jutro naczynia.

– Dobra, smyku. Zakład stoi.

Ich miejsca znajdowały się naprzeciw trzeciej bazy. Dzieci usiadły poniżej dorosłych. Po chwili Rutgers wstał i poszedł w kierunku korony stadionu, aby kupić pop corn i coś do picia.

Opie obróciła się i upewniwszy się, że odszedł, ponownie zwróciła wzrok w stronę Tima. Obserwowała go, jak z przejęciem dopingował drużynę z Milwaukee. Po kilku minutach znudziła się i opuściła głowę, patrząc bezmyślnie na swoje buty.

– Często twój ojciec zabiera cię na mecze? – zapytała niespodziewanie.

– Tak – odpowiedział bez zastanowienia Timmy. – A twój?

Zapanowało milczenie. Marjo, która przysłuchiwała się rozmowie, już miała się wtrącić, ale jej córka poradziła sobie sama.

– Nie, niezbyt często – odparła zawstydzona. – On mieszka daleko od nas i nie może często przyjeżdżać.

– Rozumiem – powiedział poważnie Tim. Opie spojrzała na niego uważnie i dodała spokojnie:

– Sam wiesz, jak to jest. Nie może wyrwać się z pracy.

Chłopiec pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Opie czasami chodzi z dziadkami na mecze – wtrąciła się Marjo i położyła rękę na ramieniu córki. – Poza tym, ja zabieram ją w różne miejsca. Nie tylko ojciec jest od tego...

– Mamo, ale to nie jest to samo – niespodziewanie zaprotestowała dziewczynka.

Timmy nie zorientował się, o co chodzi.

– Byłaś na wystawie psów?

– Tak, tam jest świetnie, zwłaszcza gdy własny pies bierze w tym udział.

Marjo uspokoiła się. Była wdzięczna chłopcu, że choć nieświadomie, zajął jej córkę o wiele przyjemniejszym dla niej tematem.

Matt wrócił z pop cornem i colą, gdy właśnie zaczynała się nowa runda i publiczność w napięciu oczekiwała rzutu.

Zawodnik z Red Sox wziął potężny zamach i rzucił. Ludzie na trybunach jęknęli z zawodu. Przedstawiciel ich drużyny fatalnie przyjął piłkę.

Mężczyzna w czerwono-białej koszulce, siedzący przed Timem, podniósł się i pogroził pięścią:

– Co ty robisz, patałachu?

Marjo tylko pobieżnie śledziła zmagania na boisku, w istocie przez cały czas myślała o córce. Zastanawiała się, dlaczego Opie wspomniała o swoim ojcu właśnie dzisiaj. Minęło przecież kilka dni od pamiętnej kłótni o niego. Od tamtego wieczoru nie rozmawiały ze sobą na ten temat.

„Wszystko będzie dobrze” – przypomniła sobie słowa Matta. Wiele razy myślała w ten sposób i trochę pomagało. Zwykle dawała sobie radę w przeszłości, jednak zawsze wiązało się to z walką. Nie była pewna, czy starczy jej sił, aby podjąć nowe wyzwanie.

Stan nie martwił się o nic. Przesyłał tylko pieniądze i reszta go nie obchodziła. Marjo wołała takie rozwiązanie, bo w ten sposób nie był obecny w ich życiu. Dzięki temu nauczyła się wiele – głównie samodzielności – i odzyskała dawny spokój.

Spojrzała dyskretnie na Matta. Nie była do końca przekonana, czy jest on właściwą osobą, która mogłaby pomóc jej w przewyciężeniu nowych trudności i na której można polegać.

Przed trzecią rundą stan meczu był: dwa do zera dla Red Sox. Timmy siedział przygnębiony ze spuszczoną głową.

– Nie wygląda to optymistycznie, prawda, tato? – smutny zwrócił się do ojca.

Rutgers uśmiechnął się.

– Dlaczego? Nie jestem zbytnio zadowolony z meczu, ale cieszę się, bo przynajmniej ktoś będzie jutro zmywał naczynia.

Chłopiec nic nie odpowiedział. Opie przyglądała się mu z zaciekawieniem.

– Dobrze mieć zmywarkę do naczyń. My mamy...

– Moja mama też kupiła – odrzekł dumnie. – Tato również chciał kupić, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się na kupno modeli.

– Modeli zmywarek? – Dziewczyna była zdezorientowana.

Timmy spojrzał na nią rozczarowany.

– Coś ty, modeli samolotów. To nasze hobby. Najpierw składamy je, a później puszczamy.

Opie nie odezwała się już więcej. Matt nachylił się nad dziećmi.

– Tim, pamiętasz, jak mówiłem, że Opie piecze wspaniałe ciasta? Otóż dała nam przepis na czterowarstwowy torcik.

Chłopiec zerknął na nią z podziwem.

– Naprawdę sama je robisz? Dziewczynka zignorowała go.

– Moja mama też czasami piecze. My z tatą również.

– Opie, chcesz hot doga? A ty, Timmy? – jeszcze raz wtrącił się Rutgers.

– Chętnie, tato. – Ucieszył się chłopiec. Opie także przystała na tę propozycję. Matt zerknął w kierunku najbliższego baru.

Nie przejawiał zbytniej ochoty na wyłączenie się z przebiegu meczu i spojrzał prosząco na Marjo. Dziewczyna od razu zrozumiała jego intencje. Ta propozycja była z góry przemyślana. Rutgers chciał, aby to ona poszła po hot dogi. Uśmiechnęła się do niego i wstała.

– Ja pójdę. – Oddała mu colę i mrugnęła porozumiewawczo.

– Nie, nie. Ja pójdę – zaprotestował z uśmiechem na twarzy.

Dziewczyna była już na dole trybuny. Matt został z dziećmi.

Timmy bez przerwy coś opowiadał, nie zważając na wymowne milczenie Opie.

– Wstaję bardzo wcześnie w piątek i mama odwozi mnie do taty – powiedział z ustami pełnymi pop cornu.

– To wspaniale – odezwała się w końcu dziewczynka. Jej uwaga była pełna sarkazmu. Chłopiec obrócił się do niej.

– Coś nie tak?

– No przecież... – Wzruszyła ramionami, wrzucając garść pop cornu do ust. – Masz swoich rodziców razem.

– A co w tym złego, że się spotykają? – Timmy był zaskoczony.

– Aleś ty niemądry. Nie rozumiesz?

– Nie! – odpowiedział ze złością.

Matt czekał na odpowiedź Opie. Przysłuchiwał się dyskusji z wielkim zainteresowaniem.

– No, oni nie chcą mieć ze sobą nic wspólnego. – Gestykulowała z przejęciem. – A ty musisz być bardzo ostrożny, jeśli opowiadasz coś tacie, na przykład o mamie. Nie możesz przynosić żadnych przedmiotów, bo to ich denerwuje. Zresztą nie wiem.. Jeżeli nie rozumiesz, to nie mam zamiaru tłumaczyć ci tego wszystkiego.

Tim nie zgadzał się z poglądami Opie.

– Moi rodzice nie mają nic przeciwko temu, żebym opowiadał o nich nawzajem – powiedział z przekonaniem. – Myślę, że to jest problem twojej mamy.

Dziewczynka zacisnęła ze złości ręce.

– Skąd o tym wiesz? Nie masz prawa tak mówić! – krzyknęła.

Dyskusja stawała się zbyt napastliwa i nerwowa i Rutgers musiał w końcu zareagować.

– Opie, mama Tima i ja byliśmy...

Opie odwróciła się gwałtownie, zaskoczona jego głosem. Uderzyła przy tym pojemnikiem z napojem w łokieć Tima, wylewając colę na jego koszulkę i spodnie.

– Uważaj, co robisz! – Chłopiec podskoczył w górę tak nieszcześnie, że wyrócił kubek z lodami.

– A niech cię... – Wymazał się cały.

– To twoja wina – wzruszyła ramionami Opie.

– Moja? To ty wylałaś za mnie całą swoją colę! – Wycierał koszulkę.

– Ja? Myślisz, że jesteś taki wspaniały i szczęśliwy, bo twój tata zabiera cię na mecze i skleja te głupie modele?! – Wybuchnęła gniewem.

Wszystkie głowy wokół zwróciły się w ich kierunku. Nawet mężczyzna w czerwono-białej koszulce, którego dotąd interesowała jedynie gra, obrócił się, żeby zobaczyć, co się za nim dzieje.

Matt szukał wzrokiem Marjo, która stała na dole z hot dogami i przyglądała się z przerażeniem całemu zajściu.

Rutgers postanowił położyć kres burzliwej dyskusji. Ponownie nachylił się do przodu.

– Nie musisz tak się wściekać z tego powodu – kontynuował chłopiec. – Ciebie też kiedyś zabierze.

– Timmy, przestań. Opie... – wtrącił się w końcu Rutgers.

– Tato, ja nie wiem, czemu ona się tak wścieka – protestował Timmy. – To ona wylała na mnie colę.

– Nie potrzebuję, żeby twój ojciec zabierał mnie na mecze! – krzyknęła głośno. – Mam swojego tatę! – Jej oczy były pełne łez.

Matt sięgnął do tylnej kieszeni spodnie i wyciągnął chusteczkę. Podał ją synowi, a ten zaczął się wycierać.

Rutgers przyglądał się przez chwilę Opie.

– Oczywiście, że masz swojego tatę – odezwał się do niej spokojnym głosem.

Dziewczynka drgnęła, ale nic nie odpowiedziała.

– To jest zrozumiałe, że chcesz się z nim spotkać, spędzać z nim jak najwięcej czasu – kontynuował. – Ale twój ojciec nie może zmieniać swojego rozkładu zajęć w pracy. Miałaś rację.

– Tak, ale co z tego? – próbowała odkryć jego intencje.

– Dlatego nie może do ciebie zbyt często przyjeżdżać.

– Uhm. – Wydawała się być przekonana. Matt uśmiechnął się do niej.

– Lepiej usiądźmy – zaproponował.

Opie rozejrzała się wokół. Większość osób siedzących w pobliżu nadal przyglądała się im z zaciekawieniem. Mężczyzna, który siedział przed nią, odezwał się ochryplym głosem:

– Skoro jesteś tutaj, to lepiej oglądaj mecz. – Obrócił się w stronę boiska. – No, chłopaki, pokażcie wreszcie jakąś dobrą akcję! – krzyknął w kierunku zawodników drużyny z Milwaukee. Dziewczynka usiadła i zwróciła się do Tima:

– Przepraszam za tę colę.

– Nie ma sprawy – rzekł pojednawczo chłopiec.

Marjo wróciła z hot dogami, gdy było już po wszystkim. Dzieci pogodziły się i teraz oglądały razem mecz. Dziewczyna spojrzała badawczo na Matta. Rutgers uśmiechnął się do niej i uniósł do góry kciuk.

– No, w końcu są hot dogi. Chcecie? – Nie czekając na odpowiedź, wręczył im bułki obficie przystrojone sałatą.

– Dziękuję. – Opie była zadowolona.

– Opie, jeśli chcesz, to kupimy ci jeszcze jedną colę, jak tylko będzie przechodził tędy sprzedawca.

– Dziękuję – powtórzyła.

Matt napił się piwa przyniesionego przez Marjo i pochylił się jeszcze raz ku dzieciom.

– Opie, czym zajmuje się twój tato? Dziewczyna obróciła się i spojrzała pytająco na matkę.

– Jest prezenterem radiowym w Rapid City, w południowej Dakocie.

– Świetnie – wtrącił się Tim. – W jakiej stacji?

– W rozgłośni WKLD.

– A jakie audycje prowadzi?

– Muzyczne, z udziałem słuchaczy. Jest tam już od półtora roku. – Spojrzała na Tima, żeby zaobserwować jego reakcję na swoje słowa. Chłopiec był zachwycony.

– W tej chwili szuka pracy gdzieś bliżej nas – dodała z satysfakcją.

– Wobec tego będziesz mogła go słuchać – rzekł Timmy z entuzjazmem w głosie.

– Możliwe. – Opie zabrała się do jedzenia. Mężczyzna siedzący przed nią podniósł nagle rękę do góry i zaczął znowu krzyczeć:

– Biegnij do bazy! Ruszaj się! Dalej do bazy! Cary tłum dookoła również zaczął skandować wraz z nim. Timmy odstawił na ławkę colę i zaczął także krzyczeć:

– Do bazy! Do bazy!

Opie, którą mecz dotąd nie interesował, też się przyłączyła.

Matt spojrzał na Marjo. Na jej twarzy malowało się z troską. Rutgers przypuszczał, że nadal martwi się o swoją córkę.

– Czy twój eksmaż jest prezenterem radiowym? – spytał szeptem.

– Nie mam pojęcia, co robi – odpowiedziała, patrząc na Opie. – Ona musiała dowiedzieć się tego od dziadków.

– Nigdy nie wiadomo, czego człowiek dowie się na meczu baseballowym. – Uśmiechnął się do niej.

Marjo odwróciła się od niego.

– Daj spokój, przecież żartowałem. – Próbował załagodzić całą sytuację. Położył rękę na jej ramieniu, jednak dziewczyna nadal milczała.

Opuściła głowę i wpatrywała się w puszkę z piwem.

– Wydaje mi się, że twoja córka ma silną potrzebę mówienia o ojcu. Musi podkreślać, że ma go w ogóle.

Odstawiła piwo na ziemię.

– Ale nigdy tyle. – Próbowała wytłumaczyć sobie zachowanie córki.

– Dziwisz się jej? Każde dziecko potrzebuje obojga rodziców. Nieobecność jednego z nich stwarza o wiele więcej problemów dla tego, który jest z dzieckiem.

Dziewczyna zamknęła usta, żeby powstrzymać drżenie warg.

– Nie chcę, aby ją skrzywdzono – powiedziała spokojnie.

– Wiem o tym. – Matt przysunął się trochę bliżej i objął ją ramieniem.

Marjo próbowała się uwolnić, lecz Rutgers dość skutecznie jej to uniemożliwił.

– Nie mogę znieść myśli, że ktoś mógłby skrzywdzić Opie – dodała prawie szeptem.

Dziewczyna zamknęła oczy i wtuliła się w niego. Próbowała uspokoić się i przeanalizować

wszystkie wydarzenia. Uważała, że Rutgers zbyt swobodnie podchodził do spraw, z którymi ona musiała walczyć przez całe życie. Zazdrościła mu naturalności, z jaką mówił o swojej małżeńskiej przeszłości.

Poruszyła się gwałtownie. Rutgers spojrział na nią i pogładził ją po włosach.

– Nie możesz jej trzymać pod szklanym kloszem. – Wrócił jeszcze raz do poprzedniego tematu. – Musimy ryzykować, a z tym często łączy się krzywda. Czy wyobrażasz sobie życie bez ryzyka? Ja nie potrafię.

Marjo przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Masz rację. Ale wydaje mi się, że jestem dobrym graczem. Ryzyko zatem jest niewielkie.

– Niewielkie? – Był zaskoczony. – Rozpoczęcie prywatnej działalności to jest według ciebie małe ryzyko?

– Tak – odpowiedziała pewnie.

– A zakup i remont budynku?

– To było ryzykowne, ale poradziłam sobie dość łatwo z tym problemem.

– Owszem, zgoda, tylko że niepotrzebnie traktowałeś to jako najważniejszą rzecz w twoim życiu. Rozejrzyj się wokół. Większość tych ludzi myśli o czymś innym niż ty. Dobrze, masz być samodzielna, ale jakim kosztem? Czy potrafisz być inna?

Marjo milczała. Argumenty, które przedstawił, były bardzo mocne.

– Najwyższy czas, by się obudzić. – Matt potrząsnął nią. – Spójrz na swoją córkę. Ona się świetnie bawi. Nie musisz się o nią martwić.

W tej chwili większość fanów z Milwaukee rytmicznie uderzała stopami w podłogę. Opie i Tim również zachowywali się jak rasowi kibice. Marjo rozglądała się z zaciekawieniem po stadionie.

– Właśnie widzę. – Uśmiechnęła się do Matta. – Ona się świetnie bawi – skomentowała zachowanie swojej córki.

– Ty też powinnaś zachowywać się w ten sposób na stadionie podczas meczu, a nie zadręczać się innymi sprawami.

Dziewczyna ponownie uśmiechnęła się do niego. Rutgers próbował wolną ręką przyciągnąć ją do siebie i pocałować.

– Tato? – Timmy zaskoczył ich nagle. Oboje gwałtownie wyprostowali się na dźwięk jego głosu.

– Tato, na dole stoi sprzedawca napojów – wskazał ręką.

Matt podążył wzrokiem za jego ręką i jednocześnie wyjął portfel z kieszeni.

– No, tym razem ty pójdziesz. – Wręczył synowi pieniądze.

– Dobrze. – Chłopiec wstał i poszedł na dół. Opie nagle odwróciła się w stronę matki.

– Dobrze się bawisz, mamó? – spytała ironicznym tonem.

– Tak – odpowiedziała niezdecydowanym głosem Marjo, podejrzewając, że córka słyszała jej rozmowę z Mattem.

– Zgubiłem się w tej grze. – Rutgers mrugnął do niej, kiedy Opie obróciła się twarzą w stronę boiska. – Nie widziałaś ostatniej rundy, prawda?

Dziewczyna potrząsnęła przecząco głową.

– Racja, zapomniałem, przecież ty nie lubisz baseballu.

– Ja... ? Ja uwielbiam baseball. Zwłaszcza gdy nie muszę grać.

– Niemożliwe... Nigdy nie zaznałaś przyjemności tarzania się w błocie? – Matt nie przestawał żartować.

– Chyba nie chcesz wejść teraz na boisko i przekonać mnie do tego. Byłoby trochę ciasno.

– Roześmiała się.

– Żałuj ogromnie i pamiętaj, że chciałem dać ci taką szansę.

– Dziękuję za pamięć, lecz tym razem nie skorzystam. Trawę mam już namalowaną na koszulce, a poza tym wszystko pierę sama...

– W takim razie potrzebujesz pomocnika, który będzie cię wyręczał w pewnych sprawach.

– Nie stać mnie, żeby mu płacić.

– To może takiego, który będzie pracował za darmo? Zresztą możesz mnie zatrudnić.

– Ciebie? Matt, co ty kombinujesz?

– Coś ryzykownego – odpowiedział tajemniczo.

– O nie! Żadnych wyścigów samochodowych.

– Roześmiała się. – Okropnie wyglądam w rozbitym samochodzie. Rozczochrane włosy... Sam rozumiesz, że nie pokażę się ludziom w takim stanie.

– Coś ty, przecież stanowimy zgraną załogę: kierowca-nauczyciel fizyki, pilot – właścicielka schroniska dla psów.

– Możliwe, ale mielibyśmy mnóstwo wypadków.

– Niestety tak. – Zastanowił się przez chwilę. Wyobraźnia Marjo została rozbudzona. Była ogromnie ciekawa jego propozycji.

– Matt, powiesz mi w końcu czy nie?

– Dobrze. – Wypuścił głośno powietrze z płuc. – Pojedziesz ze mną nad jezioro? Mam wspaniałą sześciometrową łódź. W przyszłą sobotę, odpowiada ci?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Coś może się wydarzyć w schronisku. Tam są przecież psy...

– Zastanów się – powiedział trochę zły, widząc jej wahanie.

Marjo przez chwilę obserwowała profil jego twarzy. Rutgers miał delikatne, wręcz chłopięce rysy.

Teraz jego twarz była skupiona. Oczekiwał odpowiedzi na swoje pytanie. W pierwszej chwili Marjo chciała wyrazić zgodę, jednak coś, czego nie potrafiła określić, ostrzegало ją przed tym pomysłem.

„Nowy mężczyzna w moim życiu” – ta myśl towarzyszyła jej wszędzie od trzech tygodni. Teraz miała podjąć decyzję. Nie mogła dłużej zwlekać. Powiedziała „tak”.

ROZDZIAŁ VII

W następną sobotę przed południem Marjo zawiozła Opie do rodziców Staną. Była już gotowa na długo przed umówioną godziną spotkania z Mattem.

Wszystkie prace, które należało wykonać w schronisku, zakończyła szybko i pomyślnie. Stała teraz w oknie i patrzyła na przejeżdżające przed jej domem samochody. Jeden z nich zatrzymał się. Spojrzała na zegarek – Rutgers był pięć minut wcześniej, niż zostało to zaplanowane. Za furgonetką dostrzegła dużą łódź, umieszczoną na specjalnej przyczepie. Cała była pomalowana na biało, tylko nadbudówka miała błękitny kolor, a w nadchodzącym zmierzchu zdawała się ciemnoniebieska. Marjo nie mogła oderwać od niej wzroku.

Spostrzegła, że Matt wysiadł z samochodu i zmierzał w jej kierunku.

– Oto jestem. – Przywitał się z nią, kiedy otworzyła drzwi. Wziął ją pod ramię i zaprowadził do furgonetki. – Jak ci się podoba? – Zatrzymali się przed łodzią.

Marjo nic nie odpowiedziała. Nie potrafiła wyrazić swego zachwytu.

Rutgers był trochę zażenowany tym milczeniem. Spojrzał na bezchmurne niebo, zaróżowione blaskiem zachodzącego słońca.

– Zapowiada się wspaniała gwiazdzista noc – powiedział zadowolony.

– Będziemy patrzeć na gwiazdy na jeziorze?

– chciała się upewnić.

– Oczywiście. Wieczór jest ciepły, nie ma dużego wiatru, wszystko nam sprzyja. – Uśmiechnął się do niej. – Ale musimy odpłynąć spory kawałek od brzegu, inaczej odbłask światła będzie nam przeszkadzać.

Marjo przestraszyła się.

– Jak daleko chcesz odpłynąć od brzegu?

– No, jakieś pięćset metrów. – Wzruszył ramionami.

– Zamierzasz odpłynąć tym pięćset metrów od przystani?! – krzyknęła przerażona.

– Tak. A czemu nie? – odparł spokojnie Matt. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

– Ale ona nie wygląda na zdatną do żeglugi – protestowała.

– Mylisz się. Jest doskonała. – Poglądził dłonią bok łodzi. – Powinienem ją trochę podmalować, ale nie miałem czasu tej zimy. Tyle razy obiecywałem sobie, że to zrobię... i kończyło się na zamiarach.

Marjo była przestraszona. Jej entuzjazm znacznie zmalował.

– No, co się z tobą dzieje? Przecież ustaliliśmy, że lubisz ryzyko.

Dziewczyna chciała zaprotestować. Otworzyła już usta, żeby coś powiedzieć, ale spojrzała w jego oczy. Zrozumiała, że drażni się z nią i ma z tego powodu niezłą zabawę. Zrezygnowała więc i nie odezwała się. Nie chciała dać mu satysfakcji, której z pewnością oczekiwał.

– Czy ona nie leży zbyt na prawym boku?

– Jeśli chcesz dzisiaj ze mną żeglować, to musisz nauczyć się terminologii, jaka obowiązuje

w tym sporcie. Po pierwsze: to nie jest bok, tylko burta.

– Dobrze. Niech będzie burta. Czy ona jest wywrotna? – Przypomniała sobie fachowe słowo.

– Cóż... ma wąski kadłub i jest wywrotna. Zaliczyła już kilka kąpielii...

– Dziękuję ci bardzo.

– No, ale ty chyba umiesz pływać, prawda? – Roześmiał się.

Marjo usłyszała szczekanie dochodzące z tyłu furgonetki. Dostyc łatwo rozpoznała głos Flasha. Rutgers zrobił niewinną minę i zaczął się tłumaczyć:

– Słuchaj, chciałem go zostawić w domu. Próbowałem, ale on, delikatnie mówiąc, protestował.

Otoczył dziewczynę ramieniem i przytulił do siebie.

– Powiedz, że nie masz nic przeciwko temu, żeby z nami pojechał.

„Znowu użył tej wody po goleniu” – pomyślała i uwolniła się z jego silnego uścisku. Wsiadła do samochodu.

– Nie, Flash mi wcale nie przeszkadza. Pod warunkiem jednak, że umie pływać – powiedziała, gdy Rutgers usiadł za kierownicą.

Kiedy dojechali do przystani jachtowej, Matt zaparkował przy rampie. Marjo wysiadła z samochodu i rozglądała się wokół. Przy nabrzeżu były większe i ładniejsze od tej, na której mieli spędzić dzisiejszą noc na jeziorze.

– Coś mi się wydaje, że nas tutaj nie wpuszczą. Twoja łódka wygląda przy innych jak ubogi krewny z prowincji – zażartowała.

– Przesadzasz. Ważne, że można na niej pływać. – Uśmiechnął się do niej.

„Najważniejsze, że można się na niej całować” – pomyślała i natychmiast się zawstydzila. Nie mogła się doczekać, kiedy zostaną sami. W tej chwili podjęłaby każde ryzyko, nawet... wypłynięcie na jezioro w tej małej i wywrotnej łódce.

Matt kończył przetransportowywanie łodzi na jezioro. Popęłnił błąd, wypuszczając Flasha z samochodu. Bloodhound wskoczył do wody, rozchlapując ją na wszystkie strony. Traktował to jako świetną zabawę. Rutgers wołał go bez przerwy. Pies jednak nie reagował, biegł wzdłuż brzegu, ochlapując nielicznych o tej porze spacerowiczów.

Matt w końcu złapał go i przypiął mu smycz do obroży.

Na przystani zebrała się już spora grupka ciekawskich, którzy obserwowali całe zdarzenie, co chwila wybuchając śmiechem.

Flash był zbyt mokry, aby można go było zamknąć w samochodzie. Dlatego Marjo musiała się nim zaopiekować. Nie była z tego zadowolona. Pies bez przerwy otrząsał się z wody. Miała już mokre spodnie i buty.

Wkrótce łódź była gotowa do wypłynięcia. Rutgers opuścił kił i kazał Marjo przytrzymać jedną z lin. Na wodzie żaglówka okazała się o wiele stabilniejsza niż na przyczepie. Gdy wchodziła na pokład, Rutgers przytrzymał jej rękę i pomógł przeskoczyć. Flash nie potrzebował ani zachęty, ani pomocy. Usadowił się na przybudówce i patrzył w stronę gładkiej tafli jeziora.

– Wybrał sobie odpowiednie miejsce – skomentował to Matt. – Unikniemy chlapania.

Marjo spojrzała na zabłoconą przez psa podłogę i na swoje mokre dżinsy. Westchnęła głęboko i po chwili usiadła obok steru. Rutgers zajął miejsce koło niej i zapuścił silnik. Tafla jeziora była gładka jak stół, toteż pływanie na żaglach nie wchodziło w rachubę.

Matt zapalił jeszcze światła na przodzie łodzi i wypłynęli na głęboką wodę.

Brzeg i przystań bardzo szybko zniknęły im z oczu. Marjo poczuła silny pęd powietrza i zrobiło się jej chłodno. Wtuliła się mocniej w siedzenie i zapięła bluzę. Szum silnika i drgania łodzi zaczęły kołysać ją do snu. Musiała jednak czuć.

– O czym to myślimy? – powiedział głośno Matt, próbując przekrzyczeć szum motoru.

Dziewczyna nie odezwała się. Pograżyła się we własnych myślach. Wszystkie problemy pozostawiła na brzegu. Nie martwiła się o Opie ani o schronisko, które pozostało bez dozoru. Oddychała głęboko i wpatrywała się w ciemne niebo.

Matt wyłączył silnik. Nagła cisza wyrwała ją z marzeń. Rozejrzała się dookoła. Byli kilkaset metrów od brzegu. Światła przystani niewyraźnie mrugały w oddali, a fale delikatnie objęły się o burtę. Rutgers przysunął się do niej bliżej i z uwagą śledził zachowanie dziewczyny. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Przestraszyła się jego spojrzenia. Aby odwrócić jego uwagę i ukryć zakłopotanie, zanurzyła dłoń w wodzie.

– Ojej. – Szybko cofnęła rękę. – Strasznie zimna.

– Przecież jest dopiero maj. – Uśmiechnął się.

Marjo dotknęła jego ramienia.

– No, no, to wcale nie było miłe. – Chwycił ją za nadgarstek.

– Twoje słowa też nie są przyjemne.

– Zgoda, ale nie to jest najważniejsze. Cieszę się, że tu jesteśmy i jestem dumny, bo udało mi się zwodować łódź. Świetnie się nią żeglujecie, prawda?

– Też mi coś! Farba odpada od burty całymi płatami – odparła lekceważąco.

– Zauważ, że to nie farba utrzymuje nas na wodzie, tylko konstrukcja. – Próbował załagodzić spór.

– Całe szczęście, bo inaczej byśmy nie wypłynęli.

Matt wciąż trzymał ją za nadgarstek i kciukiem gładził po dłoni.

Na horyzoncie, tuż nad miastem pojawił się księżyc. Jego srebrne światło rzucało nieznaczny blask na wodę. Nad nimi błyszczały pierwsze gwiazdy.

Mężczyzna puścił rękę dziewczyny i objął ją.

Marjo nie protestowała i przytuliła się do niego, kładąc głowę na jego ramieniu.

– Jestem szczęśliwy, że zgodziłaś się przyjechać ze mną nad to jezioro – powiedział po dłuższym milczeniu.

– Ja też się cieszę. Tu jest tak spokojnie, zupełnie inaczej niż w mieście.

Spojrzała na niego ukradkiem. Mrużył oczy. Dopiero po chwili zorientowała się, że luna nad miastem przeszkadza mu w obserwowaniu nieba. Gwiazdy nad zachodnim horyzontem wciąż

były blade.

– Taak. Świetnie jest czasami odpocząć od zgiełku miasta i od... dzieci.

Marjo przyznała mu rację, zresztą po raz kolejny dzisiaj. Nieobecność Opie i Tima pobudzała jej wyobraźnię. Była bardzo podniecona. Tego stanu nie czuła od dawna, właściwie od rozvodu ze Stanem. Nie odczuwała potrzeby spotykania się i spędzania czasu z innym mężczyzną. Nagle drgnęła, jak gdyby przestraszyła się własnych myśli. Spojrzała w górę na rozgwieżdżone niebo.

– Wiem, gdzie jest Wielki Wóz – powiedziała. – O, chyba tam. – Wskazała ręką. – A to jest Gwiazda Północna.

– Zgadza się. Jeśli się zgubimy, dzięki niej możemy odnaleźć drogę do domu.

– Matt? Czy my się zgubiliśmy?

– Mmm. – Uśmiechnął się do niej, pokazując szereg białych zębów.

Marjo czuła uderzenia jego serca. Przez chwile odniosła wrażenie, że bije ono w tym samym rytmie co jej własne.

– A tam... – Matt wskazał duży zbiór gwiazd. – Tam znajduje się Mały Wóz, a wyżej ta grupa gwiazd blisko siebie – to Plejady albo inaczej Siedem Sióstr. Widzisz je?

Dziewczyna kiwnęła nieznacznie głową.

– To jest świetne badanie ostrości wzroku. Jeżeli widzisz wszystkie siedem, to dobrze świadczy o twym wzroku.

Rutger pogładził ją po włosach i odgarnął jeden kosmyk z jej skroni.

– Widzę tylko dwie – odparła.

– Ja też nie mogę dojrzeć więcej. Może jest zbyt jasno.

Przedmieście Milwaukee rzucało jasną poświatę na połowę nieba nad nimi. Księżyc świecił wysoko srebrzystym blaskiem. Zapowiadała się piękna noc.

Matt przez cały czas bawił się jej włosami. Później przestał i silnie przytulił ją do siebie. Ich usta spotkały się w długim i zmysłowym pocałunku. Zsunęli się niżej na dno łodzi. Mężczyzna nakrył Marjo swoim ciałem. Nagle odepchnęła go od siebie zdecydowanym ruchem. Jej stopy były mokre.

– Matt, ta łódź przecieka. – Poruszyła nogą, aby zademonstrować mu, gdzie znajduje się woda.

Rutgers spojrzał rozmarzonym wzrokiem w kierunku tyłu łodzi.

– Czyżby? – Przyciągnął ją ponownie do siebie.

– Matt, musisz coś z tym zrobić! – krzyknęła przerażona.

Pocałował ją w usta i przyciągnął jej nogi. do siebie.

– Ale... – próbowała protestować, lecz Rutgers zamknął jej usta kolejnym namiętym pocałunkiem.

Marjo zaczęła się denerwować. Nie mogła zrozumieć jego postępowania.

– Na litość boską! Matt! My toniemy! Zrób coś!

– Mamy jeszcze sporo czasu. Nie toniemy zbyt szybko.

Dopiero teraz pojęła, że nie mówi tego poważnie. Miała mu za złe żarty w tak dramatycznym momencie. Znajdowali się na środku głębokiego jeziora i nie mogli liczyć na pomoc.

Uśmiech na twarzy Rutgersa wyprowadził Marjo z równowagi.

– Zapewniałeś mnie o bezpiecznym i spokojnym rejsie. – Czuła się oszukana.

– Nieprawda, przypomnij sobie. Przestrzegałem cię o jej wywrotności. – Jego głos zabrzmiał ironicznie.

– Przestań! To nie miejsce i czas na żarty. – Zdenerwowała się.

– Dobrze. – Wyprostował się i wypuścił ze swych objęć. Wobec tego wracamy do brzegu. – Nie czekając na jej zdanie, wstał i włożył kluczyk do stacyjki. Przekręcił go i po chwili silnik zapalił.

Marjo podkurczyła nogi na siedzeniu i patrzyła zamyślona w dal. Poprzez szum motoru słyszała piosenkę nuconą przez Matta.

Nagle silnik zgasł. Dziewczyna spojrzała zaniepokojona na Rutgersa.

– Cholera... – zaklął cicho.

Łódź kołysała się spokojnie. Fale delikatnie pluskały o burtę. Matt nachylił się nad silnikiem, chcąc sprawdzić zapłon. Stał po kostki w wodzie i wtedy usłyszał jakieś mlaskanie. Wyprostował się i zobaczył Flasha, który dotąd leżał spokojnie na nadbudówce.

– Jasny gwint... – zaklął ponownie. – Zostaw to! Marjo była zdezorientowana.

– Matt, co on takiego zrobił?

– Co zrobił? Przegryzł linę – odparł z rozpaczą w głosie. – Nie będziemy mogli zacumować łodzi na przystani. Flash! – Zaczął wchodzić na górę.

Bloodhound cofnął się. Traktował to jako świetną zabawę.

– A niech cię... Oddaj to! – Matt wgramolił się na nadbudówkę.

Pies cofnął się o krok, trzymając linę w pysku. Przygotowywał się do skoku. Po chwili wahania odbił się od dachu i wylądował na pokładzie tuż za Mattem. Skok jednak nie był udany. Zaraz po wylądowaniu pies zsunął się po burcie i wpadł do jeziora, rozpryskując wodę na wszystkie strony.

Rutgers stracił na chwilę równowagę i musiał przytrzymać się masztu, żeby nie uderzyć w niego.

Marjo wstała i podeszła do sterówki. Przekręciła kluczyk w stacyjce i silnik zapalił.

– Jak ty to zrobiłaś?! – krzyknął Matt. – Pchnij tę dźwignię do przodu. – Wskazał ręką.

Dziewczyna wykonała wszystko bezbłędnie i łódź powoli ruszyła.

– Co teraz? – spytała nerwowo.

– Płyn za Flashem. Spróbuję wyciągnąć go z wody. Obróć ster.

Pies znajdował się od nich w sporej odległości. Łódź jednak stopniowo zbliżała się do niego. Rutgers przyklęknął na dziobie i patrzył przed siebie.

– Trochę na zawietrzną – powiedział rzeczowo.

– Co takiego? – Marjo stała zdezorientowana.

– Na zawietrzną – powtórzył i wskazał ręką w lewą stronę.

Dziewczyna zrozumiała jego polecenie i ostrożnie obróciła koło sterowe.

– Matt, ja nic nie widzę – rzekła z rozpaczą w głosie. – Nie chcę wpaść na niego.

Rutgers wychylił się przez barierkę. W ręku trzymał przygotowaną wcześniej linę, którą chciał wyciągnąć Flasha z wody.

– Na litość boską! Wypadniesz! – krzyknęła przerażona.

W odpowiedzi usłyszała tylko jakieś niewyraźne mruknięcie. Łódź przechyliła się niebezpiecznie na prawą stronę.

– Mam go! – powiedział z ulgą. – A niech to... – nie dokończył.

– Co się stało?

– Lina! – krzyknął Matt.

– Powiedz mi, o co chodzi – niecierpliwiła się.

– Sterburta! – Rutgers nachylił się nad wodę.

Marjo nie zrozumiała tego polecenia. Nie wiedziała, w którym kierunku ma zwrócić łódź. Po chwili wahania gwałtownie obróciła koło sterowe w lewo. Poczula silne szarpnięcie i żagłówek przechyliła się, zsuwając Matta z pokładu do wody.

Marjo usłyszała tylko plusk i zamarła z przerażenia. Mechanicznie wykonała ruch ręką w stronę stacyjki i wyłączyła silnik. Zapadła długa cisza. Podeszła do barierki i przez chwilę nasłuchiwała.

– Matt? Czy nic ci się nie stało? Nie było żadnej odpowiedzi, tylko fale pluskały o burtę.

– Matt?! – krzyknęła. – Gdzie jesteś?!

– Jestem tutaj. – Jego głos dochodził z drugiej strony łodzi. – W tym cholernym jeziorze – dodał ze złością.

Dziewczyna przeszła na drugą burtę.

– Nic ci się nie stało? – zapytała zatroskana.

– Nie! – odpowiedział niegrzecznie, dopływając z Flashem do żagłówki. – Ta woda ma chyba temperaturę... ciekłego azotu – dodał nieco spokojniej.

– Ostrzegałam cię, że wypadniesz – powiedziała do niego.

Nachyliła się i sięgnęła po najbliższej leżący kapok. Rzuciła nim w kierunku Rutgersa, trafiając go niefortunnie w głowę.

– Cholera... – Usłyszała zamiast podziękowania. – Chcesz mnie utopić?

– Przepraszam, ale ja nic nie widzę w tych ciemnościach – usprawiedliwiła się.

– Co za rzut! Prawie rozbiłaś mi czoło.

– Przestań zrzedzić! Staram ci się pomóc najlepiej, jak potrafię. Nie z mojej winy znalazłeś się w wodzie...

– Wcale nie wpadłem do jeziora. Ty mnie tu wrzuciłaś.

– Ja? Przecież powiedziałaś... – próbowała zaprotestować.

– Na litość boską, powiedziałem sterburta. – Wrzucił kamizelkę ratunkową z powrotem na

pokład.

Marjo nie odezwała się. Po chwili nachyliła się i podniosła kapok. Rzuciła go na rufę.

– Skąd mam wiedzieć, co oznacza sterburta?

– Wszyscy wiedzą, że po takiej komendzie trzeba zrobić zwrot w prawo.

– A nie mogłeś powiedzieć mi tego normalnie?

Matt był już przy żaglówce. Jedną ręką trzymał Flasha za obrożę. Spróbował złapać się burty, lecz jego palce ciągle się ześlizgiwały.

– Niech to... – zamruczał pod nosem. Marjo podeszła do barierki.

– Daj mi rękę i przestań się złościć – powiedziała pojednawczo.

– Czy ty wiesz, jak zimna jest woda? – Rutgers nie mógł opanować złości.

– Wyobraź sobie, że tak. Przecież przez cały czas w niej stoję. Ta cholerna łódź wciąż nabiera wody.

Matt silnie chwycił jej nadgarstek. Dziewczyna zapała się nogami i po chwili mężczyzna był już na pokładzie. Usiadł na dnie żaglówki, w samym środku dużej kałuży. Było mu wszystko jedno, co stanie się z Flashem.

Pies jednak nie potrzebował pomocy. Za drugim podejściem udało mu się wbić swoje pazury w siedzenie i wdrapał się na łódź Marjo usiadła obok Matta. Jej ubranie również było przemoczone.

– A co z tobą? – zapytał, ciężko oddychając.

– Nie bądź śmieszny. Jestem cała mokra. Poza tym zaraz zatoniemy.

Rutgers próbował ją objąć i przytulić. Dziewczyna jednak odsunęła się od niego.

– Nie zatoniemy. – Szczekał zębami z zimna. – Jak tylko uruchomię silnik, włączę pompę.

– Masz pompę? Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Nie zdążyłem, bo wrzuciłaś mnie do wody.

– Nieprawda. Sam wpadłeś, a ja próbowałam ci pomóc.

– Dobrze, nie kłóćmy się – odparł. – Zaopiekuj się psem, ja tymczasem sprawdzę silnik.

Dziewczyna wstała i podeszła do Flasha. Chwyciła go za obrożę i poprowadziła na tył łodzi. Pies nie protestował, tylko posłusznie usiadł na wskazanym miejscu.

Motor głośno zawył, gdy Matt przekręcił kluczyk w stacyjce. Marjo zasłoniła dłońmi uszy. Pomału zaczynała być wściekła. Zmęczenie i zimno odebrały jej chęć dalszego kontynuowania morskiej przygody. Zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu. Marzenia o romantycznym spotkaniu „sam na sam” pod gwiazdzistym niebem rozwiały się błyskawicznie w zetknięciu z inną, „mokrą” rzeczywistością.

Rutgers skierował łódź w stronę przystani i włączył pompę. Trząśnięcie z zimna, jego palce były sine i sztywne, i z trudem utrzymywał ster.

Na szczęście łódź spokojnie sunęła po wodzie, rozbijając z pluskiem fale.

– Wiesz... – przerwał Matt długotrwałą ciszę. – Mimo różnych okoliczności sporo dzisiaj przeżyliśmy razem.

– Tak? – udała zdziwienie.

– Niektóre doświadczenia nie należały do przyjemnych, ale przynajmniej wiemy, jak zimna jest woda w jeziorze o tej porze roku.

Marjo uśmiechnęła się gorzko. Nie miała ochoty na żarty i nie podjęła się podtrzymania rozmowy.

– Wiesz co, Marjo, będzie nam o wiele cieplej, jeśli przysuniesz się do mnie – powiedział cicho.

– Razem z nim? – wskazała na Flasha. Matt był trochę zaskoczony tą nagłą odmianą.

– Dzisiaj przebrała się miarka. Po powrocie do miasta zadzwonię do Chicago. Niech Timmy zabierze go do siebie.

– Naprawdę? – Spojrzała ze współczuciem na psa, który siedział spokojnie i przekrzywił głowę, nasłuchując, jak gdyby wiedział, że o nim mowa.

Rutgers nie czekał, aż dziewczyna podejmie decyzję. Odważnie przysunął się do niej i czule przytulił. Marjo nie mogła i nie chciała protestować. Czowała drżenie jego ciała i charakterystyczny zapach jeziora, który przeniknął ich ubrania.

– Marjo? – znowu odezwał się. – Nie gniewam się na ciebie za to, że wrzuciłaś mnie do wody...

– Wcale tego nie zrobiłam...

– I że próbowałaś mnie utopić, rzucając kamizelkę ratunkową prosto w moją głowę.

– Nieprawda. – Próbowała odepchnąć go od siebie.

Matt jednak trzymał ją mocno. Jego zimne dłonie wśliznęły się pod koszulkę dziewczyny. Sztywnymi palcami rozcierał skórę jej pleców.

– Wcale nie mam zamiaru ratować cię z tonącej łodzi. To tylko rozgrzewka.

– Rozgrzewka musi być przed czymś. Przyznaj się, co ty znowu kombinujesz?

– Przekonasz się za pół godziny – odparł wesoło. – Mam pewien plan – dodał po chwili tajemniczo.

„Co ja w nim widzę?” – pomyślała Marjo.

ROZDZIAŁ VIII

Kiedy wrócili do przystani, było już bardzo późno, a na dodatek – okropnie zimno. Matt włączył więc ogrzewanie w samochodzie. Marjo wsiadła z psem do furgonetki i czekała, aż Rutgers umieści łódź na przyczepce.

Uporał się z tym dość sprawnie i po kilku minutach wyruszyli drogą do miasta.

– Marzę o suchym ubraniu – odezwała się dziewczyna, gdy znaleźli się na autostradzie.

– Zgadłaś właśnie część mojego planu.

– Twojego planu? – Zdziwiła się.

– Tak. Mówiłem ci przecież o moim pomysśle. Oto i on: pojedziemy do mnie, przebierzemy się, rozpalimy ogień w kominku i napijemy się gorącej kawy.

– Musimy jechać do ciebie? Do mnie jest o wiele bliżej...

– Masz rację, ale jest jeden problem – ja nie zmieszczę się w twojej rzeczy. – Uśmiechnął się do niej.

Marjo odwróciła głowę i patrzyła przez okno samochodu na mijane domy. „Gorąca kawa i kominek?” – serce mocniej jej zabiło. Wspomnienia z pierwszej wizyty w jego domu pozostawały wciąż żywe w pamięci. Od rozwodu z żadnym mężczyzną nie było jej tak dobrze.

Matt objął ją ramieniem i przysunął „do siebie. Zrobił to naturalnie, jak gdyby znali się od wielu lat. Dziewczyna spojrzała na niego. Krople wody, które nadal spływały z jego włosów, znaczyły mu twarz cienkimi strużkami. Mokra koszulka przylegała do muskularnego ciała.

Matt gładził jej ramię kojącym ruchem. Przytuliła się mocniej do niego i położyła głowę na jego barku. Lubiła, gdy mężczyzna opiekował się i troszczył o nią. Pragnęła, aby podróż do miasta trwała wiecznie.

Kilkanaście minut później znaleźli się przed domem. Było bardzo ciemno, jedynie słaba lampa, wisząca przy drzwiach, rzuciła przyćmione światło na schody i ganek.

Marjo w milczeniu przyglądała się pograżonym w mroku oknom. Dopiero teraz dotarł do niej fakt, że będą sami. Kolejny dreszcz przeszył jej ciało. Chciała zapytać, gdzie jest Timmy, ale Rutgers otworzył już drzwi samochodu i wysiadł. Dziewczyna zawahała się przez moment, jednak po chwili również ona opuściła auto.

Matt odczepił przyczepkę i wypuścił psa z furgonetki. Flash wyskoczył na jezdnię, nie ukrywając swego entuzjazmu.

– Spokojnie! – krzyknął stanowczym głosem. Bloodhound skulił uszy i usiadł. Marjo roześmiała się szczerze.

– Robisz postępy. Może jeszcze coś z ciebie będzie?

– Nie zapominaj, że mam kilka innych zalet. – Uśmiechnął się, wziął dziewczynę za rękę i razem wspięli się po schodach. Stanęli na ganku.

Mężczyzna przekręcił klucz w zamku i przepuścił Marjo przodem. W przedpokoju było ciemno. Kiedy tylko drzwi zatrzasnęły się za nimi, Rutgers gwałtownie pochwycił ją w ramiona.

Jego usta zaczęły błdzić po jej ciele. Marjo odwzajemniała jego pocałunki z żarliwością, o jaką nigdy by siebie nie posądziła. Nie spodziewała się takiego zakończenia wyprawy nad jezioro.

Matt leciutko dotykał językiem warg dziewczyny. Delikatnie gładził jej plecy. Nagle odsunął ją od siebie.

– Uwierz mi, nie mogłem już dłużej czekać. Marjo położyła policzek na jego ramieniu i przytuliła się jeszcze mocniej. Zamknęła oczy i chłonęła zapach jego ciała. Dla niej ta chwila mogłaby trwać wiecznie. Stali tak objęciu przez dłuższy czas, w końcu pierwszy opamiętał się Matt. Zapalił światło i weszli do kuchni.

– Chcesz kawy? – Nie czekając na odpowiedź, podszedł do stołu i nastawił ekspres.

Dziewczyna usiadła na wysokim drewnianym stołku.

– Gdzie jest Timmy? – zapytała, rozglądając się wokół z zaciekawieniem. Zauważyła wszędzie porozstawiane naczynia.

„Typowo męski bałagan” – skomentowała w myślach swoje spostrzeżenia.

– Został na noc u przyjaciół – odpowiedział odwrócony do niej plecami.

– Rozumiem.

Marjo obserwowała Matta, jak przygotowywał kawę.

– Rano muszą wstać wcześniej, ponieważ wybierają się na ryby – dodał po chwili.

Odwrócił się.

– Czułem na sobie twój wzrok. Pewnie myślisz, że ukartowałem to wszystko, co?

Marjo poczerwieniała i spuściła wzrok na czubki swoich butów.

– Sądziłam, że Timmy będzie w domu – odpowiedziała niepewnie, próbując ukryć zakłopotanie. – Naprawdę nie miałam nic złego na myśli. Ja... – Rozłożyła bezradnie ręce. – Ja się do tego nie nadaję – wyrzuciła z siebie wszystko. – To znaczy, byłam przez wiele lat mężatką i... – Ponownie przerwała i zakryła rękoma oczy. – Miałam siedemnaście lat, kiedy podjęłam decyzję o małżeństwie. Do dziś tego żałuję.

Matt poczuł się nieswojo.

– Czy to znaczy, że od czasu rozvodu nikogo nie miałaś?

Dziewczyna kiwnęła głową.

– Posłuchaj. – Odgarnął włosy z jej czoła. – Jesteśmy tylko ludźmi. Wszyscy popełniamy błędy i szukamy dalej.

– Nie chcę przeżywać tego samego od nowa. Nie mogę pozwolić sobie na kolejną zamianę samodzielności o względnej swobodzie na trwałe uzależnienie od kogoś.

– Uważasz, że ja chcę uzależnić cię od siebie?

– Nie, to nie o to chodzi... Matt delikatnie gładził jej twarz.

– Nie ufam swoim uczuciom – dodała trzęsącym się głosem. – Nie chcę, aby ktokolwiek miał wpływ na moje postępowanie. Nie mogę wszystkiego zostawić – rzekła z rozpaczą. Rutgers przytulił ją.

– Nie musisz niczego porzucać. Nie rozumiem, po co miałabyś to robić.

– Przecież jestem kobietą. Powinnam być posłuszna i oddana. To będzie moja wina, jeśli nam się nie uda... Zawsze kobieta jest winna.

– Nie zamierzam wyszukiwać niepowodzeń czy złych prognoz – odpowiedział spokojnie Matt. – Pragnę pokochać kogoś z wzajemnością.

Gdy wypowiadał te słowa, jego oczy błyszczały niczym dwie gwiazdy, przypominając te nad jeziorem. Podszedł do niej i przyciągnął ją do siebie. Dotykał ustami miękkiej skóry twarzy i ramion, by w końcu spotkać się z jej rozpalonymi wargami. Przez kilka minut poznawali siebie nawzajem.

– Obiecałem ci suche rzeczy – szepnął jej do ucha. – Chodź, rozpalę ogień na kominku i napijemy się kawy.

Odwrócił się i poszedł w kierunku ciemnego salonu.

– Mogłabyś wziąć ze sobą dzbanek? – Usłyszała jego głos.

Gdy weszła do pokoju, Matt klęczał przed kominkiem i układał drewno. Marjo stanęła nad nim i przyglądała się.

– Możesz mi podać zapałki? Leżą gdzieś tam na górze.

Dziewczyna znalazła je i podała mu. Rutgers zapalił zapałkę i wrzucił stos przygotowanych gazet i drewna. Wstał i odwrócił się do Marjo. Niewielki jeszcze płomień rzucał nieśmiało cienie na jej piękną twarz. Matt był oczarowany jej urodą.

– Za chwilę będzie ciepło. Zamierzasz pozostać w swoim ubraniu? – Roześmiał się.

– Mnie się pytasz? Przecież to ty pływałeś w jeziorze. – Uśmiechnęła się do niego.

– Tak, ale skutek tego był dla nas obojga jednakowy. Poza tym twoje ciało rozgrzewa mnie bardziej niż ogień na kominku.

Rutgers powoli rozpiął pierwszy guzik jej bluzy. Marjo nie protestowała, gdy jego palce wśliznęły się pod koszulkę. Odchyliła się do tyłu i pozwoliła, aby Matt rozpiął bluzę do końca. Jego dłonie były bardzo delikatne. Zdjął z niej całą górę, którą Marjo bez skrępowania odrzuciła za siebie.

Matt obrócił Marjo ku ogniu, by ciepło napływające od kominka, przyjemnie ogrzało jej ciało. Nie mógł się na nie napatrzeć. W odpowiedzi na jego zachwyty uśmiechnęła się do niego i wyciągnęła dłonie w kierunku zamka jego kurtki. Przez moment mocowała się z nim i po kilku próbach udało się jej go rozpiąć.

Matt stał nieruchomo i gładził jej ramiona. Marjo wyciągnęła koszulę z jego spodni i pomogła mu ją zdjąć. Rutgers zadrżał, gdy jej dłonie dotknęły jego brzucha. Objął dziewczynę i mocno przytulił do siebie.

Marjo poczuła zapach jeziora, którym wciąż przepojona była jego skóra.

– Nawet nie wiesz, co w tej chwili czuję – wyszeptał. – Ale nie mogę... – Nie dokończył, ponieważ nie pozwoliła mu na to. Powoli zbliżała swe wargi do jego ust, rozchylając je językiem. Piersi dziewczyny wypełniły się, gdy nakrył je swymi dłońmi. Pożądanie zaczęło ogarniać ją stopniowo, narastało w jej ciele. Nie mogła pozwolić mu, żeby zrezygnował z tego, co i tak

musiało się stać.

Przesunęła ręce w dół po jego plecach i palcami masowała pośladki Matta. Poczwała jego szybki oddech. Przeniosła dłonie do przodu, rozpięła rozporek jego spodni i objęła pęczniejąc) członek. Drząc z pożądania, zaczęła delikatnie go masować.

Rutgers odchylił głowę do tyłu i oddychał spazmatycznie. Nagle chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał je silnie.

– Jeszcze chwila, a nie wytrzymam.

Matt podniósł ją i zaniósł przez ciemny hol do sypialni.

W pokoju panował mrok, rozświetlony jedynie przez latarnie uliczne.

Marjo zadrżała, gdy jej rozgrzane ciało dotknęło zimnej pościeli. Matt położył się obok niej, całując szyję i ramiona dziewczyny. Nagle poczuła, że jego palce zmagają się z zamkiem od spodni. Po chwili dwie pary dzinsów leżały obok siebie na podłodze. Matt nachylił się nad nią delikatnie, cary ciężar ciała opierając na łokciach, i spojrzał na spokojną twarz dziewczyny. Powoli pocałował cudowne usta Marjo, obrysowując ich kontur czubkiem języka. Przesuwał dłonie wzdłuż jej tułowia i gładził pośladki. Opuszkami palców muskał piersi Marjo, bawił się nimi, dopóki nie stwardniały. Dotknął je językiem, na przemian ssąc i delikatnie gryząc sutki.

Marjo wygięła się w łuk. Zgięła nogi i oplótła nimi ciało mężczyzny. Poczwała nacisk na łono i uniosła pośladki, aby Matt mógł zagłębić się w nią całkowicie.

Połączone ciała kochanków od razu znalazły wspólny rytm, tak jakby znały się od dawna. Słyszając jęki i zduszone okrzyki dziewczyny, Matt poruszał się coraz szybciej aż do końcowego wspólnego spełnienia. Jeszcze przez chwilę trwali w miłosnym złączeniu, po czym Matt odchylił się i położył obok Marjo. Obrócił ją twarzą do siebie i czule pocałował. Leżeli w ciszy przez kilka minut.

Mężczyzna poruszył się i otworzył oczy.

– Było wspaniale – wyszeptał. – Chcę zrobić to z tobą jeszcze raz.

W odpowiedzi usłyszał śmiech.

– Mam nadzieję, że nie uważasz mnie za zbyt śmiałą. – Pogładziła go po włosach.

Rutgers uniósł się na łokciach i spojrzał na nią.

– Dla mnie jesteś ideałem kobiety: bardzo kobieca, seksowna i wspaniała. Nigdy się nie zmieniasz, kochanie – powiedział poważnym tonem.

Marjo ponownie się roześmiała.

– Chyba nie chodzi ci o typ seksbomby. Matt zachnął się.

– Kochanie, ja też nie jestem supermanem.

Dziewczyna pocałowała go.

– Może w takim razie zrobię ci kawę?

– Nie, dzięki. W tej chwili nie potrzebuję tego. Chcesz się przekonać?

Kiedy Matt otworzył oczy, na dworze było już jasno. Promienie słoneczne wdzierały się do pokoju przez nie zasłonięte okna. Delikatnie, aby nie obudzić śpiącej na jego ramieniu

dziewczyny, uniósł się i spojrzął na zegarek leżący na nocnej szafce. Dochodziła dziewiąta trzydzieści.

Przez chwilę przypatrywał się Marjo. Skuliła się w kłębek jak małe dziecko i tuliła się do niego, jak gdyby chciała wchłonąć w siebie całe jego ciepło. Rutgers odsunął z czoła pukiel włosów i z zaciekawieniem przyglądał się twarzy dziewczyny. Miała łagodne młodzieńcze rysy i wyglądała we śnie na bezbronne dziecko. Wzruszony jej wyglądem pocałował ją czule w usta.

Marjo przebudziła się. Zaskoczona porannym światłem zmrużyła oczy. Uśmiechnęła się do niego i wydała z siebie pomruk zadowolenia. Matt znowu zaczął bawić się jej włosami. Dziewczyna przeciągnęła się i przetarła zaspane oczy.

– Dzień dobry. – Pogładził jej policzek.

– Dzień dobry – odpowiedziała ziewając. – Która godzina?

– Wpół do dziesiątej. – Uśmiechnął się. – Czas na kawę.

– Na kawę? – wciąż ziewała.

Przytuliła się do niego i zamknęła oczy. Matt znowu ją pocałował. Przez chwilę leżeli i nie odzywali się do siebie. Rutgers wpatrywał się w sufit. Nagle uniósł głowę i spojrzął na nią.

– Zmieniłaś zdanie od wczoraj? – Musiał się upewnić.

Marjo otworzyła oczy.

– Nie.

– To dobrze. Bałem się, że będzie inaczej. – Przerwał. – Od momentu, gdy się obudziłem, bez przerwy myślałem, co z nami będzie.

– Ty głuptasie. – Pocałowała go czule.

Matt nie potrafił ukryć zaskoczenia; nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Poczł ogromną radość.

– Naprawdę zadziwiłaś mnie wczoraj w nocy... – Uśmiechnął się. – Nie oczekiwałem, że będziesz taka namiętna. – Przerwał i z zaciekawieniem patrzył, jak zareaguje.

– Ja nie... – Zarumieniła się. – To znaczy, ja... – Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

– Myślę, że mężczyźni oczekują takiego zachowania od kobiet – dokończyła pewnie.

– Taak? Jako zwolenniczka emancypacji kobiet masz bardzo dziwne poglądy – skomentował dowcipnie.

– Wielu mężczyzn jest staroświeckich. – Spuściła w zakłopotaniu oczy.

– Większość z nas myśli zupełnie inaczej. Mogę cię o tym zapewnić. Każdy, kto uważa, że kobieta powinna być oddana, uległa i posłuszna, nie ma racji – powiedział, podkreślając dobitnie ostatnie słowa.

Dziewczyna nie była przekonana.

– Matt, ja jestem staroświecka w tych sprawach i nic na to nie poradzę – odparła drżącymi ustami.

– Zrozum, żyjemy w dwudziestym wieku, a ty nie masz siedemnastu lat. Nie możesz obwiniać siebie za to, co się stało między nami.

– Tak, chyba masz rację. – Położyła głowę na jego ramieniu. Jej palce gładziły kark mężczyzny.

– Ten okres mojego życia zakończył się definitywnie – dodała. – Nie powinnam ciągle myśleć o Stanie, porównywać go z tobą. Ty jesteś zupełnie inny...

Matt długo wpatrywał się w jej ciemnoniebieskie oczy. Jego dłonie muskały policzki dziewczyny. Ich usta znajdowały się blisko siebie. Marjo obserwowała go i zastanawiała się, jak mogłaby naprawić krzywdę, którą mu wyrządziła.

– Matt, chcę... – powiedziała łagodnym tonem i wilgotnym językiem dotknęła jego ust.

– Co takiego? – zainteresował się.

– Chcę znowu się z tobą kochać – dokończyła wolno.

Rutgers uniósł się wolno na łokciach. Zmrużył oczy, a jego wargi rozpoczęły to, o czym oboje marzyli.

Dwie godziny później Marjo była już w domu. Na parkingu przed szkołą czekało na nią kilka osób, z którymi umówiła się dzisiaj na lekcje. Przepraszyła wszystkich za spóźnienie i poprosiła, żeby przyjechali w innym terminie. Nie mogła prowadzić zajęć. Przez cały czas myślała o mężczyźnie, który posiadał jej duszę i ciało. Ciągle czuła smak jego ust i zapach skóry. Nie zauważyła nawet, gdy na parkingu pojawił się jeszcze jeden samochód i wysiadła z niego Opie. Dziewczynka patrzyła ze zdziwieniem na zamieszanie, jakie panowało przed ich domem.

– Mamo, już jestem – krzyczała z daleka.

Rozradowana pozdrowiła wszystkich zgromadzonych przed szkołą. W rękę trzymała duże pudełko.

– Dzień dobry, kochanie. – Marjo przywitała córkę na progu. – Dobrze się bawiłaś? – Poglaskała ją po blond włosach. – Co tam masz?

– To prezent – odpowiedziała zadowolona i otworzyła pudełko, w którym znajdowała się para wykonanych z plastiku różowych sandałów. – Otrzymałam je od taty – dodała dumnie.

Marjo zamarła z przerażenia i zamknęła oczy. Opie wyjęła jeden bucik, aby pokazać matce.

– Wspaniałe, prawda? – krzyknęła z zachwytem. – Tato powiedział, że może przyjedzie z wizytą do Milwaukee.

Marjo patrzyła na prezent z kamienną twarzą. Nie potrafiła ukryć przed córką swego niezadowolenia.

– Wiesz, mamo, one pasują na mnie idealnie. Babcia dała tacie mój rozmiar i on przysłał je wczoraj pocztą.

– Poczta? – wykrztusiła z siebie przez zaciśnięte gardło.

– Czemu pytasz? Paczka nadeszła nocnym ekspresem – odpowiedziała bez przekonania.

– Ach tak, rozumiem. – Przestała gładzić córkę po włosach i zachowywała się teraz obojętnie, nawet lekceważąco.

– Mamo, ja tylko... – Opie patrzyła na bladą twarz matki. – Ja się cieszę – dokończyła

niepewnie.

– Tak, to jest miłe, kochanie – odparła chłodno Marjo.

Opie zorientowała się, że nie powinna tak wyraźnie afiszować się prezentem.

– Ja tylko jestem mile zaskoczona. – Spuściła głowę i schowała sandały do kolorowego pudełka.

Marjo objęła córkę ramieniem.

– Kochanie, cieszę się, że podoba ci się prezent – powiedziała łagodnym głosem. – Podziękowałaś babci za nocleg?

– Nie, jeszcze nie. Zapomniałam. – Odwróciła się i poszła w kierunku samochodu, w którym siedziała matka Staną.

Marjo po chwili wahania również podeszła do byłej teściowej.

Starsza pani ubrana była w niezwykle kolorową sukienkę. Kiedy Opie zbliżyła się do niej, wysiadła i mocno przytuliła ją do siebie. Uśmiechnęła się do Marjo i odgarnęła dziewczynce włosy z czoła.

– Miałyśmy świetny weekend, prawda, kochanie? – zwróciła się do wnuczki.

Opie spojrzała na matkę i nic nie odpowiedziała. Nie chciała znowu jej zranić.

– Paczka przyszła tak niespodziewanie dla nas wszystkich – kontynuowała starsza pani, nie zauważając naburmuszonej miny dziewczynki. – To doprawdy szczęśliwy zbieg okoliczności, że Opie akurat była u nas i mogła osobiście odebrać paczkę od ojca – zwróciła się do Marjo.

– Rzeczywiście – odparła zamyślona. – Opie tak się cieszyła – dodała i mocno ścisnęła ramiona dziewczynki. – Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby była tak zadowolona z jakiegokolwiek prezentu – dokończyła po chwili.

Opie zmieszała się. Spojrzała najpierw na matkę, potem na babcię i wyrwała się z jej uścisku.

– Też mi coś wielkiego. – Wzruszyła ramionami. – To tylko zwykła para sandałów! – krzyknęła zdenerwowana tą rozmową i pobiegła w kierunku domu, trzymając pod pachą pudełko z butami.

– Opie! – zawołała za nią Marjo. – Przepraszam, Anno – zwróciła się do matki Staną. Po chwili odwróciła się i poszła żwirową alejką w stronę budynku, pozostawiając zdezorientowaną panią Wozniak samą na parkingu.

ROZDZIAŁ IX

Marjo wbiegła po schodach do góry. Drzwi do pokoju Opie były zamknięte. Zatrzymała się przed nimi i przez chwilę zastanawiała się, co powinna uczynić.

Położyła rękę na klamce i zapukała.

– Opie? – zawołała cicho.

Zza drzwi nie dochodził żaden głos.

– Kochanie? – Zapukała jeszcze raz. Upłynęło kilkanaście sekund, zanim usłyszała skrzypienie podłogi.

Opie uchyliła tylko nieznacznie drzwi. Jej twarz była spięta i blada.

– Słucham?

– Wszystko w porządku, kochanie? – Marjo patrzyła na nią z niepokojem.

– Oczywiście, a co niby miało się stać? – odpowiedziała trochę niegrzecznym tonem.

– Myślałam, że...

– Właśnie układałam swoje rzeczy, mamó. Marjo rozejrzała się po pokoju. Pudełko z sandałami leżało na łóżku. Było całe pogniecione i porozrywane.

– Opie, ja... – Nabrała głęboko powietrza. – Ja nie chciałam cię urazić.

Dziewczynka drgnęła i spuściła głowę.

– Nic się nie stało.

Odsunęła się jednak, gdy Marjo chciała ją przytulić. Matka poczuła się urażona, lecz jeszcze raz próbowała nawiązać z nią kontakt.

– Kochanie...

Niestety, Opie nie wykazywała żadnego zainteresowania.

– Kochanie, chodzi mi o to, co powiedział twój ojciec. Wiesz, o przyjeździe i odwiedzinach.

– Odetchnęła głęboko. – Czasem ludzie mówią różne rzeczy...

– Mamó, daruj sobie te słowa – przerwała jej. Odwróciła się, puściła drzwi i szybkimi krokami podeszła do łóżka. Położyła się na nim i ukryła twarz w poduszce.

Marjo nie poruszyła się. Nadal stała w progu.

– Opie, nie chciałam nic złego powiedzieć o twoim ojcu.

– Mamó, ja nie chcę dłużej o tym rozmawiać. Nie potrafisz tego zrozumieć?

Dziewczyna nic nie odpowiedziała. Stała nieruchomo i zastanawiała się, dlaczego jej córka zachowywała się w ten sposób. Nie mogła znaleźć konkretnego wytłumaczenia. Nie podejrzewała swojej córki o cynizm, a jednak wiele faktów przemawiało za tym, że wszystko, co zrobiła i powiedziała, było celowo odegrane. Tylko po co? Na to pytanie nie potrafiła sobie odpowiedzieć.

Opie zaczęła przeglądać jakiś magazyn. Lekceważyła obecność matki w pokoju. Na chwilę podniosła głowę znad czasopisma i z ironią w głosie zapytała:

– Dobrze bawiłaś się wczoraj z Mattem na łodzi?

Po krótkim wahaniu Marjo potwierdziła głosem pełnym winy.

Opie ponownie wróciła do lektury. Na jej twarzy widoczny był nieznaczny uśmiech.

Marjo poczuła się odrzucona i niepotrzebna jako matka.

Dźwięk telefonu przerwał długotrwałą ciszę. Dziewczyna odruchowo zwróciła się w jego kierunku, ale nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła na Opie i oczekiwała jakiejś reakcji z jej strony.

Dziewczynka jednak ignorowała wszystko, wciąż wertując czasopismo.

Kiedy telefon zadzwonił po raz trzeci, Marjo podeszła i podniosła słuchawkę, – Halo – westchnęła ciężko. – Kto mówi?

– Jak się czuje mój nocny lew?

– A to ty, Matt. – Chwyciła mocniej słuchawkę i zbliżyła ją jeszcze bardziej do ust.

– Jak się masz? – spytała prawie szeptem. Po drugiej stronie zapanowała kłopotliwa cisza.

– Właśnie o to pytałem ciebie. – Matt był zdziwiony jej roztargnieniem.

– Ach, tak. Czuję się dobrze. – Zamknęła oczy i ponownie głęboko westchnęła.

– Marjo, co się stało? – Rutgers niecierpliwił się.

– Nie mogę teraz rozmawiać, przepraszam.

– O co chodzi? Czy to ma związek z Opie? Dziewczyna spojrzała na drzwi do pokoju córki.

Nie odpowiedziała na pytanie.

– Posłuchaj, przyjadę do ciebie przed piątą.

Chyba pamiętasz, że jesteśmy umówieni dzisiaj na lekcję. – Matt nie przejmował się jej zachowaniem.

– Tak, pamiętam. Ale odwołałam wszystkie zajęcia.

– Marjo, co się dzieje, do cholery? – Nie wytrzymał.

– Wyjaśnię ci później. To nie ma nic wspólnego z nami – uspokoiła go.

– Nie próbuj mnie zbyć. Czy masz teraz lekcję?

– Nie.

– Dobrze, będę u ciebie za dwadzieścia minut.

– Matt... ? – próbowała protestować, ale on odłożył już słuchawkę.

Rutgers przyjechał tak szybko, jak zapowiedział; Marjo słyszała jego samochód i kroki na zwirowej alejce. Nie czekając na pozwolenie, wszedł do środka biura i stanął przed kontuarem, za którym siedziała. Włożył ręce do kieszeni dżinsów i wzruszył bez troski ramionami.

– Jestem. Przyjechałem po wyjaśnienia. Wstała i zrobiła krok w jego kierunku. Łzy płynęły jej po policzkach.

– Marjo? Co się stało? – Przytulił ją do siebie.

Stali tak przez chwilę, dopóki dziewczyna się nie uspokoiła.

– O co chodzi, kochana?

Marjo pociągnęła nosem i opuściła głowę.

– Opie dostała prezent od swojego ojca – odparła drżącym głosem. – Ponadto obiecał, że do

niej przyjedzie. Ja zaś nie potrafię wytłumaczyć jej... – mówiła nieskładnie.

– To straszne. Nie wiem, co mam... – Przerwał i spojrział w stronę drzwi, na których progu stała Opie. Matt wyprostował się i uwolnił Marjo z uścisku.

– Cześć, jak „się masz? – zwrócił się do dziewczynki.

– Dzień dobry, panie Rutgers – odpowiedziała grzecznie.

– Słyszałem, że dostałaś prezent. – Matt chciał wybrnąć z niekorzystnej dla siebie sytuacji.

Opie zbyła całkowicie jego słowa.

– Chyba pójde sprawdzic, co dzieje się z psami. – Przeszła obok nich i wyszła na dwór.

Rutgers odprowadził ją wzrokiem.

– Ona przyjechała od dziadków ogromnie rozradowana tym prezentem... A ja starałam się...

– kontynuowała swoją opowieść Marjo. Nadal była zdenerwowana.

– ... zrobić dobrą minę do złej gry – dokończył za nią Matt.

Dziewczyna potwierdziła kiwnięciem głowy.

– Ale Opie domyśliła się, że nie akceptujesz tego.

– Nie wierzę Stanowi – prawie krzyknęła. – On ją tylko oszukuje, daje prezenty, kwiaty i dużo obiecuje. Rozbudza w niej nadzieję i zaraz znika, jak gdyby nic się nie stało. – Potrząsnęła głową. – A ja nie potrafię wytłumaczyć Opie naganności jego zachowania.

– Chyba nikt nie potrafi powiedzieć dziecku, że ktoś, kogo ono kocha, nie jest wart zaufania – przekonywał ją.

– Ale ona go nie kocha! – krzyknęła. Matt był bezsilny wobec takiego argumentu.

– Nie miałyśmy z nim kontaktu od trzech lat – kontynuowała spokojniej. – Odszedł z naszego życia. – Rozłożyła ręce. – Tyle lat był spokój. Dlaczego zrobił to właśnie teraz?

Rutgers stał nieruchomo i patrzył na nią.

– Może Opie skontaktowała się z nim, napisała do niego list lub zadzwoniła? Nie mam pojęcia...

Marjo zastanowiła się nad tym, co usłyszała.

– Nie. Nie, Opie nie zrobiłaby tego – powiedziała pewnie.

– Dlaczego jej o to nie spytasz?

– Nie... – Potrząsnęła głową. – Nie chcę podsuwać jej nowych problemów. Nie wynikłoby z tego nic dobrego.

Zapanowała trudna do zniesienia cisza. Przerwała ją Marjo kontynuując:

– Obserwując Opie, zauważyłam, że ona żywi do niego niezdecydowane uczucia – powiedziała, podkreślając każde słowo. – Natomiast ja nie czuję do niego kompletnie nic.

Matt był trochę zdezorientowany. Po chwili dopiero zrozumiał jej odpowiedź.

– W takim razie, co oznacza to wszystko? Przyszedłem do kobiety, z którą spędziłem wczorajszą noc, a ona opowiada mi o swoim byłym mężu.

– Ja mówię o ojcu mojej córki. To są dwie różne sprawy.

– Ale akurat tak się złożyło, że był on również twoim mężem.

– Masz rację. Był i na tym koniec. Obecnie nie jest nawet małą częścią mojego życia i nie pozwolę mu, aby znowu wtargnął tutaj, między Opie i mnie. – Silnie zacisnęła dłoń w pięści.

– Ale sama mówisz, że jest jej ojcem i tego faktu nie zmienisz. Nie będziesz w stanie zapobiec ich kontaktom.

Matt obmyślił plan, którego realizację rozpoczął w momencie, gdy Opie opuściła biuro.

– On stracił wszelkie prawa do dziecka. Nie jest już jej ojcem. Ty nic z tego nie rozumiesz.

– Możliwe – odparł spokojnie. – Ale zaczynam domyślać się, dlaczego od trzech lat nie byłeś związana z żadnym mężczyzną. Ty nadal o nim myślisz.

– Obchodzi mnie jedynie moja córka, schronisko i własne życie! – Spuściła głowę. Była wyczerpana i rozgoryczona. Szukała wsparcia u Matta, tymczasem on niczego nie rozumiał. Nie mogła dłużej z nim rozmawiać. Rutgers mimo wszystko uparcie dążył do celu.

– Czy to naprawdę wszystko?

– O tym nawet nie pomyślałam – odpowiedziała spokojnie.

W rzeczywistości myślała o tym. Nie chciała jednak, aby ktokolwiek, także Matt, uzależnił ją od siebie.

„Nigdy więcej” – tak postanowiła.

Szczęście córki było dla niej najważniejsze.

Marjo była wyczerpana emocjami, które towarzyszyły jej od samego rana. Stała wyprostowana naprzeciw Rutgersa i nie miała żadnego pomysłu, który w sensowny sposób pomógłby jej w rozwiązaniu problemów.

Matt był również zmęczony tą rozmową. Powoli włożył ręce do kieszeni spodni i wpatrywał się w Marjo. Jej milczenie sprawiało mu ból.

– Jeśli zdecydujesz się, o czym „nawet nie pomyślałaś”, to daj mi znać. – Obrócił się na pięcie i wyszedł bez pożegnania, trzaskając drzwiami.

Przez kilka następnych dni Marjo ogromnie przeżywała odejście Matta. Co prawda zajęcia w szkole tresury odbywały się zgodnie z planem, jednak nie wkładała w nie tyle serca co zwykle. W pierwszym odruchu już chwytła za słuchawkę telefonu, by odezwać się do niego, lecz w ostatnim momencie odkładała ją na widelki i... czekała. Czekala, aż Rutgers pierwszy wykona jakiś ruch w jej stronę, zadzwoni i zadecyduje za nią, czy mają być razem. Tak było za czasów jej małżeństwa ze Stanem. Zawsze on decydował.

W środę po wieczornych zajęciach zadzwonił telefon. Marjo pobiegła szybko na górę i wbiegła do kuchni. Serce nieomal wyskoczyło jej z piersi.

– Halo – odezwała się, próbując ukryć zadyszkę.

– Cześć, JoJo. – Głos po drugiej stronie brzmiał przymilnie.

Poznała natychmiast, mimo że nie słyszała go od trzech lat... Oparła się o ścianę i powoli osunęła się na podłogę jak po ciężkim uderzeniu w brzuch.

– To ty, Stan – udała, że nie poznała go.

– Zgadza się. – Nastąpiła nieprzyjemna cisza. – Minęło sporo czasu...

Dziewczyna zmieszała się. Wszystkie dawne uczucia odżyły w niej na nowo. Nie była w stanie wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Wreszcie zebrała siły i przewyciężając strach, odpowiedziała:

– Rzeczywiście, minęło sporo lat, wystarczająco dużo...

– Co u ciebie słyhać? – przerwał jej.

Marjo wyobrażała sobie jego minę w tej chwili. Na pewno uśmiecha się ironicznie pod nosem. Na tę myśl odzyskała pewność siebie.

– Skąd dzwonisz? – spytała niegrzecznie.

– Z Milwaukee. Jestem tu już parę dni...

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek tu przyjedziesz – kontynuowała tym samym tonem.

– Byłem u rodziców parę miesięcy temu. Zawsze dbałem o moją rodzinę, JoJo. Słuchaj, nie dzwoniłem do ciebie, ponieważ... – Przerwał na chwilę. – No, cóż, czułem się winny z powodu Opie, a poza tym przypuszczam, że moje telefony nie cieszyłyby cię.

„To po co dzwonisz teraz?” – zastanawiała się.

Nikt i nic nie było w stanie złamać jej oporu. Zawzięcie milczała, nie chciała ułatwić mu zadania.

Stan chrząknął.

– Czy Opie podobały się buty? – zmienił temat.

– Nie musisz kupować jej żadnych prezentów. Schronisko prosperuje dobrze i sama mogę kupić jej, co tylko zechce.

Zaskoczyła go ta wypowiedź.

– Zawsze wiedziałem, że potrafisz sobie nieźle radzić. – Roześmiał się rubasznie. – Byłaś silniejsza ode mnie.

– Nie miałam wyboru – odpowiedziała.

– Taak... Wiem, że nigdy nie byłem dobrym mężem i ojcem. Nie dorosłem do tego... Zachowywałem się jak dziecko. Ale dużo zmieniło się od tamtej pory. Wydoroślałem... – Zawiesił głos w próżni. – Od półtora roku mam dobrze płatną pracę. Nazbierałem trochę pieniędzy...

Marjo nie odzywała się. Wiele razy słyszała podobne słowa, płynące z jego ust. Przypomniała sobie sytuację sprzed kilku lat: Stan zostawił je wtedy same wraz z masą długów, które musiała za niego spłacić. Zjawił się po kilku miesiącach z bukietem róż w jednej ręce i prezentem dla Opie w drugiej. Powrót do przeszłości w tej właśnie wersji był niemożliwy.

– Słuchaj, chciałbym zobaczyć się z Opie podczas pobytu w Milwaukee. Mógłbym zabrać ją do zoo?

– Nie! – Marjo krzyknęła w słuchawkę. Była przygotowana na to pytanie i stąd ta zdecydowana odpowiedź.

Natomiast Stan nie spodziewał się tak silnej odmowy. Milczał przez moment, po czym

spróbował jeszcze raz.

– Słuchaj, chciałem...

– Nie życzę sobie, aby widziała się z tobą! – powiedziała zdecydowanym tonem.

– JoJo, wiem...

– Nie nazywaj mnie JoJo. Mam na imię Marjo.

– W porządku, Marjo. Chcę zabrać moją córkę do zoo – upierał się.

– A co potem?

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Co później? Znowu znikniesz? Odejdiesz i zostawisz jej kartkę?

– Posłuchaj, na razie nie mam żadnych planów. Porozmawiamy o tym, kiedy przyjdzie pora, dobrze?

– Nie nalegaj, bo ja swego zdania nie zmienię.

– Tak, wiem. – Próbował zachować spokój. – Marjo...

– Minęły trzy lata – przerwała mu. – Ona pogodziła się z faktem, że nie ma ojca. Wobec tego najlepiej dla niej będzie, jeżeli wszystko pozostanie nie zmienione...

– Mnie również. Mam na uwadze przede wszystkim jej dobro. – Stan nie panował nad swoim głosem. – Nie dzwoniłem przez trzy lata, ponieważ sądziłem, że tak będzie lepiej. Niedawno otrzymałem od niej list, który dał mi wiele do myślenia. Wiem o twoim nowym przyjacielu i o innych sprawach.

– Co takiego? – Marjo była zaskoczona.

– Opie ma rację. On nie jest jej ojcem. Ja nim jestem. Nie pozwolę, aby za sprawą jakiegoś faceta zapomniała o mnie na zawsze!

Dziewczyna rozglądała się po kuchni, jak po nie znanym jej miejscu.

– O jakim liście mówisz?

– O tym, który napisała do mnie miesiąc temu. – Usłyszała szelest papieru. – Z drugiego kwietnia. Nie wiedziałaś o nim?

„Drugiego kwietnia – nazajutrz po tym, jak byliśmy na pizzy” – szybko przeanalizowała sytuację. Opie powiedziała jej wtedy, że nie chce nowego ojca. Marjo przymknęła powieki. Szczególnie mocno zapamiętała słowo „przyjaciel”. Za jego sprawą znowu poczuła się winna.

– Nie – odparła po dłuższej chwili. – Nie!

– Myślałem, że wiesz, ..

– Miałam na myśli, że nie możesz się z nią widzieć. Jeżeli ci na niej zależy, to nie próbuj się z nią kontaktować!

– Marjo, posłuchaj...

Dziewczyna wstała z podłogi i odłożyła słuchawkę na widełki.

Oparła się o ścianę i stała tak przez chwilę, z trudem łapiąc powietrze. Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze. Analizowała wszystkie popełnione przez siebie błędy. Wyrzucała sobie niedostateczne zainteresowanie uczuciami Opie. Mogła przecież spodziewać się, że Opie

spróbuje się skontaktować ze swoim ojcem. Ta sytuacja nie wystąpiłaby w ogóle, gdyby Marjo nie była zbyt zajęta swoimi sprawami, czyli związkiem z Mattem.

Zagryzła dolną wargę, aby przerwać nawał niewesołych myśli. Nie mogła jednak oszukać sumienia.

Kłopoty miłosne przesunęła na dalszy plan. Z drugiej strony uczucie, którym obdarzyła Matta, napełniło ją nową siłą. Niestety, w tej chwili nie potrafiła tego wykorzystać.

Drzwi na górze otworzyły się. Marjo usłyszała kroki Opie na schodach. Szybko podeszła do zlewozmywaka i odkręciła wodę. Stała tyłem do wejścia. Nie chciała, aby córka zobaczyła jej zapłakane oczy.

– Cześć, mamó. – Opie nie miała dobrego humoru.

– Cześć – odpowiedziała krótko. Otworzyła zmywarkę i zaczęła układać w niej pozostałe po kolacji naczynia. Jej ręce drżały, gdy zamykała urządzenie.

Dziewczyna stała na ostatnim stopniu schodów i patrząc na matkę, wyczuła w niej jakąś zmianę.

Marjo odetchnęła głęboko i odwróciła się w kierunku córki. Opie ubrała jedną z jej koszulek. Pomimo że rozmiar był zbyt duży, wyglądała w niej dziecinnie i niewinnie. Dziewczyna zagryzła wargi. Przypomniała sobie, że córka przez kilka tygodni ukrywała przed nią fakt napisania listu do ojca. Powinna była z nią wtedy porozmawiać. Teraz chyba jest już za późno. Opie na pewno czuła się zdradzona. Marjo nie mogła uwierzyć, że to, co budowała przez trzy lata: zaufanie i miłość, w jednej chwili znalazło się na krawędzi przepaści. Jak na razie nie знаła sposobu, aby odbudować uczucia, które łączyły ją i córkę, ale wiedziała, że to jest najważniejsze.

Jednak gdzieś w głębi serca czuła, że może mieć ich oboje – Opie i Matta. Tylko czy do tego dojdzie?

– Mamó, byłam w schronisku. Wszystko jest w porządku.

– Dziękuję, kochanie.

Opie przeszła do pokoju i włączyła telewizor. Usiadła na kanapie i oglądała jakiś program muzyczny.

Marjo zamyśliła się. Przymknęła oczy i próbowała przekonać samą siebie, że Opie jest dla niej najważniejsza. Nie mogła jednak zapomnieć o Macie...

Obróciła się. Przed sobą miała telefon. Szybko odnalazła notes i odszukała numer Rutgersa. Przeczytała tylko dwie pierwsze cyfry, po czym zamknęła oczy. Nie mogła z nim rozmawiać. Była zbyt słaba.

Marjo przeszła do kuchni. Odnalazła długopis i kawałek papieru. Napisała kilka słów z prośbą o zaniechanie dalszej znajomości. Błagała go, aby nie przyjeżdżał na lekcje. Na zakończenie napisała jedno słowo: „przepraszam”.

Stan dzwonił później jeszcze dwa razy. Marjo odkładała słuchawkę, gdy tylko słyszała jego głos. Zawsze była w pobliżu kuchni, gdyż nie chciała, aby skontaktował się z Opie. W piątek

wieczorem znowu odezwał się dzwonek. Marjo wybiegła z pokoju i nerwowym gestem podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Marjo? – Usłyszała głos Matta.

– Tak – odpowiedziała po chwili.

– Do cholery, co oznacza ten list? – Był wściekły.

Dziewczyna milczała.

– A niech to... Dałem ci pięć dni na uporządkowanie swoich spraw i cały czas czekałem na telefon od ciebie... I w dniu, w którym mieliśmy się spotkać na zajęciach, ten dziwny list, napisany chyba przez sekretarkę. – Jego głos drżał. – O co tu chodzi? Nie rozumiem – dodał już nieco spokojniej.

Marjo chciała powiedzieć mu, jak bardzo go potrzebuje i jak mocno tęskni za nim. Jednak nie mogła tego zrobić. Stała oparta o ścianę i silnie przyciskała słuchawkę do piersi, jak gdyby w obawie przed wyznaniem prawdy.

– Marjo? – Matt nie był pewny, czy ona jeszcze tam jest.

Dziewczyna nie odezwała się. Z wielkim smutkiem odłożyła słuchawkę na widelki aparatu.

Przez chwilę stała zamyślona w miej'scu. Otrząsnęła się, gdy poczuła za plecami czyjąś obecność.

– Mamo, kto to był?

– Kochanie. – Chrząknęła. – To była pomyłka.

ROZDZIAŁ X

Przez kilka następnych dni Marjo wykonywała swoje obowiązki bez dawnego entuzjazmu. Czuła się bardziej zmęczona wydarzeniami ostatniego tygodnia, niż wtedy, gdy Stan zostawił je i musiała pracować dwanaście godzin dziennie, żeby opłacić rachunki.

Teraz wszystkie swoje siły kierowała na utrzymanie względnej równowagi duchowej. Swoim bólem nie chciała dzielić się z nikim. Próbowwała oswoić się z myślą utraty córki i... Matta. Właściwie jej córka nigdy się nie interesowała, jak układają się stosunki między matką a znajomymi mężczyznami. Unikała pytań dotyczących tego problemu.

Opie była grzeczna, pomocna, lecz odnosiła się do matki z dystansem, którego Marjo nigdy nie potrafiła zlikwidować. Od czasu, gdy się pokłóciły, Opie zwracała się do niej z rezerwą.

Pewnego dnia, gdy razem naprawiały boksy dla psów i po godzinie wspólnej pracy były w doskonałym humorze, nastąpiła ledwo wyczuwalna zmiana w ich stosunkach.

– Opie, nie widzę, żebyś chodziła w nowych sandałach. – Uśmiechnęła się do córki.

Dziewczynka nic nie odpowiedziała. Stała nieruchomo i jadła chipsy.

– Wyrzuciłam je, mamó. – Spuściła oczy. – Już mi się znudziły, Marjo była zaskoczona tym stwierdzeniem.

Jeszcze przed paroma minutami miała nadzieję, że Opie przestała się na nią gniewać, jednak myliła się. Jej córka była bardzo sprytna i uparta.

Zbliżał się koniec maja. Dziewczyna nie potrafiła już dłużej walczyć ze swoimi uczuciami. Cokolwiek robiła, gdziekolwiek była, wszędzie towarzyszył jej Matt Rutgers. Gdy zamykała oczy, zawsze wracały obrazy sprzed kilku tygodni.

Któregoś wieczoru Marjo siedziała samotnie w biurze. W pewnej chwili sięgnęła po telefon, ale jej ręka zawisała w powietrzu.

„Nie, nie mogę tego zrobić. „ – Wciąż miała wyrzuty sumienia wobec Opie.

Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Nigdy nie czuła się tak bardzo samotna jak teraz.

Pierwszego czerwca wczesnym rankiem Marjo postanowiła posprzątać gruntownie dom. Zaczęła od kuchni, a gdy się z nią uporała, przeszła na górę do pokoju Opie, Stanęła w progu; w sypialni córki ujrzała okropny bałagan. Wszędzie, na podłodze, łóżku i krzesłach, leżały porzucane rzeczy dziewczynki. Pomiędzy ubraniami dziewczynka zostawiła zamalowane i zmięte kartki z bloku rysunkowego i kilka kompletów kredek.

Dwie godziny później Marjo była już tak zmęczona, że sprzątała szafkę w przedpokoju na kłęczkach. Gdy ułożyła już większość butów, zauważyła w rogu jakiś pakunek, szczelnie owinięty materiałem. Wyciągnęła go na zewnątrz. Rozwinęła białą szmatkę, a następnie papier i ujrzała różowe sandały. Wstała i trzymając przed sobą plastikowe buty, przeszła do pokoju. Zszokowana usiadła na kanapie i zaczęła rozmyślać nad niespodziewanym zjawiskiem. Przypomniała sobie niedawną rozmowę i doszła do wniosku, że Opie nie powiedziała prawdy,

gdyż wiedziała, co chce usłyszeć jej matka. Ukryła buty, jakby pragnęła ukryć przed nią uczucia, którymi darzyła ojca.

Marjo opuściła głowę i dwie łzy spłynęły po jej policzkach. Została sama z własnego wyboru. Nie mogła podzielić się z nikim swoimi myślami i kłopotami.

Jej ciałem wstrząsały spazmatyczne dreszcze. Próbowwała zapanować nad sobą, niestety, łzy spływały dalej. Z gardła dziewczyny wydobywał się głośny szloch. Czuła się zdradzona i samotna. Płakała, ponieważ zrozumiała bezsens swojego uporu i walki z czymś, co i tak było nieuniknione.

Nagle opamiętała się, wytarła chustką oczy i nos. Wstała, zabrała ze sobą sandały i poszła do kuchni. Położyła buty na stole, potem wzięła głęboki oddech i zdecydowanym ruchem sięgnęła po słuchawkę telefonu. Postanowiła zadzwonić do ojca Opie.

Słońce już zaszło, kiedy Marjo jechała trójprasmową ulicą przez West Allis. W większości luksusowych domów tej dzielnicy paliły się światła.

Zaparkowała przed domem Matta, obok jego furgonetki. Zamknęła drzwi i spojrzała w okna. W kuchni było jasno.

„Idź – podszeptował jej jakiś głos. – Teraz albo nigdy. „

Nagle na ganku zapaliło się światło, a w holu pojawiła się sylwetka. Rutgers otworzył drzwi i stanął na progu. Spojrzał na dziewczynę i nic nie powiedział.

Marjo nie miała wyboru. Wytarła spoczone dłonie w dzinsy i powoli ruszyła w jego kierunku. Zamknęła za sobą furtkę i zatrzymała się przed schodami na ganek.

Stali oddaleni od siebie o kilka metrów, dzieliło ich parę drewnianych stopni. Matt oparł się o futrynę drzwi i cicho gwizdał.

Dziewczyna włożyła odruchowo ręce do kieszeni spodni. Chciała pokazać mu, że jest spokojna, jednak jej ciało zdradzało duże podniecenie. Kiedy spojrzała na niego, silny skurcz gardła uniemożliwił wypowiedzenie jakiegokolwiek słowa.

Rutgers miał na sobie jasnoniebieskie dzinsy i białą bluzę. Podwinięte rękawy ukazywały jego mocno umięśnione ramiona. Marjo podniosła wzrok i z utęsknieniem wpatrywała się w twarz mężczyzny.

– Dobry wieczór – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

– Dobry wieczór – odpowiedział chłodno. Zrobił krok w jej kierunku i zamknął za sobą drzwi wejściowe.

– Ja tylko... Miałam nadzieję, że będziesz w domu. Czy przeszkodziłam ci w czymś? – Nie mogła opanować drżenia warg.

Matt przez chwilę milczał. Wciąż z uwagą obserwował jej twarz. Na jego ustach pojawił się dyskretny uśmiech.

– Nie, właśnie kończyłem zmywać naczynia po kolacji. – Wskazał ręką za siebie.

– Chciałam powiedzieć ci, że głupio zrobiłam, odkładając wtedy słuchawkę. – Spojrzała na niego odważnie i chrząknęła.

– W porządku, nic się nie stało. – Włożył ręce do kieszeni, robiąc przy tym kilka nerwowych ruchów. – A co słychać u Opie?

– Jest teraz ze swoim ojcem. Miałaś rację – kontynuowała – napisała do Stana list z prośbą o spotkanie. Zrozumiałam to dopiero, gdy zauważyłam, jak bardzo jej na tym zależy. Może on się zmienił. A jeśli nawet nie, to i tak muszę dać jej szansę wyboru. Nie mogę zakazać Opie widywania go. Niech sama decyduje...

Matt stał wyprostowany i nie odzywał się. Pozwolił jej, aby mówiła, a teraz czekał, co będzie dalej.

Gdzieś pomiędzy drzewami odezwała się sowa. Przez chwilę stali i słuchali jej tajemniczego pohukiwania. Milczenie jednak stawało się nie do wytrzymania.

– Przyjechałaś, żeby opowiedzieć mi o Stanie i Opie? – odezwał się w końcu Matt.

Marjo spojrzała na niego i gwałtownie opuściła głowę. Przypomniała sobie, jak pachnie jego ciało, jakiej wody po goleniu używa. Kiedy była tutaj ostatni raz, powiedział jej, że może być agresywna, jeśli tylko chce... To wszystko powróciło do niej teraz, gdy stała przed Rutgersem, a on zapytał o prawdziwy powód jej wizyty.

– Nie. Nie przyjechałam do ciebie, aby opowiadać o nich. Przyjechałam, żeby zapytać, czy nie popatrzyłbyś ze mną na gwiazdy – wyrzuciła w końcu z siebie.

Znowu zapadła cisza. Marjo zaczęła już żałować swoich słów, gdy na twarzy Rutgersa pojawił się najpierw dyskretny, później coraz śmielszy uśmiech.

– Na przeciekającej łodzi? – zapytał.

– Może nie potrzebujemy już łodzi?

Matt, nie zastanawiając się dłużej, zszedł kilka stopni i mocno objął dziewczynę. Jego usta odszukały jej wargi. Marjo splotła ręce na plecach mężczyzny i jeszcze bardziej wtuliła się w niego.

Długo trwało, zanim nasycili się sobą po tylu tygodniach. Rutgers przerwał pocałunek i spojrzał na nią kolejny raz, jak gdyby chciał się upewnić o jej obecności.

– Marjo, ja chcę czegoś więcej niż tylko oglądać gwiazdy – powiedział poważnie.

– Ja też – odparła nieco onieśmielona. Matt uniósł głowę dziewczyny i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Jak bardzo tego chcesz? – zapytał.

– Pragnę cię tak mocno, jak tylko potrafisz to sobie wyobrazić – odpowiedziała szczerze. – Chcę być zawsze z tobą.

Przysunęła się bliżej do niego i pocałowała go namiętnie w usta, rozchylając językiem wargi mężczyzny, Matt zaczął rozczesywać jej włosy palcami.

– A więc dostaniesz to, czego pragniesz – powiedział z satysfakcją i pewnością siebie.

Marjo nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ ich usta znowu spotkały się w pocałunku.

Rutgers dyskretnie sięgnął ręką w kierunku drzwi i otworzył je.

– Miałaś rację, nie potrzebujemy łodzi – wyszeptał.

Uśmiechnęła się do niego zalotnie i weszli do domu.

– Zapomniałeś o gwiazdach, lecz i one nie będą nam potrzebne – odpowiedziała, zamykając za sobą drzwi.